

TYGODNIK

Solidarność



ŻYCIE I ŚMIERĆ

Ks. prof. Bortkiewicz: Sztuka umierania

- SKANDYNAWOWIE NIE ODDADZĄ SWOJEGO
- CZAS UPOMNIEĆ SIĘ O PRACOWNIKÓW DPS

ISSN 0208-8045
4 4 INDEXS
379433
9 770208 040450
CENA 5,90 zł (w tym 8% VAT)

Historia80.pl

NOWY PORTAL HISTORYCZNY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

PUBLICYSTYKA

WYWIADY

GALERIA ZDJĘĆ

NOWOŚCI
KSIĄŻKOWE



*Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości,
ten nie jest godzien szacunku teraźniejszości,
ani nie ma prawa do przyszłości.*

Józef Piłsudski

www.historia80.pl

PARTNER PORTALU HISTORIA80.PL

 **LOTOS** Paliwa

**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Radujmy się. Tak, radujmy się, ponieważ 1 listopada nadchodzi uroczystość Wszystkich Świętych. Radujmy się, ponieważ jest to święto radosne na wspomnienie wszystkich mających dostąpić już radości nieba, a przede wszystkim tych, którzy święte życie prowadzili w ukryciu i nie zostali kanonizowani. Uroczystość ta wywodzi się z tradycji oddawania czci męczennikom, którzy poświęcili swoje życie dla wiary, a których nie wspomniano ani w martyrologiach miejscowych, ani w kanonie Mszy Świętej. Ponury charakter tego święta został narzucony przez komunistów, którzy usiłowali zastąpić je „świeckim” Świętem Zmarłych.

Co innego przypadający 2 listopada Dzień Zaduszny. To dzień, w którym wspominamy wszystkich zmarłych, co naturalnie, biorąc pod uwagę, że każdy z nas ma kogo opłakiwać, jest dniem nastrojającym refleksyjnie i zmuszającym do zadumy. W jakimś sensie to święto odpowiadające ludzkiej tęsknocie, o której mówi w wywiadzie Jakuba Pacana ks. prof. Paweł Bortkiewicz, tęsknocie przekraczania granicy życia i śmierci, której człowiek przekroczyć nie jest w stanie. A jedynym, który tego dokonał, był Jezus Chrystus.

Natomiast najmniej mądrym sposobem spędzania tego czasu wydaje się Halloween. Zwyczaj obcy tradycji zarówno polskiej, jak i chrześcijańskiej, który pojawił się w naszej przestrzeni publicznej jako element swego rodzaju kulturowej kolonizacji. Nie bez znaczenia zapewne była tu potrzeba kreowania okresów promocyjnych wielkiego handlu, dla którego jest kolejnym pretekstem do wciskania ludziom produktów, których w innym wypadku by nie kupili, słusznie uznając, że nie są im do niczego potrzebne. Tak czy siak doprowadziło to w znacznym stopniu do trywializacji tematyki śmierci, która z kolei jest częścią szerszej tendencji do unikania naturalnie dotykającego metafizyki tematu, mogącego stanowić zagrożenie dla cywilizacji hedonizmu i „samorealizacji”.

Można oczywiście rozpalić sobie świeczkę w dyni. Warto jednak pamiętać o tym, że nie daje to odpowiedzi na eschatologiczne pytania świadomego swojej śmiertelności człowieka. **S**

Uroczystość Wszystkich Świętych wywodzi się z tradycji oddawania czci męczennikom, którzy poświęcili swoje życie dla wiary, a których nie wspomniano ani w martyrologiach miejscowych, ani w kanonie Mszy Świętej.

01.11.2022
WYDANIE Nr

44

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Życie
i śmierć

8

Wieczność, tabu czy towar?

14

Do domu Ojca

18

„Oto obchodzimy Dziady”

20

Powrót do ars moriendi.
Rozmowa z ks. prof. Pawłem BortkiewiczemWysokie ceny energii to realne
zagrożenie dla miejsc pracy

– Właściciele koncernów, mając na uwadze wysokie ceny energii w Polsce, mogą przenosić produkcję na inne kontynenty i przy tym po prostu zabijać nasze miejsca pracy – mówi w rozmowie z Barbarą Michałowską **Bogdan Szozda**, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Metalowców NSZZ „S”, tłumacząc, jak ważna jest konieczność realizacji przez rząd pierwszego postulatu „S”, czyli systemowego powstrzymania wzrostu cen energii.



KRAJ

Cień Marcina W. nad PO 24

ZAGRANICA

Kalejdoskop wyborczy Albionu 26

Skandynawowie nie oddadzą swojego 28

RELIGIA

I Kongres SACRIS 30

KULTURA

Większość facetów chce się ze mną napić.
Rozmowa z B. Kalusem 32

Niewesoła dwoistość 36

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 40

HISTORIA

Walka o legalną „S” 42

ZWIĄZEK

Co w związku 44

Czas upomnieć się o pracowników DPS 46

Chcemy zmiany systemu wynagradzania 49

Wysokie ceny energii to realne zagrożenie
dla miejsc pracy 50

Solidarność w IPN apeluje 52

ŚWIAT WOKÓŁ NAS

Dane nam było słońca zaćmienie... 58

FELIETONY:

WOŚ 5

GAC 13

TERLIKOWSKI 23

PEŁUŻAŃSKI 55

BINIECKI 57

POLECAMY:

KALEJDOSKOP 6

KARUZELA Z BLOGERAMI 59

PRAWO 60

SPORT 62



Rafał Woś

Śmierć i nierówności

Jeanne Louise Calment zmarła 4 sierpnia 1997 roku o 10 rano. I nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że urodziła się... 122 lata i 164 dni wcześniej – 21 lutego 1875 roku. I do dziś Francuzka z Arlet w Prowansji uchodzi za najdłużej żyjącą osobę w historii. A przynajmniej takiej historii, którą da się udokumentować.

Kilka lat temu w rosyjskich mediach zaczęła się ukazywać seria artykułów sygnowanych przez doktora Nikolaja Zaka. Twierdził on, że w rzeczywistości ta osoba zmarła w 1997 roku i to nie była 122-letnia Jeanne – tylko jej 90-letnia córka. Okoliczności dokonanej wiele lat wcześniej podmiiany nie są tu aż takie istotne (sprawy podatkowe). Ciekawe jest coś innego. Zarzuty Zaka sprawiły, że temat Calment zaczęły wałkować inne media. I okazało się, że Rosjanin jest powiązany z Anglikiem Aubreyem de Greyem. Ten zaś (sam wyglądający niczym współczesne wcielenie Rasputina) gerontolog pracuje od lat dla... Petera Thiela. Człowieka, który maczał palce w takich start-upach jak Facebook czy PayPal, co uczyniło go jednym z największych superbogaczy z Doliny Krzemowej. Tenże Thiel od lat inwestuje miliardy w „projekt Matuzalem”. To znaczy w badania nad możliwością przedłużania życia lub ewentualnie zdobycia nieśmiertelności. Interpretacja francuskich mediów była więc taka – celem kwestionowania tożsamości 122-latki była chęć uzyskania dostępu do jej doczesnych

szczątków, które Dolina Krzemowa bardzo by chciała zabrać do własnych badań.

Zdaję sobie sprawę, że brzmi to trochę jak mieszanka teorii spiskowej ze scenariuszem thrillera medycznego. Ale nic z tych rzeczy. Wszystkie opisane tu postacie są autentyczne. Faktem są również badania nad długowiecznością/nieśmiertelnością prowadzone przez superbogaczy w stylu Thiela. To się naprawdę dzieje. Tu i teraz.

Zawsze, gdy czytam o takich sprawach, to mam na plecach rodzaj gęsiej skórki. Wszystko dlatego, że żyjemy w czasach wielkich nierówności. Oznacza to, że olbrzymie zasoby są akumulowane w rękach nielicznych. Ci nieliczni nadal są jednak tylko ludźmi. Jeff Bezos, Mark Zuckerberg, Elon Musk albo Thiel są śmiertelni. Tak jak ja czy wy. I tak jak ja czy wy muszą się z tym zmierzyć. Ale inaczej niż ja czy wy mają ogromne środki, by próbować umknąć temu, co nieodwołalne. Przekroczyć granice. Czy to możliwe? Jakże by to mogło mieć konsekwencje? Czy może nas to doprowadzić do pęknięcia ludzkości na podtypy? Dzielić rasę ludzką ze względu na dostępność kuracji odmładzających albo wręcz flirtujących z nieśmiertelnością? A jeśli będą do tego potrzebne części zamienne? Pozyskiwane na przykład z ludzi mniej wartościowych?

Wiem, że nie tego spodziewali się Państwo po publikowanym w tym miejscu felietonie. Ale akurat okolice 1 listopada to dobry czas do zadumy nad tematem życia i śmierci oraz ich przyszłości. **S**

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA

Baszkirowie wypowiadają wojnę Putinowi. Mieszkańcy kolejnych republik wchodzących w skład Federacji Rosyjskiej mają dość posyłania swoich obywateli na nieswoją wojnę.

– Nasz region jest w czołówce statystyk zabitych i rannych na wojnie w Ukrainie. Z perspektywy Baszkirii ta wojna, niezależnie od tego, kto wygra, nie przynosi nam żadnych korzyści, a jej cel jest nam zupełnie obcy – mówił w rozmowie z portalem Wirtualna Polska Rusłan Gabbasow, baszkirski działacz.

Jego zdaniem w interesie Baszkirów jest odłączenie się od Federacji Rosyjskiej, nawet za cenę podjęcia walki zbrojnej. Jak podkreślił, niezależnie od rozstrzygnięcia wojny na Ukrainie, w innym przypadku Baszkirię – poprzez m.in. sankcje – czekają lata skrajnej biedy i życia na poziomie Korei Północnej. – Armia Baszkir już się tworzy i w czasie ogłoszenia godziny X będzie tą siłą bojową, która złoży ultimatum oddania władzy przez Radija Chabirowa [aktualny prezydent republiki – przyp. J.P.]. Władza upadnie w kilka godzin, gdy oddziały armii ruszą na stolicę Ufę – stwierdził działacz. Gabbasow uważa, że głównym motywem protestu, który mógłby obalić rząd i przybliżyć Baszkirów do odłączenia się od Federacji Rosyjskiej, jest kryzys społeczny spowodowany dużą liczbą ofiar śmiertelnych w wojnie z Ukrainą.

– Pogarszająca się sytuacja we wszystkich dziedzinach życia, a przede wszystkim utrata bliskich, staną się w końcu impulsem do rewolucji. O ile oczywiście wcześniej Rosja nie przegra wojny i w wyniku tego zdarzenia władza się zmieni – powiedział Wirtualnej Polsce.

Większość mieszkańców Federacji Rosyjskiej ma w nosie ideę wielkoruską. Putin bardzo dobrze o tym wie i boi się narastającej fali buntu.

Tweeterowa passa Radosława Sikorskiego trwa w najlepsze. Tym razem były minister spraw zagranicznych stworzył na Twitterze ankietę i zapytał, kto powinien dostać karę banicji: Pereira, Ziobro, Kaczyński czy wszyscy trzej. Zapytany, czy przed wygnaniem z Polski nie powinno dojść do chłosty, napisał „Zgoda”. Dodał, że Samuel Pereira powinien zostać wysłany do Mozambiku. „Była kolonia portugalska”. Oczywiście nikt nie próbuje już tłumaczyć tych



Radosław Sikorski

Fot. Jacek Szydłowski / FORUM

wpisów z politologicznego punktu widzenia, tutaj w grę wchodzi już twarda psychologia. Ciekawe, jak profesjonalista opisałby ten przypadek.

Granie na najniższych emocjach ludzkich nie odbywa się bez przykrych konsekwencji. W ubiegły wtorek media obiegało nagranie ataku na biuro PiS. – Wołaj Kaczyńskiego, bo cię zabiję – groził 20-latek, który próbował wtargnąć do siedziby Prawa i Sprawiedliwości przy ul. Nowogrodzkiej w Warszawie. Kopnął w drzwi biura PiS, a następnie zaatakował ochroniarza. Pracownicy ochrony popro-

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ

WASIUKIEWICZ



sili o pomoc funkcjonariuszy policji. Całe szczęście obyło się bez ofiar.

Tomasz Lis jest prawdziwym szczęściarzem. Okazało się, że pomimo kolejnych udarów nie tylko może kończyć maratony, ale jeszcze robił to z chorym sercem. „Miałem udar. Jestem na erce udarowej jednego z warszawskich szpitali. Podobno już żyję, choć w nocy nie było to takie pewne. Co dalej, zdecydują lekarze. Wszystkich pozdrawiam” – pisał były redaktor naczelny „Newsweeka” na Twitterze jeszcze niedawno. Aż pojawił się kolejny wpis: „Pozdrawiam z całego serca, prawie z całego, z jego większości, poza stwierdzonym u mnie «izolowanym ubytkiem w środkowej części przegrody międzyprzedsionkowej», czyli mówiąc prościej – «dziurą w sercu»”. Nie wiemy jeszcze, czy Tomasz Lis powiedział ostatnie słowo w kwestii udziału w kolejnych maratonach.

Ryszard Petru powrócił z dobrymi radami. Na antenie TVN 24 zaproponował, by sprywatyzować spółki skarbu państwa.

– Tak się robiło po upadku komunizmu i uważam, że nie ma potrzeby, żebyśmy mieli sieć państwowych stacji benzynowych. Nie ma potrzeby, żeby PGNiG był państwowy – powiedział. – To są spółki skarbu państwa, czyli państwowe, których sprzedaż powinna obniżyć dług i to jest zgodne z teorią ekonomii – podkreślił pilny uczeń Leszka Balcerowicza. Zastanawiali się Państwo, dlaczego ci dwaj już dawno są poza polityką?

Warszawa przyciąga nie tylko mieszkańców innych regionów Polski, nasi „bracia mniejsi” też przybywają do stolicy kuszeni wizją łatwiejszego zaspokajania swoich potrzeb. Do miejskich jednostek wpływa nawet kilkadziesiąt zgłoszeń na dobę związanych z obecnością dzików, a Lasy Miejskie każdego dnia podejmują do 15 interwencji. – Dzik pojawia się w miejscach dla nich nietypowych, takich jak osiedla, parki miejskie czy place zabaw. Ich coraz częstsza obecność na terenie zabudowanym zauważają sami warszawiacy, którzy zgłaszają sprawę miejskim jednostkom – poinformowała rzeczniczka stołecznego ratusza Monika Beuth. Pod koniec września ratusz wydał decyzję o odstrzale do 200 dzików na terenie Warszawy. Sprzeciwili się temu ekolodzy, więc przedstawiciele ratusza z prezydentem Warszawy Rafałem Trzaskowskim na czele spotkali się z nimi we wtorek, 25 października, by wyjaśnić, dlaczego zapadła taka decyzja. Odstrzał jest dla miasta ostatecznością, ale „w takich okolicznościach jest jedyną formą działania, jaką przewidują przepisy”. Dzików nie można bowiem ani odławiać, ani przesiedlać w inne miejsca.

Lasom Miejskim zależy na utrzymaniu rozsądnej wielkości populacji dzików, ponieważ są to niesłychanie pożyteczne i potrzebne zwierzęta. Nie ma mowy o ich całkowitym wytępieniu, nie może być też zgody na nadmierny rozrost – obie skrajności są niekorzystne dla ekosystemu warszawskich lasów.

A widok lochy z warchlakami przecież rozczula... **S**

Temat Tygodnia

WIECZNOŚĆ, tabu czy towar?

Boimy się mówić o śmierci. A jednocześnie lubimy ją „podglądać” w książkach, serialach, artykułach okraszonych brutalnymi zdjęciami. Współczesna kultura uczyniła śmierć czymś wszechobecnym i jednocześnie... **nieistniejącym**.

| Agnieszka Żurek |

Pochwalony bądź, Panie mój, przez naszą siostrę śmierć cielesną,
której żaden człowiek żywy uniknąć nie może.
Biada tym, którzy umierają w grzechach śmiertelnych;
Błogosławieni ci, których [śmierć] zastanie w Twej najświętszej woli,
albowiem śmierć druga nie wyrządzi im krzywdy.
Chwalcie i błogosławcie mojego Pana,
i dziękujcie Mu, i służcie z wielką pokorą

– czytamy w „Pieśni słonecznej św. Franciszka” przypisywanej „biedaczynie z Asyżu”. Dziś określanie śmierci mianem „siostry” wydaje się niemal herezją, a jednocześnie cała nasza kultura prze-sycona jest tematami związanymi z umieraniem – i to na ogół gwałtownym. Trudno o netfliksowy serial, w którym motyw śmierci – nierzadko ukazanej niezwykle na-

turalistycznie – byłby nieobecny. W ostatnich latach w okresie poprzedzającym uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny polskie ulice, witryny sklepowe i restauracyjne przyozdobione są dekoracjami szkieletów, duchów i demonów. Estetyka halloweenowa zagościła u nas na dobre, co roku wywołując dyskusję na temat zagrożeń duchowych związa-

>

CZYM RÓŻNI
SIĘ KATOLICKIE
„MEMENTO MORI”,
HASŁO NIERZADKO
OZDABIANE
SYMBOLEM CZASZKI
NAWIĄZUJĄCYM DO
PRZEMIJANIA, OD
HALLOWEENOWYCH
UPIORÓW?

**NAJKRÓCEJ RZECZ
UJMUJĄC: CELEM.**



nych z obrzędami, przed którymi przestrzegają egzorcyści.

Bal Wszystkich Świętych

„Zajmowałam się okultyzmem, nie wiedząc, że robię coś złego. Podobnie bawiłam się w Halloween, nie mając pojęcia, że jest to największe święto satanistów. Nikt mi nie uświadomił tego, że chociażby

a więc jest to miesiąc dojrzałości pokazujący nam cel, do którego zmierzamy – Niebo albo ewentualnie czyściec. [...] Święci to ludzie spełnieni, szczęśliwi, ci, w których życiu objawił się Chrystus. My z kolei przeżywamy potworny kryzys kulturowy i duchowy, nie potrafimy się cieszyć. A im mniej człowiek umie się cieszyć, tym

PAMIĘTANIE O ŚMIERCI PO TO, **ABY LEPIEJ ŻYĆ**, JEST CZYMŚ DIAMETRALNIE INNYM NIŻ OSWAJANIE TEMATYKI ŚMIERCI PO TO, ABY O NIEJ DE FACTO... ZAPOMNIEĆ.

symbolika wydrążonej podświetlonej dyni wystawionej przed dom to nie jest zabawa, ale konkretny starożytny gest rytualny wyrażający to, że oddaję mój dom pod opiekę złym duchom i oddaję im cześć” – powiedziała w rozmowie z SalveTV Patrycja Hurlak, autorka książki „Nawrócona wiedźma”. „A przecież możemy bawić się zupełnie inaczej – chociażby na imprezach «Holy Wins», na które przybywamy w stroju ulubionego świętego. Czas jest u nas, w Niebie nie ma czasu, więc możemy w ten sposób wziąć udział w realnie odbywającym się tam «Bal Wszystkich Świętych». Dlaczego mamy czekać do śmierci z wbiciem się na tę wielką imprezę? Dlaczego mamy wciskać kit Panu Jezusowi i mówić Mu: «wiesz co, ja idę na imprezę do szatana, bo on ma fajniejszą?»” – pyta młoda kobieta.

„Listopad jest ostatnim miesiącem w roku liturgicznym,

bardziej pragnie zabawy. Bawimy się, bo się boimy. Żyjemy w obsesji śmierci, bo oddaliliśmy się od idei żywego Boga. Tu chodzi nie tylko o śmierć fizyczną, ale i o śmierć egzystencjalną. Nasze rozrywki i zabawy przypominają narkotyk, który przyjmujemy, żeby nie czuć” – podkreśla w tej samej rozmowie ks. prof. Robert Skrzypczak.

Czym różni się katolickie „memento mori”, hasło nierzadko ozdabiane symbolem czaszki nawiązującym do przemijania, od halloweenowych upiorów? Najkrócej rzecz ujmując: celem. Używana przez kamedułów, kartuzów czy trapistów maksyma „pamiętaj o śmierci” stanowiła przypomnienie o ostatecznym celu życia – wieczności i nawoływała do właściwego stosunku do przemijających spraw doczesnych, ustanawiając horyzont ludzkiego życia poza jego wymiarem ziemskim. Wskazywała na konieczność

dokonywania takich wyborów moralnych w życiu doczesnym, aby nadać jak najpiękniejszy kształt swojej duszy i uczynić ją gotową do stanięcia w swoim czasie przed Stwórcą.

Pamiętanie o śmierci po to, aby lepiej żyć, jest czymś diametralnie innym niż osvajanie tematyki śmierci po to, aby o niej de facto... zapomnieć. Halloweenowe zabawy banalizują i komercjalizują śmierć, odwracając zarazem uwagę od polskich i katolickich tradycji modlitwy za dusze czyścicowe i proszenia o wstawiennictwo wszystkich świętych – tych oficjalnie kanonizowanych i tych anonimowych, orędujących za nami u Boga.

Gra w umieranie

Boimy się śmierci, ale szukamy możliwości „podglądania jej” z bezpiecznego dystansu. Członkowie facebookowej grupy „Prosektorium/Pro-morte – tematy pogrzebowe” mieli bardzo różne motywacje dołączenia do tego forum. „Ja tu jestem ze strachu przed śmiercią. Przeraźliwie boję się śmierci”. „Fascynacja? Ciekawość? Mieliśmy w podstawówce eksponaty w formalinie w sali biologicznej... Potrafię zachować zimną krew w sytuacjach, kiedy inni panikują? Medycyna była zawsze moim hobby, ale nigdy nie miałam szansy na start, więc teraz cieszę się że jest internet”. „Bo już zgorzknialiśmy. Gołe d... dawno się znudzili. Piękni ludzie się znudzili... Ciekawe, czego będziemy ciekawi za 10 lat”. „Liczę na to, że choć trochę uodpornię się na takie widoki i w razie potrzeby, wypadku kogoś, nie będę stał jak słup, tylko pomogę mimo krwi czy gorszych scen”. „Grupa arcyciekawa. Oglądam i czytam komentarze, bo życie chcę poznać

z każdej strony. A kiedy przyjdzie czas na autopsję w tym temacie – będzie już za późno”. „Jak byłam dzieckiem, śnił mi sąsiad, który powiesił się na klatce schodowej w bloku. Widziałam go, jak stał w stroju mnicha, kaptur na głowie, przepasany sznurkiem. Wiedziałam, że to on, bo znałam głos. I prosił o modlitwę... Później był wujek, który został zabity... To samo. Oni przychodzą we śnie i pewnie to, co możemy jeszcze dla nich modlić, to zamawiać mszę... Bo to życie po śmierci istnieje. Taka refleksja przez Zadzuszkami”. „W naszym społeczeństwie śmierć, pogrzeb to są tematy tabu, zakazane w rozmowach przy stole. I ludzi to zwyczajnie ciekawi” – piszą internauci.

Śmierć jest tajemnicza, otoczona mitami. „Ale one wszystkie mają tyle samo sensu, co nietoperz wręczający się we włosy. Chyba najsłynniejszym mitem jest łamanie zmarłym kości przez pracowników zakładów pogrzebowych w trakcie ubierania ciała do trumny. Inna wersja tego mitu to rozcinanie ubrań, by założyć je na sztywne ciało. Jedno i drugie to zupełna nieprawda. Po pierwsze, stężenie pośmiertne mija po kilku lub kilkunastu godzinach, a nawet jeśli nie mija do końca, stawy dają się «rozćwiczyć». Po drugie... czy przygotowując danie z kurczaka, próbowała pani złamać kurczęcą kość? Prawie niewykonalne. A co dopiero ludzką” – mówią w rozmowie z Małgorzatą Węglarz, autorką książki „Zanim umrzesz. Tajemnice branży pogrzebowej”, Anna i Jacek, mistrzowie ceremonii świeckich.

Cytowana na łamach tej samej książki Anna Charko, psycholog zdrowia, współtwórczyni kart konwersacyjnych „Rozmawianie o śmierci cię nie zabije” (Jest ich tyle, ile w „normalnej” talii.

Na awersie umieszczone zostały symboliczne grafiki, rewers to natomiast myśl, sentencja czy zarysowane zagadnienie otwierające przestrzeń do dyskusji), opowiada o swoim projekcie: „Karty dzielą się na pięć kategorii, są to obszary do rozmowy, refleksji: «umieranie», czyli te wszystkie myśli związane z procesem odchodzenia i dyspozycjami dotyczącymi na przykład leczenia, uporczywej terapii, bólu czy cierpienia. Jest kategoria «beze mnie» – co zostanie, kiedy mnie już nie będzie? Kategoria «fundamenty» zawiera podstawowe pytania, które mogą być istotne, żeby się do tej rozmowy przygotować. Dotyczą nie tyle samej śmierci, ile tego, co jest dla mnie ważne w życiu. Mamy również kategorię «zamykanie», która wydaje mi się bardzo ważna, ponieważ zawiera szereg tematów

osobami, ale również jak wybaczyć komuś i sobie. Można powiedzieć, że jest to taki przekrój tematów: od praktycznych po emocjonalne. Ostatnia kategoria to «odradzanie». Na karcie znajduje się motyl. To wszystkie wątki związane z odradzaniem się po stracie czy dzięki stracie. Doświadczenie choroby może wzbogacić, można je przekształcić w proces wzrostu osobistego, może nieść załączek czegoś dobrego. Ta kategoria kart powstała dlatego, że wielu uczestników warsztatów – pacjentów, seniorów – zgłaszało ten temat jako dla nich istotny”.

O ile pojawienie się nowych zawodów związanych z umieraniem – takich jak mówca pogrzebowy, „towarzysz/ka w żałobie” czy doula umierania [Doula to „kobieta, która towarzyszy, służy”, istnieją także doule rodzenia

**„ŚWIĘCI TO LUDZIE
SPEŁNIENI, SZCZĘŚLIWI, CI,
W KTÓRYCH ŻYCIU OBJAWIŁ
SIĘ CHRYSZTUS. MY Z KOLEI
PRZEŻYWAMY POTWORY
KRYZYS KULTUROWY
I DUCHOWY, NIE POTRAFIMY
SIĘ CIESZYĆ. A IM MNIEJ
CZŁOWIEK UMIE SIĘ CIESZYĆ,
TYM BARDZIEJ PRAGNIE
ZABAWY”.**

związanych z porządkowaniem tego, co po sobie zostawiamy, przekazywaniem informacji, między innymi, jak mają wyglądać nasze konta internetowe po śmierci, jak pożegnać się z ważnymi dla mnie

– przyp. A.Ż.] może budzić niepokój dotyczący profesjonalizacji, a co za tym idzie – komercjalizacji kolejnych, najbardziej intymnych przestrzeni naszego życia i złamanie istniejącego dotychczas

porządku pozostawiania tych sfer w gestii rodziny i kapłanów, o tyle może tu wystąpić efekt synergii, ponieważ – jak podkreślają doule umierania – ich rolą jest wsparcie nie tylko odchodzącej osoby, ale i jej najbliższych, nie tylko w wymiarze emocjonalnym, ale także praktycznym.

„Siedząc przy kimś, sprawiam, że rodzina może odpocząć, coś zjeść, pójść na zakupy, zrobić coś zwyczajnego, normalnego.

Są spokojni, bo wiedzą, że ktoś jest w domu i dba o ich bliskiego. I że, jeżeli pojawi się jakiś problem, to od razu do nich zadzwonię. Na ostatnim etapie umierania ludzie mogą mnie zawołać o każdej godzinie. Kiedy sytuacja jest jeszcze w miarę stabilna, proszę, żeby raczej

nie dzwoniли do mnie o drugiej w nocy. Ale kiedy zaczyna się ostatni etap, jestem całkowicie dostępna” – mówi w rozmowie opublikowanej na portalu sprawyostateczne.pl brytyjska doula umierania Lizzie Neville.

Cierpienie to nie trąd

„Kiedy zbadamy etymologię wyrazu «żałoba», możemy zauważyć, jak bardzo wiąże się ona z tym, co tak naprawdę żałoba obejmuje. W bardzo mocnym uproszczeniu – można znaleźć odniesienia

do prasłowiańskiego: *želja («żał, skarga, ból»), *žalb («cierpienie, żal, ból») czy praindoeuropejskiego: *gʷel- («kłuć, kłujący ból»)” – pisze na blogu Instytutu Dobrej Śmierci językoznawca Kamila Midor.

Instytut ten stawia sobie za cel „odczarowanie” tematu śmierci i żałoby, uczynienie z nich normalnych części życia, o których można i wypada rozmawiać – oczywiście z poszanowaniem

granic osoby, którą dotknęło cierpienie. W książce Beaty Sabały-Zielińskiej „TOPR – nie każdy wróci” autorka uwieczniła relacje rodzin ratowników TOPR, którzy zginęli na służbie. Część z nich zaznaczała, że wolała zostać ze swoim bólem sama,

odizolować się w poczuciu, że obecność ludzi dodaje im tylko cierpienia, inni z kolei przeciwnie – wyrażali żal z powodu swego „ostracyzmu”, jaki dotknął ich po stracie kogoś bliskiego. Znajomi, którzy nie wiedzieli, jak się zachować i o czym wypada rozmawiać, w efekcie unikali ludzi w żałobie, jakby mogła ona w jakiś sposób stać się „zaraźliwa”.

Według reguł psychologii żałoba dzieli się na pięć podstawowych faz: zaprzeczenia, buntu, „targowania się”, depresji i akcep-

tacji. Nie muszą one występować w konkretnej kolejności, mogą się między sobą przeplatać. „Trzeba jednak pozwolić sobie na ich przeżywanie. Nie daj sobie wmówić, że nie wypada Ci płakać, że musisz się trzymać, że masz się zachowywać w określony sposób. Możesz pozwolić sobie na płacz, tęsknotę, krzyk i wiele innych, które pomogą Ci w przeżyciu żałoby. Tłumienie emocji nigdy nie jest dobrym rozwiązaniem, bo zazwyczaj powoduje jedynie odwleczenie w czasie całego procesu terapeutycznego, jakim w sensie psychologicznym jest żałoba” – pisze na swojej stronie spokojwglowie.pl psycholog i psychoterapeuta Monika Chrapiańska-Krupa.

Mariana, kolumbijska doula umierania, w rozmowie z Katarzyną Borowczak z Instytutu Dobrej Śmierci wspomina swojego ojca, Manuela Darío García Ramóna, który – jak mówi – „był w pewnym sensie miłośnikiem śmierci. W 1972 r. miał doświadczenie z pogranicza śmierci i od tego czasu zawsze spoglądał na proces umierania i śmierć z nadzieją i przygotowywał się do niej, wypowiadając i pisząc słowa Teresy od Jezusa: «Umieram, bo nie umieram»”.

Córka przytacza wiersz napisany przez ojca niedługo przed jego przejściem do wieczności:

Mój czas na tej ziemi się skraca

...ja odchodzę, a Ty zostajesz...

Jako człowiek pochodzący ze wsi

mówię Ci

że byłaś, Córkę, moim najlepszym plonem.

[...]

Przez dwadzieścia sześć lat

pokazywałem Ci drogę,

Nie chciałem Cię wyręczać, ale miałem rękę przygotowaną, by Cię wesprzeć!

Dziś, wiedząc, że umiesz chodzić,

odchodzę szczęśliwy,

wiedząc, że nie żyłem na próżno! **S**

**„ZAJMOWAŁAM
SIĘ OKULTYZMEM,
NIE WIEDZĄC,
ŻE ROBIĘ COŚ
ZŁEGO. PODOBNI
BAWIŁAM SIĘ
W HALLOWEEN,
NIE MAJĄC
POJĘCIA, ŻE JEST
TO NAJWIĘKSZE
ŚWIĘTO
SATANIŚTÓW”.**



Karol Gac

Wielka Polska

W ubiegłym tygodniu do księgarni trafiła najnowsza książka Rafała Ziemkiewicza „Wielka Polska”. Znany publicysta w obszernym eseju politycznym kreśli niezwykle optymistyczny scenariusz dla naszego kraju. Jest tylko jedno „ale” – musimy wykorzystać szansę.

Z Rafałem Ziemkiewiczem nie trzeba się zgadzać. Nie ma też obowiązku, by go lubić. Faktem jest jednak, że jego dotychczasowe książki i publicystyka odcisnęły ogromne piętno na szeroko pojętej myśli prawicowej. Jego „Michnikowszczyzna” czy „Polactwo” do dziś uchodzą za kultowe i najtrafniej opisujące mechanizmy społeczno-polityczne.

„Wielka Polska” jest pozycją inną niż te, do których przyzwyczaił nas autor. Przede wszystkim dlatego, że Ziemkiewicz spogląda w przyszłość, a nie w przeszłość, czy też na to, co tu i teraz. W efekcie dostajemy wizję, która oparta jest jednak na solidnych fundamentach. Ziemkiewicz pisze wprost: przed Polską w wyniku splotu różnych okoliczności wyrosła ogromna szansa, której nie wolno zmarnować. „Myśleć o Polsce wielkiej, dumnej, ważnej, rozgrywającej w regionie i liczącej się w świecie, to jakiś kompletny odlot i dowód zupełnej utraty poczucia rzeczywistości. Wielu tak myśli. Myślę się” – konkluduje publicysta.

Nie jest tajemnicą, że życie publiczne w Polsce jest trawione przez chorobę tzw. bieżączki. Większość dyskusji publicznej opiera się bowiem na tematach, które zmieniają się jak w kalejdoskopie, i to już nie w perspek-

tywie tygodni, ale dni czy wręcz godzin. Tematy ważne są na ogół niewidoczne albo w najlepszym przypadku podejmowane są powierzchownie. Ziemkiewicz idzie więc niejako pod prąd, co tym bardziej warto docenić.

Na naszych oczach kształtuje się nowy porządek świata. Rosja znacząco osłabła, Niemcy się skompromitowały, USA chcą zachować dominującą pozycję, a Chiny coraz mocniej się rozpychają. Obecne okoliczności działają, zdaniem Ziemkiewicza, na naszą korzyść, ponieważ dzięki temu Polska może się w końcu stać „jednym z uczestników międzynarodowej gry i siłą sprawczą, a nie tylko przedmiotem gry i klientem któregoś z graczy”.

Oczywiście, to nie stanie się „samo”. W końcu w życiu nie ma nic za darmo. Przed Polską i Polakami historyczny egzamin. Czy go zdamy? Czas pokaże. Jednak nasz naród już niejednokrotnie pokazywał, do czego jest zdolny. Jak wiadomo, Ziemkiewicz nie jest romantykiem, i to także widać. Autor pisze wprost o postkolonialnym kompleksie niższości, który sprawia, że jesteśmy ślepi na nasze osiągnięcia, zalety i posiadany potencjał. Brzmi znajomo, prawda?

Wielkimi krokami zbliża się kolejny Marsz Niepodległości. Czy może być lepsza data do rozmyślenia o polskości i przyszłości naszego kraju? Z najnowszą pozycją Rafała Ziemkiewicza warto się więc zapoznać. A i na sam Marsz również się wybrać. Do zobaczenia!

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl. 

Do domu **Ojca**

Jest coś szczególnego w naszej dzisiejszej wyuzdanej, obscenicznej kulturze, która łamie podobno wszelkie tabu. Otóż ta kultura **ucieka** przed śmiercią.

| Jakub Pacan |

W epoce kultu ciała, po rewolucji erosa i zwycięskim pochodzie dekonstrukcji wywracającej wszystko, co miało choćby cień tradycyjnej formy, okazało się, że został jeszcze jeden niezdobyty bastion, którego nie da się wywrócić, to śmierć.

Kultura silnych

Epoka wiecznych bachanaliów, w których trwa Europa, źle służy śmierci i starości. Kult młodości, seksu i postępu nie chce pamiętać o tym, co nieuniknione. Cierpienie i śmierć zostały więc z przestrzeni publicznej usunięte. W Niemczech i we Francji praktycznie wygasła tradycja opieki nad ludźmi

starszymi w rodzinach. Za naszą zachodnią granicą nie spotyka się już klepsydr informujących o zmarłych. Kiedy prawie dekadę temu wskutek letnich upałów zmarło we Francji około 20 tys. pensjonariuszy domów starców, ich dzieci w znakomitej większości odłożyły pogrzeby do czasu, aż wrócą z wakacji.

Współczesny świat woli towarzyszyć czo-

wiekowi sukcesu bądź głośnym buntownikom. Kultura ma gotowe propozycje ról do odegrania dla „aktywistów”, cokolwiek kryje to słowo, rewolucjonistów, celebrytów, ale nie wie, co dać twarzy wykrzywionej przez ból. Człowiek wobec cierpienia staje nagi. Eksperci od modnych idei nie wymyślili dla śmierci nic innego prócz prób jej bezradnego przemilczania.

Nowoczesne społeczeństwa nie chcą podejmować tematu umierania. Uciekając od fundamentalnych pytań o cel i znaczenie ludzkiego cierpienia i odchodzenia

z tego świata, unikają okresu ostatniej drogi. Dzisiejsza Europa ma właściwie jedną

propozycję dla ludzi odchodzących: eutanazję.

Tę nieporadność bezczelnych i pewnych siebie czasów wobec śmierci dobrze oddał Richard M. Weaver w książce „Idee mają konsekwencje”. Autor tak pisze o „psychice zepsutego dziecka”: „Na-

ny umysł, przed tym wyzwaniem nawet najtęższe umysły muszą nabrać pokory. Tutaj nawet najwięksi ateści w chwili umierania nie umkną przed dręczącymi pytaniami ontologicznymi. Na tak potężne ładunki napięcia i lęku związane z umieraniem, na ujarzmienie

tego elementu niepasującego do społeczeństwa zabawy pojawiały się różne odpowiedzi, jednak jedna wydaje się kłaść cieniem na wszystkie inne. To propozycja Frie-

dricha Nietzschego, tyleż okrutna, co w gruncie rzeczy łatwa.

Dyktat szaleńców

„Wiara mogła być przetrwać i szukać dwuznacznego schronienia przed inwazją racjonalizmu w rozmaitych logicznych dystynkcjach, zepchnięta do kąta, gdzie wydawała się nieszkodliwa i nieznacząca zarazem. Wielu ludzi żyło, nie uprzytamniając sobie, że byli mieszkańcami dwóch niedających się pogodzić światów, i cienką skorupą chroniło komfort wiary, ufając jednocześnie postępowi, prawdzie naukowej i technologii nowoczesnej. Skorupa ta musiała być w końcu strzaskana i zrobił to ostatecznie hałaśliwy młot filozoficzny Nietzschego. Jego niszczyielska pasja zmiotła pozorne bezpieczeństwo duchowe klas średnich i rozbiła to, co – jak twierdził – było złą wiarą u tych, którzy nie chcieli być świadkami śmierci Boga. W namiętym ataku na zakłamanie bezpieczeństwo umysłowe ludzi, którzy nie uświadomili sobie, co naprawdę

OBŁĘD JEST ROZPOZNAWALNYM ZNAKIEM NASZYCH CZASÓW, JEST ZNAKIEM AFIRMACJI KOLEJNYCH ODERWANYCH OD RZECZYWISTOŚCI BUNTÓW.

ukowcy dali mu wrażenie, że nie istnieje nic, czego nie mógłby się dowiedzieć, a fałszywi propagandyści powiedzieli, że nie ma nic, czego nie mógłby mieć. Ponieważ pierwotnym celem tych drugich jest zaspokajanie zachcianek, zepsutemu dziecku ustąpiono w wystarczającej ilości spraw, by myślało, że może otrzymać, co tylko zapragnie – narzekając i żądając. Nie jest to nic więcej, jak kolejna faza rządów namiętności [...]. Kiedy jednak człowiek nie widzi siebie w relacji do powinności, rozciąga się przed nim tylko wierutne samopobłażanie i samopogarda, niechybnie przeradzająca się w prawdziwą chorobę. [...] Zepsute dziecko jest po prostu kimś, komu pozwoliło się uwierzyć, że jego zdolności konsumpcyjne mogą kształtować porządek społeczeństwa” – pisze autor.

Ale jest wymiar, nad którym zepsute dziecko nie może zapanaować, to droga umierania. To obszar już ze swej natury bogaty w metafizyczne treści i pytania daleko wykraczające poza racjonal-

się stało, Nietzsche odniósł triumf, ponieważ on właśnie dopowiedział wszystko do końca: świat nie wytwarza sensu i nie wytwarza także różnicy między dobrem i złem, rzeczywistość jest bezcelowa i nie

ma za nią
żadnej innej
ukrytej rzeczywistości,
świat, jakim
go widzimy,
jest Ultimatum,
nie próbuje
nam niczego
powiedzieć,
nie odsyła
do niczego innego,
wyczerpuje się sam

w sobie i jest głuchoniemy. Wszystko to musiało być powiedziane, a Nietzsche znalazł także rozwiązanie czy też lekarstwo na rozpacz: tym lekarstwem był obłęd. Niewiele więcej można było powiedzieć po nim, posuwając się w koleinach, które on wyznaczył. Wydawać się mogło, że było jego przeznaczeniem stać się prorokiem nowoczesności – pisał Leszek Kołakowski w książce „Cywilizacja na ławie oskarżonych”.

Otóż obłęd jest rozpoznawalnym znakiem naszych czasów. Kiedyś, jeszcze niedawno, wstydliwie podejmowano próby jego maskowania. Dzisiaj obłęd jest znakiem afirmacji kolejnych oderwanych od rzeczywistości buntów.

„Postęp, który z takim trudem, z użyciem ogromnej energii i nakładów został wypracowany przez całe pokolenia, zawiera w sobie potężny potencjał lęku, obawy przed śmiercią, starością i cierpieniem. Współczesny człowiek, choć tak nowoczesny, wydawałoby się niezależny, lęka się. I to nie tylko człowiek jako jednostka, lękają się też supermocarstwa, bo istnieje

ją i wciąż powstają nowe, coraz bardziej wyrafinowane metody niszczenia, zabijania i zadawania bólu” – pisze psycholog Lidia Myćka w artykule „Cierpienie – lęk współczesnego człowieka”.

NOWOCZESNE SPOŁECZEŃSTWA NIE CHCĄ PODEJMOWAĆ TEMATU UMIERANIA.

Naprzeciw
tej rzeczywistości
chaosu
nasyconego
lękiem staje
chrześcijańskie
ars moriendi,
o której mówi
w tym numerze
„Tygodnika
Solidarność”
ks. prof. Paweł
Bortkiewicz.

Chrześcijańska afirmacja życia, choć wydaje się z punktu widzenia sekularnego umysłu lub hedonisty niejako przetrącona, zaprzeczająca „prawdziwej” w jego mniemaniu radości życia i nieograniczonego używania, jest od tego używania o wiele trwalsza i niesie ze sobą nieskończony sens. A skoro tak jest, to musi chrześcijanin brać odpowiedzialność moralną także za swoje uciechy życia, muszą być

moralności. To marsz na stromą górę doskonałości. U hedonisty, który żyje tylko tu i teraz, niemal wszystko jest niezobowiązujące. Podczas gdy świat marnotrawny zaczyna w swych rozrywkach myśleć np. o kanibalizmie, jak w Hollywood, św. Paweł pisze w Liście do Efezjan: „Nie upijajcie się winem, ale napełniajcie się Duchem Świętym”.

Duch i ciało

To napięcie między duchem a ciałem towarzyszy chrześcijaństwu od ponad dwóch tysięcy lat. „Oto, czego uczę: postępujcie według ducha, a nie spełnicie pożądania ciała. Ciało bowiem do czego innego dąży niż duch, a duch do czego innego niż ciało, i stąd nie ma między nimi zgody, tak że nie czynicie tego, co chcecie. Jeśli jednak pozwolicie się prowadzić duchowi, nie znajdziecie się w niewoli Prawa. Jest zaś rzeczą wiadomą, jakie uczynki rodzą się z ciała: nierząd, nieczystość, wyuzdanie, uprawianie bałwochwalstwa, czary, nienawiść, spór, zawiść, wzburzenie, niewłaściwa pogoń za zaszczycami, niezgoda, rozłamy, zazdrość,

„ZEPSUTE DZIECKO JEST PO PROSTU KIMŚ, KOMU POZWOLIŁO SIĘ UWIERZYĆ, ŻE JEGO ZDOLNOŚCI KONSUMPCYJNE MOGĄ KSZTAŁTOWAĆ PORZĄDEK SPOŁECZEŃSTWA”.

one na tyle czyste, by się ich nie wstydził na sądzie ostatecznym. To wynosi jego działania, nawet te z obszaru niezobowiązującego spędzania wolnego czasu, na szczyty

pijaństwo, hulanki i tym podobne. Co do nich zapowiadam wam, jak to już zapowiedziałem: ci, którzy się takich rzeczy dopuszczają, królestwa Bożego nie odziedziczą.

Owoce zaś ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Przeciw takim [cnotom] nie ma Prawa” – pisze św. Paweł w Liście do Galatów. Kto żyje według ducha, może umierać w swojej kruchości i chorobie jak święty Jan Paweł II.

Alexis de Tocqueville zauważył to dobrze: „W stuleciach wiary ostateczny cel życia umieszczony jest poza życiem. Dlatego ludzie żyjący w tych wiekach w sposób naturalny i prawie bezwiednie przyzwyczajają się, że ich wzrok utkwiony jest na wiele lat w jakimś nieruchomym obiekcie, ku któremu wciąż usiłują się zbliżyć. I uczą się niedostrzegalnie, stopniowo tłumić wielką mnogość drobnych przemijających zachcianek, aby móc się tym lepiej cieszyć wielkim i trwałym pragnieniem, które ich pochłania. To wyjaśnia, dlaczego kraje religijne często uzyskują tak trwałe osiągnięcia: podczas gdy myślały jedynie o tamtym świecie, znajdowały wielki sekret sukcesów tego świata”.

Chrześcijanin, człowiek ducha czujący odpowiedzialność wobec ciągłości tego, co było, co jest i co będzie po nim. Ciągłe szuka, czasem nawet nieświadomie, legitymizacji rzeczywistości, na którą ma wpływ przed Bogiem, dla niego Historia zawsze pisana jest przez duże „H”, bo zmierza ku eschatologii. Taki człowiek próbuje ratować i budować rację bytu swojego świata wobec dziejów.

„Nadzieja odnowy leży w odrodzeniu «ceremonii niewinności», tej czystości spojrzenia i znajomości formy, która umożliwia wyczucie tego, co jest obce lub niszczące, co się nie zgadza z naszymi moralnymi aspiracjami” – pisze Weaver. To niezwykle ważne – zepsuta natura wciąż szuka odrodzenia niewinności. To rzeczywistość, którą chrześcijanie karmią się codziennie.

Dla sekularnych jednostek taka perspektywa często jest obojętna, albo inaczej, rewolucjoniści niepomni na krwawe przykłady z historii z uporem maniaka powtarzają

UMIERANIE TO OBSZAR JUŻ ZE SWEJ NATURY **BOGATY** W **METAFIZYCZNE TREŚCI** I PYTANIA DALEKO WYKRACZAJĄCE POZA RACJONALNY UMYŚŁ.

wszystkie poprzednie błędy i wciąż próbują budować raj na ziemi bez Boga.

Nowe zaczarowanie

„Na przekór zeświecczeniu powstaje «nowe zaczarowanie świata», któremu ulegają również nowożytnie ideologie. W obliczu wątpliwości i współczesnego braku wiary starają się one zaszcześcić nowe aksjomaty wiary [...]. Utopia nowoczesnych ideologii przejawia się też w zwalczaniu przez nie zastanego ładu i tego, co wypracowały pokolenia, i tworzenia nowego irracjonalnego ładu. Nie interesuje ich ani rzeczywistość, ani prawda, ani neutralność. Chodzi tu o dogmatyzm i fundamentalizm głoszące nową prawdę” – mówi Chantal Delsol.

Chrześcijańska ars moriendi wychodzi z wielkiej nadziei na życie absolutnie spełnione w każdej dziedzinie u boku Boga. Czym jest pragnienie przekroczenia w końcu bramy śmierci przez chrześcijanina? Claude Newman, czarnoskóry dwudziestolatek czekający w celi śmierci na swoją egzekucję w Missisipi w 1944 roku, wziął od współwięźnia ciśniętą z nienawiścią „blaszkę”, Cudowny Medalik. W nocy zaczęła przychodzić do niego „Piękna Pani”, „najpiękniejsza spośród tych, jaką Bóg mógł stworzyć” – mówił ten niepiśmienny chłopak. Zaczęły się katechezy z więziennym kapłanem. Gdy przyszedł czas egzekucji, nagle pojawia się decyzja o jej przesunięciu o dwa tygodnie.

Claude zaczął płakać. Kapłan

i szeryf Williamson myśleli, że to z radości z przesunięcia wyroku, ale Claude im tłumaczył: „Nic nie rozumiecie! Czy kiedykolwiek widzieliście Jej twarz i czy patrzyliście w Jej oczy? Gdyby tak było, nie chcielibyście żyć ani dnia dłużej. Co złego zrobiłem w ciągu tych ostatnich dni – pytał księdza – że Bóg odmawia mi powrotu do domu? Dlaczego muszę pozostać jeszcze przez dwa tygodnie na ziemi?”.

Chrześcijanin po to zamyka oczy na chwilę, by później je otworzyć i już nigdy nie zamknąć. Człowiek wierzący nie ma perspektywy życia osiemdziesięciu czy nawet stu lat. On ma perspektywę milionów lat, nieskończoności, której nie jest w stanie zmieścić i zaseregować w umyśle. **S**

„Oto obchodzimy Dziady”

Obchodzona 1 listopada uroczystość Wszystkich Świętych i przypadające dzień później Zaduszki, czyli Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych, mają **wielowiekową tradycję** i szczególną, polską specyfikę.

Agnieszka Żurek

Historyczne korzenie uroczystości Wszystkich Świętych sięgają IV wieku.

Ofiara albo klątwa

Pierwsze wieki chrześcijaństwa były okresem krwawych prześladowań, w czasie których wielu wyznawców Chrystusa poniosło śmierć męczeńską. To na ich cześć ustanowiono święto, kiedy jednego dnia wspomniano wszystkich poległych w obronie wiary. Uroczystość przypadała w tamtym okresie w okolicach święta Zesłania Ducha Świętego.

Obchody uroczystości Wszystkich Świętych 1 listopada wywodzą się ze średniowiecza i mają swój początek najprawdopodobniej w roku 741. Wtedy to papież Grzegorz III ufundował w rzymskiej bazylice św. Piotra oratorium ku czci Zbawiciela, Maryi, apostołów, męczenników i wyznawców i polecił odprawianie w nim modlitwy do Wszystkich Świętych właśnie 1 listopada.

Wybór tej daty wiązał się zapewne z zamiarem włączenia w obrzędy chrześcijańskie uroczystości pogańskich ku czci zmarłych odprawianych tego dnia przez Cel-

tów i Germanów. Te z kolei wróciły w neopogańskiej postaci Halloween w kulturze anglosaskiej. Przełom października i listopada uważany był przez celtyckich kapłanów, druidów za czas swobodnego krążenia duchów po ziemi, pomiędzy światami. Był to również okres w roku, kiedy zaczynał pojawiać się głód i choroby, a po ziemi krążył Samhain – bóg śmierci, któremu druidzi składali ofiary – także z ludzi. 31 października kapłani celtyccy krążyli od domu do domu, domagając się złożenia im darów, jakich zażądali. Jeśli ich

nie otrzymali, rzucali na dany dom klątwę. Z tych praktyk wywodzi się dzisiejsza praktyka halloweenowa „cukierek albo psikus”. Do tradycji druidów nawiązał w XX wieku Anton Szandor LaVey, autor „Biblii Szatana”. Wskazywał on Halloween jako jedno z najważniejszych świąt satanistycznych, cynicznie podkreślając, że: „Ciesz się, że chrześcijańscy rodzice w jedną noc w roku pozwalają swoim dzieciom czcić szatana”.

„Zstępujcie w święty przybytek”

Polskie tradycje pogańskie związane z kultem zmarłych przodków

**NASI PRZODKOWIE
WIERZYLI, ŻE DUSZE
ZMARŁYCH BŁĄKAJĄ SIĘ
TEGO DNIA PO ROZSTAJNYCH
DROGACH, CMENTARZACH
I UROCZYSKACH. Z TEGO TEŻ
POWODU TEJ NOCY UNIKANO
PODRÓŻY, A NAWET WIZYT
U SĄSIADÓW.**

nie były tak krwawe jak celtyckie, ale podobnie jak one opierały się na przekonaniu, że tego dnia – w nocy z 31 października na 1 listopada – po ziemi błakają się dusze, które proszą o pomoc.

Czyśćcowe duszeczki!

W jakiegokolwiek świata stronie:

Czyli która w smole płonie,

czyli marznie na dnie rzeczki,

Czyli dla dotkliwszej kary

w surowym wszczepiona drewnie,

Gdy ją w piecu gryzą żary, i piszczy,

i płacze rzewnie;

Każda spieszcie do gromady!

Gromada niech się tu zbierze!

Oto obchodzimy Dziady!

*Zstępujcie w święty przybytek; jest
jałmużna, są pacierze,*

I jedzenie, i napitek

– zwraca się do cierpiących w czyśćcu dusz prowadzący ceremonię „dziadów” Guślarz uwieczniony na kartach słynnego dramatu Adama Mickiewicza. Nasi przodkowie wierzyli, że dusze zmarłych błakają się tego dnia po rozstajnych drogach, cmentarzach i uroczyskach. Z tego też powodu tej nocy unikano podróży, a nawet wizyt u sąsiadów. Po schrystianizowaniu „dziadów” gromadzono się tej nocy w kościołach, aby wstawiać się za duszami czyśćcowymi.

Kościół katolicki już w średnio-wieczu ustanowił obchody Dnia Zadusznego poświęconego modlitwom za wszystkich, którzy odeszli już z tego świata do wieczności. W roku 998 Odylon, opat klasztoru benedyktyńskiego w Cluny, wyznaczył na 2 listopada dzień modlitw za wszystkich wiernych zmarłych. W jego ślady poszły inne zakony. W 1311 roku wprowadzono do liturgii Mszy specjalny formularz na Dzień Zaduszny, zwany od jego pierwszych słów Mszą Requiem. Specyficznie polską tradycją katolicką – sięgającą XV wieku – są wypominki, czyli modlitwa za zmarłych połączona z przywoływaniem ich imion. W wielu polskich parafiach po dziś dzień odbywają się procesje zaduszne odprawiane w kościele, wokół

niego lub na cmentarzu. Obejmują one pięć stacji, podczas których modli się kolejno za biskupów i kapłanów, krewnych, dobrodziejów, pochowanych w parafii oraz wszystkich zmarłych.

Modlitwa za tych, którzy odeszli, w Kościele katolickim jest uważana za jeden z uczynków miłosierdzia i wywodzi się z przekonania o istnieniu duszy nieśmiertelnej, Sądu Bożego oraz trzech możliwych rzeczywistości pośmiertnych – nieba, piekła i czyśćca. Duszom przebywającym w czyśćcu i czekającym na pełnię radości przebywania z Bogiem pomoc mogą tylko modlitwy zanoszone za nich na ziemi. „Dusze niektórych zmarłych wobec doskonałej świętości Boga czują się tak brudne i niegodne zbliżenia się do Niego, że same poddają się niewypowiedzianie wielkiej, lecz oczyszczającej męce. Są pomimo to szczęśliwe, gdyż wiedzą, że są zbawione” – pisała św. Katarzyna z Genui. „Ci, którzy umierają w łasce i przyjaźni z Bogiem, ale nie są jeszcze całkowicie oczyszczeni, chociaż są już pewni swego wiecznego zbawienia, przechodzą po śmierci oczyszczenie, by uzyskać świętość konieczną do wejścia do radości nieba” – głosi Katechizm Kościoła Katolickiego.

O konieczności modlitwy za dusze czyśćcowe i wielkiej ich wdzięczności za każdy duchowy akt dokonany z myślą o nich mówiło wielu mistyków i świętych, m.in. św. siostra Faustyna Kowalska czy św. Ojciec Pio. „Nabożeństwo za dusze w czyśćcu cierpiące jest miłe Bogu, bo wyjednywa nie tylko ulgę zmarłym, ale równocześnie modlącym się za te dusze udziela pociechy w smutkach, pomocy w potrzebach duchowych i doczesnych, łask i miłosierdzia Bożego w chwili wielkich utrapień. Módlmy się więc za dusze w czyśćcu cierpiące, a za ich pośrednictwem prosimy o łaski nam potrzebne” – wskazała katolicka mistyczka Maria Simma, apostołka modlitwy za dusze czyśćcowe. **S**

**„NABOŻEŃSTWO ZA DUSZE
W CZYŚĆCU CIERPIĄCE JEST
MIŁE BOGU, BO WYJEDNYWA
NIE TYLKO ULGĘ ZMARŁYM,
ALE RÓWNOCZEŚNIE
MODLĄCYM SIĘ ZA TE
DUSZE UDZIELA POCIECHY
W SMUTKACH”.**

Powrót do ars moriendi

– Chrześcijaństwo wypracowało to, co nazywaliśmy ars moriendi, sztuką umierania, a więc postawą, która pokazywała możliwość przejścia z tego świata do wieczności w sposób godny, spokojny, choć nie wolny od naturalnych lęków. Mogliśmy to dostrzec w niezapomnianej sztuce umierania, jakiej udzielił światu św. Jan Paweł II w 2005 roku – mówi teolog ks. prof. **Paweł Bortkiewicz** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Usłyszałem kiedyś: jestem z dziadów, nie z Halloween – na obronę rodzimej tradycji. Obie formy są jednak pogańskie. Chrześcijaństwo wprowadziło zupełnie nowy wymiar dla ludzkiego odchodzenia.

– Istotnie, zarówno kultura słowiańskich dziadów, jak i kultura amerykańskiego Halloween wskazują na znaczącą rozbieżność między tym, co jest ludzką tęsknotą, a tym, co jest nadzieją daną od Boga. W dziadach niewątpliwie wybrzmiewa tęsknota za zmarłymi, jak i potrzeba więzi z nimi. Te potrzeby realizowane są poprzez pewien rytualizm, symbolikę, ale jednocześnie wyczerpują się w tej sferze pragnień i oczekiwań. Nie mogą się ziścić, bo człowiek nie jest w stanie przekroczyć granicy śmierci i wrócić do świata żywych.

Co zawiera się w amerykańskim Halloween, tego w gruncie rzeczy nie potrafię ocenić. Dla mnie osobi-

ście jest to wyraz banalizacji spraw poważnych, przesłonięcia wielkich pytań egzystencjalnych kulturą ludyczną, zabawą, która posuwa się aż do groteski. I tu także oczywiście nie ma możliwości uporania się w sposób godny i poważny z tematem śmierci, bo – raz jeszcze podkreślę

PROCES TRANSGRESJI POPRZEZ ŚMIERĆ I ŻYCIE DOKONANY ZOSTAŁ W DZIEJACH TYLKO RAZ – W OSOBIE JEZUSA CHRYSZTUSA.

– człowiek nie ma możliwości przekroczenia granicy śmierci i powrotu do życia. Taki proces transgresji poprzez śmierć i życie dokonany został w dziejach tylko raz – w osobie Jezusa Chrystusa. To właśnie dlatego chrześcijaństwo niesie w samym swoim rdzeniu orędzie absolutnie unikalne, nieporównywalne z żadną

religią, nieporównywalne z żadnymi wierzeniami, nieporównywalne z żadnym produktem kulturowym – niesie sobie prawdę zmartwychwstania związaną z wiarą w Jezusa Chrystusa, który umarł, zmartwychwstał i żyje. Ten fakt nadaje oczywiście zupełnie nową perspektywę dla przeżywania dramatu cierpienia, umierania i faktu śmierci.

– Czym dla chrześcijanina jest śmierć w wymiarze egzystencjalnym?

– Śmierć w ujęciu chrześcijańskim jest niewątpliwie wydarzeniem dramatycznym. Jest konsekwencją grzechu pierwotnego człowieka i jest w związku z tym niewątpliwie czymś złym, co godzi w radość ludzkiego życia. Ale ten dramat może zostać odniesiony do Boga i zyskać nową wartość. Chrześcijaństwo, jak wspominałem, dzięki osobie Chrystusa daje nadzieję nieśmiertelności. Nowego znaczenia nabiera życie wieczne. Chrześcijaństwo wypracowało zatem to, co nazywaliśmy ars moriendi, sztuką umierania,

a więc postawą, która pokazywała możliwość przejścia z tego świata do wieczności w sposób godny, spokojny, choć nie wolny od naturalnych lęków. Mogliśmy to dostrzec w niezapomnianej sztuce umierania, jakiej

udzielił światu św. Jan Paweł II w 2005 roku. Warto może nadmienić bardzo krótko, że śmierć papieża nastąpiła krótko po agonii, która była udziałem Terry Schiavo w Stanach Zjednoczonych, kobiety w stanie wegetatywnym, która została poddana eutanazji poprzez zaniechanie dożywiania i nawadniania. Tamta



Fot. T. Gutry

śmierć Amerykanki była przejawem technologizacji śmierci, można powiedzieć wręcz tego, co w antropologii kultury bywa określane mianem „śmierci zdziczałej”. Papież przywrócił nam rozumienie „śmierci oswojonej”, żegnając się ze swoimi

bliskimi, wykonując swoje obowiązki do końca, a ostatecznie powierzając się bezgranicznie z ufnością Bogu.

– Gdy w Starym Przymierzu Syrach woła: „O, śmierci, jakże przykra jest pamięć o tobie”, w Nowym Te-

stamencie św. Paweł woła w hymnie: „Gdzież jest, o śmierci, twoje zwycięstwo?”. Dlaczego wciąż się jej boimy?

– Przy całej próbie racjonalizacji tematu śmierci, jaką podejmowali choćby stoicy, wciąż towarzyszy nam lęk i niepokój. Jest naturalną częścią ludzkiego życia. Nawet Chrystus, który przecież jest prawdziwym Bogiem i Człowiekiem, w momencie agonii na skutek swojego człowieczeństwa odczuwał trwogę i lęk. Dlatego Kościół od wieków zachęca, aby w sposób szczególny towarzyszyć ludziom w momencie umierania, aby właśnie w tę przestrzeń lęku wejść z darem obecności i darem modlitwy, który ma ogromne znaczenie. Dlatego też zapewne modlimy się o uwolnienie od nagłej i niespodziewanej śmierci, bo chociaż śmierć nie nagła i spodziewana wiąże się z lękiem, ale pozwala na mniej lub bardziej świadome przezwyciężenie tego lęku, odkrycie relacji wspólnotowych, przygotowanie się na spotkanie z Bogiem.

– Kto nam próbuje zabrać uroczystość Wszystkich Świętych?

– Myślę, że trzeba zauważyć, że komercjalizacja, banalizacja tych dni świątecznych dotyka dwóch tematów ludzkiego życia – tematu świętości i tematu wieczności. Inaczej mówiąc, to są tematy, które pokazują pełny wymiar człowieczeństwa, przeznaczenie człowieka do życia z Bogiem i możliwość przygotowania się do wieczności poprzez życie uczciwe, wierne Bogu, poprzez życie naznaczone dobrem. Banalizacja tych świąt to banalizacja tych tematów, ale zarazem to banalizacja pełnej prawdy o człowieku, to próba zredukowania człowieka do wymiaru istoty kierującej się hedonizmem, tymczasowością istnienia. Tak ostatecznie ➤

to próba zredukowania człowieka do wymiaru istoty bezmyślnej, nie-mającej odwagi myśleć o pytaniach najważniejszych. Kto próbuje tego dokonać? No, chyba ci, którzy usiłują, pozbawiając nas pełnego wymiaru człowieczeństwa, uczynić z nas bezmyślną masę podatną na różne rodzaje manipulacje.

– Uroczystość Wszystkich Świętych to nic innego jak hymn na cześć życia i wszelkiego spełnienia na wieki z Bogiem. To może powoduje taki gniew wśród niekatolików na to święto?

– Świętość jest znakiem sprzeciwu. Takim znakiem sprzeciwu był sam Chrystus, takim znakiem sprzeciwu są ci, którzy mają odwagę Go naśladować. Dlatego doświadczanie tego sprzeciwu ze strony tego, co biblijnie nazywamy „świętą”, jest swoistym certyfikatem tego, że jesteśmy po właściwej stronie. Ale bycie znakiem sprzeciwu, jak słusznie Pan zauważa, jest świadectwem poruszającym sumienia ludzi kierujących się inną skalą wartości. To może budzić gniew, nawet zaciełość w tym gniewie, ale musimy wierzyć, że może też prowadzić do przemiany ludzkich serc.

– Ponowoczesna Europa nie radzi sobie ze śmiercią, próbuje ją wstydlawie ukrywać, chce się jej wyprzeć. To powrót do niedojrzałości duchowej?

– To ogromny temat dziejów współczesnej kultury, będący przedmiotem wielu analiz filozofów, antropologów kultury, teologów. Można chyba powiedzieć, że ignorowanie tematu śmierci jest konsekwencją próby uśmiercenia Boga w dziejach Europy. Ale zarówno próba „śmier-

ci Boga”, jak i uśmiercenia tematu śmierci jest próbą skazaną na klęskę. Bóg jest podstawą naszej rzeczywistości, a elementem niezbywalnym rzeczywistości ludzkiej jest temat śmierci. Można się zatem zastanawiać, czy jest sens walczyć z tym, co jest niepokonalne? Czy raczej nie

KOMERCJALIZACJA, BANALIZACJA ŚWIĘTA ZMARŁYCH I WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH DOTYKA DWÓCH TEMATÓW LUDZKIEGO ŻYCIA – TEMATU ŚWIĘTOŚCI I TEMATU WIECZNOŚCI.

należałoby poświęcić więcej uwagi temu, aby kontemplując oblicze Boga, przeżywając Jego miłość, podejmować sztukę umierania w taki sposób, aby dramat śmierci stał się odchodzeniem do domu Ojca...

– Co to za kultura, która boi się śmierci, nie chce o niej opowiadać? Współczesna kultura kapituluje przed śmiercią?

– Św. Jan Paweł II przypominał za św. Tomaszem, że „kultura

to podstawowy sposób bytowania człowieka na ziemi”. W perspektywie tej definicji kultury można próbować ocenić to, czego jesteśmy świadkami. Jeżeli usiłujemy wyma-

zać temat niezbywalnie związany z prawdą ludzkiego istnienia, temat ostatecznie najbardziej angażujący każdego z nas bez wyjątku, to rodzi się pytanie o autentyczność tej kultury, o jej wiarygodność. Kultura, która poświęca tak wiele czasu i uwagi tematom pobocznym, fik-

cyjnym, a często iro-
nicznym – związa-
nym z problemami
pseudoekologicz-
nymi, klimatycznymi,
tematami urojonych
dyskryminacji, tak
naprawdę w swojej
głębi dyskryminuje
człowieka! Próbuje
niejako „odmó-
zgować” człowieka
i pozbawić go świa-
domego i odpowie-
dzialnego przeży-

wania własnego życia. To pokazuje ogromną degradację naszych czasów, ale zarazem może przypomnieć i powinno przypomnieć, jak wielką rolę, jak wielką misję w tej rzeczywistości ma wciąż chrześcijaństwo.

Do tego jednak wy-
magana jest
niewątpliwie
z jednej stro-
ny uczciwość
intelektualna,
ale potrzebny
jest też wła-
ściwy impet
chrześcijań-
stwa. Tak,
jaki chociażby
prezentował
św. Jan Paweł
II czy papież
Benedykt XVI

BÓG JEST PODSTAWĄ NASZEJ RZECZYWISTOŚCI, A ELEMENTEM NIEZBYWALNYM RZECZYWISTOŚCI LUDZKIEJ JEST TEMAT ŚMIERCI.

przekonujący, że „tam, gdzie jest Bóg, tam jest przyszłość”, przy czym ta przyszłość może wybrzmiewać najdobitniej w odniesieniu do przyszłości, która się nie kończy. **S**



Tomasz P. Terlikowski

Apostazja? To nie jest główny problem

Deklaracja Dawida Podsiadły o planowanej apostazji postawiła po raz kolejny problem odejść z Kościoła. To jednak nie apostazja – ani ta, ani inne – jest głównym problemem Kościoła w tej chwili, a obojętność.

Wiem, że może to brzmieć szokująco, ale z perspektywy społecznej to nie apostazje są głównym problemem Kościoła, a powolne (czy wśród młodych błyskawiczne) wystygnięcie wiary, uznanie jej za nieistotną dla życia czy wreszcie utrata wiarygodności instytucji. Brak pytań religijnych i metafizycznych, a może lepiej powiedzieć – brak szukania odpowiedzi w wierze, w chrześcijaństwie jest groźniejszy dla Kościoła niż świadome odejścia. Apostazja pozostaje jednak świadectwem tego, że Kościół – choćby negatywnie – jest jakoś istotny, obojętność już nie. A to ona jest dominującą emocją wśród młodych. To z nią trzeba się zmierzyć, wsłuchując się w realne pytania, szukając wspólnie odpowiedzi, towarzysząc i przede wszystkim będąc blisko. To odrzucenie, i to często przez wierzących, bywa najmocniejszą emocją doświadczaną przez młodych szukających odpowiedzi i mierzących się z pytaniami.

Odpowiedzią na deklarację apostazji nie powinno być jednak lekceważenie. To jest zawsze wyraz pewnej ludzkiej drogi, z którą trudno polemizować, można jej przeciwstawić co najwyżej własne doświadczenie. Moje jest całkowicie odmienne niż to, o którym mówi Dawid Podsiadło. Nie, nie dlatego, że nie widzę hipokryzji (widzę ją także w sobie, a nie

tylko w instytucji), nie dlatego, że nie mam problemu z tym, że kościelna instytucja chroniła bardziej siebie i swoje dobre imię niż dobro dzieci i młodzieży. Nie jest też tak, że czasem nie irytują mnie wypowiedzi biskupów czy księży. W tym jestem skłonny się z Podsiadłą (do pewnego stopnia) zgodzić. Tyle że dla mnie to nie jest powód, żeby odejść z Kościoła. Dlaczego? Dlatego że mam najgłębsze przekonanie, że Jego nauczanie mówi nam ogromnie dużo prawdy o nas samych, o naszej naturze, o Bogu i wreszcie o świecie.

Nie wierzę też, by na dłuższą metę można było zachować wiarę poza Kościołem. Człowiek jest jednak istotą społeczną, a wiara ma wymiar wspólnotowy. I dotyczy to nie tylko chrześcijaństwa i judaizmu (u których fundamentów jest – poza Słowem i Wydarzeniem – także doświadczająca ich i głosząca je wspólnota Ludu/Narodu), ale każdej religijności czy każdej formy życia ludzkiego. Dojrzałymi ludźmi stajemy się wewnątrz pewnego języka, pewnej wspólnoty, pewnej kultury, a ludźmi wierzącymi wewnątrz pewnej wspólnoty wiary. Jej grzeszność, słabość, instytucjonalny kryzys tego nie zmienia. To, że jestem człowiekiem wierzącym, zawdzięczać pewnej wspólnotie, konkretnym ludziom, którzy mnie wiary nauczyli, i choć czasem wiem o nich rzeczy niedobre, to w niczym nie zmienia to mojej wdzięczności im za wielki dar, jakim jest dla mnie wiara. Kościołowi zawdzięczać przekazanie dalej daru Pisma, daru Eucharystii, daru modlitwy. **S**

CIEŃ

Marcina W. nad PO

Platforma Obywatelska, nie chcąc stracić wiarygodności, **do końca brnie** w narrację, być może dla niej dramatyczną w skutkach, by komisja śledcza w sprawie tzw. afery podsłuchowej powstała.

| Jakub Pacan |



Fot. Jacek Szydłowski / FORUM

Donald Tusk chciał kolejny raz uwiarygodnić absurdalną od początku tezę, jakoby PiS było rosyjską partią w polskiej polityce, posługując się artykułem „Newsweeka”, którego nie sprawdził dokładnie ze swoimi doradcami. W efekcie wyszły fatalne dla jego wizerunku fakty. Teraz pożar musi gasić już nie tylko sam Tusk, ale cała partia. Zresztą Tusk kontynuuje objazd po Polsce i mówi o wszystkim, tylko nie o zeznaniach byłego współnika w interesach Marka Falenty – Marcina W. A ten zeznał: „Ja uznałem, że mogę do Michała

Tuska mówić na «ty», skoro przekazuję mu 600 tys. euro. Ja siedziałem za biurkiem Falenty, dlatego mnie na nagraniu nie widać, ale słyszałem. Marek F. siedział na jednym z foteli, a na ziemi, obok ławy, postawiłem reklamówkę z kasą. Michał wszedł i powiedział: «Witam, panowie». F. powiedział: «To jest dla ciebie reklamówka». Michał rozchylił tę reklamówkę i spytał: «Kasa się zgadza?». Ja wtedy nie wytrzymałem. Zapytałem: «Czy to są jakieś jaja, tak byś wziął reklamówkę i wyszedł? A co, jak się kasa nie zgadza?». On powiedział: «Nie wiem, czy ogląda-

my te same filmy, ale jak się j***ąłeś, to ciebie od***ią». Ja mu odpowiedziałem: «Tak, oglądamy te same filmy, też oglądałem ‘Odwróconych’ czy ‘Świadka koronnego’». Odpowiedział: «Cześć» i wyszedł z reklamówką”.

Marcin W. zeznaje

Były premier pytany o te szokujące fakty mówi tylko, że to kolejny atak na jego osobę i rodzinę. Tymczasem w przestrzeni publicznej coraz natarczywiej pojawiają się pytania, dlaczego Tusk nie złożył zawiadomienia o składaniu fałszywych zeznań przez Marcina W.?

Tusk, który chciał komisji śledczej i sam uwiarygodnił kiedyś Marcina W. jako świadka, któremu wierzy, strzelił samobójczą bramkę. W tych dniach okazuje się, że powrót byłego premiera to największy prezent dla jego oponentów, z PiS na czele.

TUSK NIE TYLKO NIE WNIÓŚŁ NICZEGO NOWEGO, NIE ROZWIĄZAŁ NAJWIĘKSZYCH BOLĄCZEK PO, ON CORAZ CZĘŚCIEJ ZACZYNA STANOWIĆ PROBLEM.

Tak obciążające materiały nie sprawią, że wyborcy Platformy Obywatelskiej nagle masowo się od niej odwrócą. W toku walk plemiennych swoim wybaczają się naprawdę dużo. Problem Tuska jest inny – tą aferą przekreśla i tak już mgliste marzenia o stworzeniu wspólnej listy na opozycji.

To największa nauczka dla liderów opozycji i jej wyborców. Okazuje się, że Tusk ma większy elektorat negatywny, niż na początku przewidywano, ponadto jego powrót nie przyniósł przewagi sondażowej nad partią Jarosława Kaczyńskiego oraz Tusk nie zjednoczył opozycji pod jednym szyldem.

Teraz PO, nie chcąc stracić wiarygodności, do końca brnie w narrację, być może dla niej dramatyczną w skutkach, by komisja śledcza w sprawie tzw. afery podsłuchowej powstała. Grzegorz Schetyna pytany w ubiegłym tygodniu w Radiu RMF FM o powstanie takowej komisji mówił bez przekonania: „Myślę, że ta sprawa nie została przebadana, że ciągle nie wiemy, jakie były przyczyny i powody całej tej afery, co było w tle, czy były zaangażowane służby rosyjskie. [...] Tych wątków niewyja-

śnionych jest wiele i wydaje mi się, że wyjaśnić je trzeba”.

Z kolei szef PSL Władysław Kosiński-Kamysz zapytany w TVN24 o zapowiadany przez Donalda Tuska wniosek o powołanie komisji śledczej powiedział, że skoro na początku

tygodnia przedstawiciele PO „mówili o tym wniosku, to teraz, jakby go nie złożyli, to też by to słabo wyglądało” i powinni go złożyć. „My będziemy głosować za tym wnioskiem” i dodał: „Jeżeli się składa taki wniosek, to trzeba mieć to dobrze zweryfikowane. I chyba tutaj tego etapu takiej całości weryfikacji wiarygodności zabrakło. Stąd teraz taka, a nie inna sytuacja, w której ten wniosek, moim zdaniem, i tak powinien być przedstawiony, bo nieprzedstawienie go to już będzie zupełnie dla mnie niezrozumiałe”.

Tusk problemem

Jeszcze bardziej dosadny był Włodzimierz Czarzasty w „Salonie politycznym Trójki”: „Ci, którzy nie będą głosowali za powołaniem komisji ws. afery podsłuchowej, są winni, a ci,

którzy będą za tym głosowali, chcą po prostu wyjaśnienia”. „Generalnie większość klubu, a nawet cały klub jest za poparciem powołania komisji śledczej ws. afery podsłuchowej” – tłumaczył. Te słowa to zemsta Czarzastego na Tusku za jego wchodzenie z propozycjami programowymi na pole lewicy. Powołanie takiej komisji w roku wyborczym na pewno dałoby oddech Lewicy i pomogło atakować Tuska, który właśnie teraz realizuje swój dawny plan wchłaniania elektoratu lewicy przez PO.

W ten sposób człowiek, chcący uchodzić za lidera rozdającego karty w opozycji, staje się kimś, przy kim niebezpiecznie jest stawać.

– Ta afera pokazała brak umiaru i ostrożności Donalda Tuska w atakowaniu Prawa i Sprawiedliwości. Okazało się, że wystarczył jeden artykuł, by lider PO ochoczo za nim poszedł, dał się podpuścić. To dla niego dosyć typowe. Ludzie najbardziej oceniają to, co się dokonuje

na bieżąco, a Donald Tusk właśnie teraz ma poważne problemy wizerunkowe. Co do osoby Tuska zaczyna coraz bardziej przeważać jej negatywna ocena. Tusk nie tylko nie wniósł niczego nowego, nie rozwiązał największych bolączek PO,

CZŁOWIEK, CHCĄCY UCHODZIĆ ZA LIDERA ROZDAJĄCEGO KARTY W OPOZYCJI, STAJE SIĘ KIMŚ, PRZY KIM NIEBEZPIECZNIE JEST STAWAĆ.

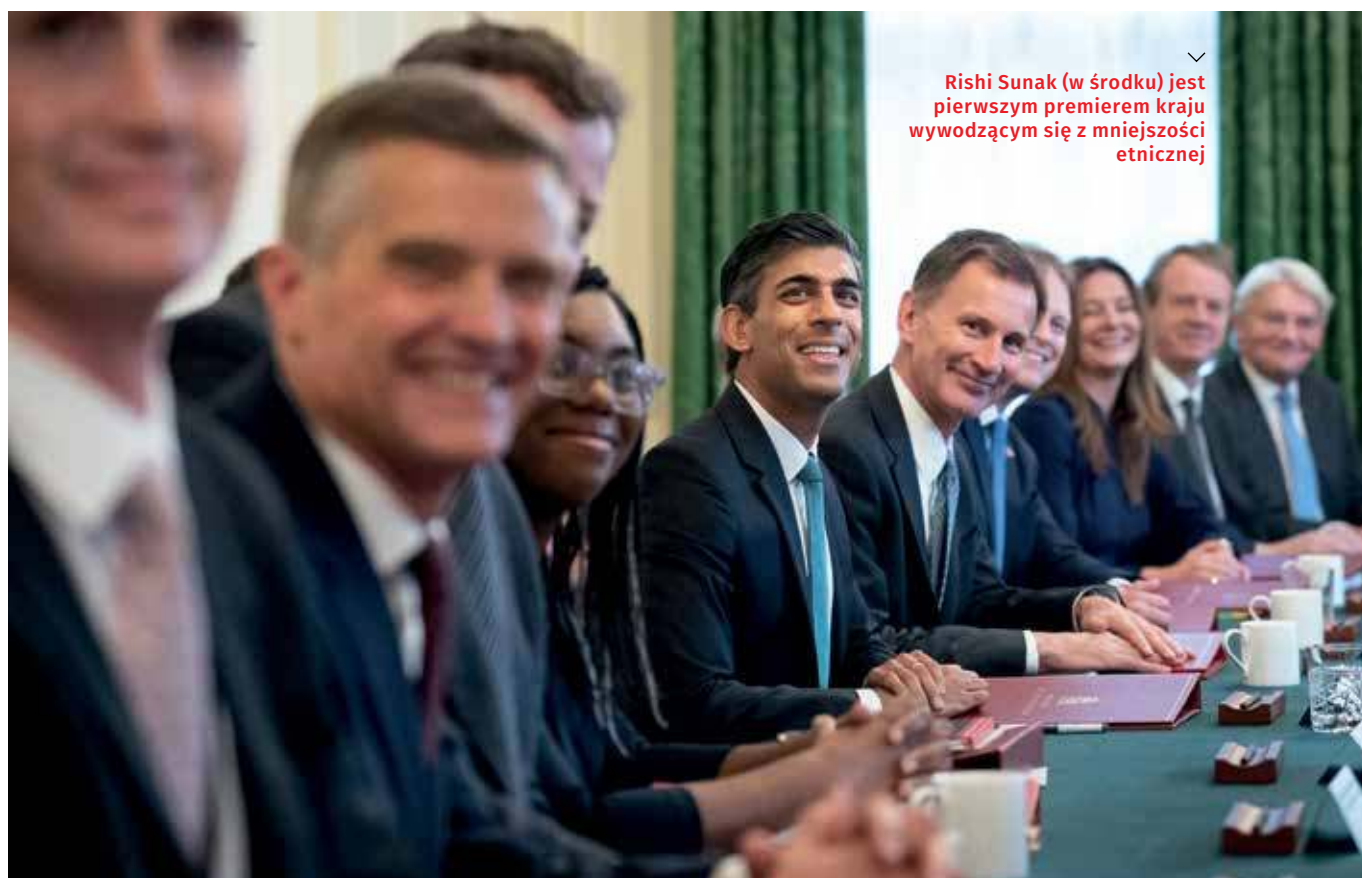
on coraz częściej zaczyna stanowić problem. Oczekiwania wobec niego były inne. Tusk zawiódł marzenia ludzi będących elektoratem anty-PiS – mówi w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność” socjolog prof. Henryk Domański z PAN. **S**

Zagranica

Kalejdoskop wyborczy ALBIONU

Stojące dzień i noc kamery telewizyjne przed trzecim najbardziej znanym budynkiem w Londynie oznaczają, że dziennikarze największych stacji telewizyjnych świata spodziewają się kolejnego brytyjskiego kryzysu. Stały tam, kiedy umierała Elżbieta II, stały, kiedy odbywało się referendum w sprawie brexitu i kiedy brexit stał się faktem. Stoją również, odkąd premierem przestał być widowiskowy, Boris Johnson. W międzyczasie londyńczycy zobaczyli kilku kolejnych premierów – w tym najnowszego – Rishi Sunaka. Mimo to kamer nikt nie zabiera, a to oznacza, że **rządowy kryzys na Wyspach nieprędko się zakończy**.

| Wojciech Kulecki |



✓
Rishi Sunak (w środku) jest
pierwszym premierem kraju
wywodzącym się z mniejszości
etnicznej

Fot. Stefan Rousseau / PA Images / FORUM

Choć Liz Truss, brytyjska premier, która ustąpiła po 45 dniach urzędowania w związku z brakiem

poparcia nie tylko w swojej partii, ale również w swoim rządzie, była zasadniczo lubiana przez Brytyjczyków – nie-

którzy widzieli w niej nawet kolejne wcielenie Margaret Thatcher – większość mieszkańców Albionu zapamięta

ją z niedawnej okładki „The Economist”, na której w stroju rzymskiego legionisty z tarczą w barwach brytyjskiej flagi, ale przypominającą uszczknietą pizzę, zamiast rzymskiego sztandaru trzyma widelec z nawiniętym makaronem. Całość okrasza tytuł, który w równym stopniu Brytyjczyków bawi, co razi – „Witamy w Brytali” (Welcome to Britaly – zbitek słów Brytania i Italia). To oczywiste nawiązanie do zbyt często zmieniających się włoskich rządów, stojących w sprzeczności do politycznie stabilnego do tej pory Albionu.

Nie zapomną jej również tego, że była pierwszym z premierów kolejnych 25 kadencji brytyjskich rządów, który przeżył Elżbietę II.

Premier idzie w odставку

Tymczasem od kryzysu w rządzie Borisa Johnsona, kiedy posłuszeństwo, a często również przyjaźń wypowiedziało większość ministrów, zmiany na Downing Street 10 zaczęły przyjmować nieoczekiwany obrót.

Przede wszystkim Londyn, wciąż jeszcze liżący rany po pandemii i brexicie, znów pogrążył się w kryzysie – tym razem wynikającym z inflacji rozpędzonej na kontynencie i na całym świecie przez rosyjską wojnę na Ukrainie. Pierwszy raz od lat 40. XX wieku (wtedy Zjednoczone Królestwo było atakowane przez Niemcy) Brytyjczycy dowiedzieli się, że codziennością będzie dla nich, przynajmniej przez jakiś czas, dwucyfrowa inflacja i idący za nią bolesny wzrost cen wszystkich towarów i usług.

Liz Truss, która zastąpiła Johnsona w dniu rezygnacji – po ponad tygodniowych atakach laburzystowskiej opozycji, ale również partyjnych kolegów – powiedziała, że nie jest w stanie zrealizować mandatu, na podstawie którego została wybrana. Będzie pełnić urząd do czasu wyboru następcy. W krótkim przemówieniu przed budynkiem przy Downing Street przekonywała, że objęła urząd w momencie wielkiej niestabil-

ności gospodarczej i międzynarodowej z powodu rosnących cen energii i wojny na Ukrainie oraz że Wielka Brytania od dawna była wstrzymywana przez niski wzrost gospodarczy.

– Zostałam wybrana przez Partię Konserwatywną z mandatem, aby to zmienić. Udało nam się to w kwestii rachunków za energię i obniżenia składek na ubezpieczenie społeczne. Przedstawiliśmy też wizję nisko opodatkowanej gospodarki o wysokim wzroście, która wykorzysta swobody wynikające z brexitu. Uznaję jednak, że biorąc pod uwagę sytuację, nie mogę zrealizować mandatu, na podstawie którego zostałam wybrana przez Partię Konserwatywną. Dlatego też rozmawiałam z Jego Królewską Mością, aby powiadomić go, że rezygnuję z funkcji lidera Partii Konserwatywnej – oświadczyła.

Partia Konserwatywna błyskawicznie przeprowadziła wybory nowego przewodniczącego – zgodnie z brytyjskim prawem premierem jest zawsze szef rządzącej partii – zdając sobie

Sunak, ekonomista i wieloletni minister finansów Zjednoczonego Królestwa. Start w wyborach zapowiedział również sam Boris Johnson i przez moment wydawało się, że to właśnie on ma największe szanse na wielki come back na Downing Street. W przeddzień wyborów Johnson spotkał się z Sunakiem i z wyborów zrezygnował, jednoznacznie wskazując swojego byłego ministra jako najlepszą kandydaturę na nowego premiera, co bezspornie wpłynęło na poparcie dla byłego szefa brytyjskich finansów i jego miażdżące zwycięstwo.

Rishi Sunak jest pierwszym premierem kraju wywodzącym się z mniejszości etnicznej, najmłodszym obejmującym urząd od ponad 200 lat, a także trzecim szefem brytyjskiego rządu w ciągu dwóch miesięcy. Urząd premiera obejmuje niecałe cztery miesiące po tym, gdy złożył rezygnację z funkcji ministra finansów w gabinecie Borisa Johnsona i niecałe dwa miesiące po tym, gdy przegrał z Liz Truss wybory o przywództwo w Partii

OD KRYZYSU W RZĄDZIE BORISA JOHNSONA ZMIANY NA DOWNING STREET 10 PRZYJMOWAĆ ZACZĘŁY NIEOCZEKIWANY OBRÓT.

sprawę z tego, że mieszkańcy Albionu coraz chętniej przychylają się do pomysłu przedterminowych wyborów parlamentarnych, do czego przynajmniej od pół roku nawołują laburzyści, których notowania od niemal dwóch dekad nie były tak wysokie.

Wcześniejsze wybory?

Pomimo grożącej utraty realnej władzy konserwatyści do końca nie byli pewni, kogo chcieliby widzieć u steru władzy. Pierwszy do wyścigu o fotel szefa partii i premiera w jednym zgłosił się Rishi

Konserwatywnej po rezygnacji Johnsona oraz w momencie, gdy rządząca od ponad 12 lat partia pogrążona jest w największym kryzysie w swojej historii.

Jednak, choć sytuacja polityczna na Wyspach wydaje się stabilizować, niemal pewne jest, że Partia Pracy nie przestanie przeć do zorganizowania przedterminowych wyborów. Jakie są na to szanse?

Kamery przed budynkiem przy Downing Street pomimo wyboru nowego premiera wciąż nie zniknęły. 

Skandynawowie nie oddadzą swojego

Od lutego, kiedy Rosja w brutalny i bezwzględny sposób najechała na Ukrainę, **nie ma tygodnia** bez spotkania szefów rządów skandynawskich państw. Wymieniają się nie tylko wiedzą o zagrożeniach, ale przede wszystkim podpowiadają sobie, w jaki sposób bronić się przed – ich zdaniem – przygotowującą się do ataku Rosją. Norwegowie zorientowali się niedawno, że od kilku lat Rosyjska Cerkiew Prawosławna wykupowała grunty niedaleko strategicznych punktów w tym kraju.

Wojciech Kulecki

Rosyjska Cerkiew Prawosławna jest w Norwegii (podobnie jak w Finlandii i Szwecji) legalnie działającym Kościołem, co więcej, Kościołem mającym całkiem niemałe grono wiernych. Jednak jest to Kościół programowo zależny od Kremla i – jak się okazało w ostatnich miesiącach – pełniący rolę nie tyle religijną, ile zagranicznej placówki ministerstwa bezpieczeństwa i ministerstwa propagandy.

Cerkiew szpiegów

Norweskie ministerstwo spraw wewnętrznych po serii publikacji w lokalnych i krajowych mediach ogłosiło niedawno, że Cerkiew w ostatnich latach nabyła kilka nie-

mości w strategicznych miejscach na wybrzeżu Norwegii. Z jednego z budynków rozpościera się widok na bazę marynarki wojennej. Chodzi o piękny budynek, który jeszcze przed pięcioma laty należał do jednego z licznych protestanckich zborów. Cerkiew kupiła go, nie negocjując ceny – po prostu zależało jej na czasie i na tym konkretnym miejscu. Czy chodziło o doskonały widok na Haakonsværn pod Bergen, najważniejszą w Norwegii bazę marynarki wojennej, w której stacjonują fregaty i największe okręty podwodne Norwegów i ich sojuszników?

Od tamtej pory – na co zwracając

uwagę mieszkańcy okolic – w budynku zawsze są zasłonięte okna, a do wewnątrz nie mogą się dostać ani zwykli mieszkańcy, ani urzędnicy, ani – tym bardziej – dziennikarze.

To nie jedyny taki przypadek. W podobny sposób Rosyjska Cerkiew Prawosławna wykupowała nieruchomości w regionie Rogaland w południowo-zachodniej Norwegii w miejscowościach Karmøy (to zakup z ubiegłego roku) oraz Klepp i Bryne, które kupiono w tym samym roku, co protestancki kościół niedaleko bazy morskiej. W Jåtta pod Stavanger dom znajdujący się zaledwie kilometr od ośrodka NATO Joint Warfare Centre należy do byłego proboszcza prawosławnej parafii. Rosyjska Cerkiew ma również nieruchomość w Kirke-

Fot. Adobe Stock

Norweskie okręty
na Morzu Bałtyckim

nes na dalekiej północy, nieopodal granicy z Rosją.

Dzisiaj władze Norwegii nie mają wątpliwości, że nieoczekiwana i zaskakująca aktywność inwestycyjna uchodzącej w Skandynawii raczej za biedną Cerkwi rosyjskiej miała ogromny związek z inwazją na Ukrainę oraz może stanowić przygotowanie do kolejnego etapu wojennych działań Putina, czyli prób wywołania wojny z krajami Półwyspu Skandynawskiego.

Choć Cerkwi niczego nie udowodniono, władze w Oslo natychmiast ostrzegły swoich sąsiadów z Helsinek i Sztokholmu o podejrzanych działaniach nie tylko firm, ale również Kościoła związanego z Moskwą.

Finowie zamknęli dla Rosjan

Fiński resort obrony narodowej od stycznia 2023 roku ma szersze kontrolować i interweniować w transakcje nabycia gruntów czy domów przez cudzoziemców, w szczególności spoza UE. W przypadku nieruchomości położonych w pobliżu obiektów Sił Zbrojnych czy Straży Granicznej państwo skorzysta z prawa pierwokupu – wynika z rządowego projektu, który trafił właśnie do parlamentu Finów. Zmiana prawa w tym obszarze nie wynika wyłącznie z norweskiego alertu. To efekt rosnącej liczby zakupów fińskich nieruchomości przez Rosjan. Przy czym, zdaniem rządu w Helsinkach, nie chodzi wyłącznie o działalność szpiegowską, jak to może

odbywać się w Norwegii, ale przede wszystkim o budynki przygotowane do prowadzenia ewentualnych

operacji hybrydowych przeciwko najmniejszemu ze skandynawskich krajów.

Premier Sanna Marin w walce o zachowanie fińskich nieruchomości zdecydowała dać wyjątkowe umoco-

wania armii i tamtejszemu MON-owi. Wojsko może więc badać każdą transakcję nabycia nieruchomości, a także sprawdzać źródła ich finansowania przynajmniej przez cztery miesiące od czasu zgłoszenia chęci zakupu. Nie tylko to – wojsko zachowało także prawo pierwokupu każdego budynku czy mieszkania w promieniu kilometra od jednostki wojskowej czy obiektu o znaczeniu strategicznym.

Tylko do września tego roku w Finlandii Rosjanie kupili już ponad 220 nieruchomości. 130 budynków nabyli rok wcześniej – wiele z nich to kompleksy z dostępem do akwenów wodnych, w tym morza.

Jak informuje fińskie Ministerstwo Obrony Narodowej, wzrost

rosyjskiego zainteresowania nieruchomościami w Finlandii nastąpił po tegorocznym ataku na Ukrainę. Rosjanie, którzy starali się o zakupy na rynku nieruchomości, tłumaczyli to możliwością uzyskania fińskiej

wizy i bezproblemowego wjazdu do tego kraju. Jednak ta ewentualność również zostanie zlikwidowana przez nowo przygotowane prawo. Wcześniej i tak ograniczyła je wrześniowa zmiana zasad wpuszczania Rosjan na Półwysep Skandynawski przygotowana skrupulatnie przez gabinet Sanny Marin. W sąsiadującym z Rosją kraju mogą się pojawiać tylko ci obywatele Federacji Ro-

syjskiej, którzy potrafią udowodnić, że ich celem podróży są „niezbędne czynności związane z zarządzaniem czy utrzymaniem nieruchomości”. Nie daje to również gwarancji na otrzymanie ani nawet przyspieszenie procedury przyznawania obywatelstwa. **S**

WŁADZE NORWEGII NIE MAJĄ WĄTPLIWOŚCI, ŻE NIEOCZEKIWANA I ZASKAKUJĄCA AKTYWNOŚĆ INWESTYCYJNA CERKWI ROSYJSKIEJ MIAŁA OGROMNY ZWIĄZEK Z INWAZJĄ NA UKRAINĘ.

ROSJANIE, KTÓRZY STARALI SIĘ O ZAKUPY NA RYNKU NIERUCHOMOŚCI, TŁUMACZYLI TO MOŻLIWOŚCIĄ UZYSKANIA FIŃSKIEJ WIZY I BEZPROBLEMOWEGO WJAZDU DO KRAJU.



I Kongres SACRIS

We Fromborku zakończył się trwający dwa dni I Kongres SACRIS – Dobra Kościoła (Troska i odpowiedzialność). **Było to wydarzenie szczególne**, które odbyło się w szczególnym miejscu.



Fot. Pomorskie Stowarzyszenie Wspólna Europa (PSWE)

Jeszcze kilka lat temu zespół katedralny we Fromborku, gdzie pochowany jest Mikołaj Kopernik, był miejscem zrujnowanym nie tylko przez działania wojenne Sowietów, ale także późniejsze celowe zaniebdania możliwe za cichą zgodą kolejnych władz PRL.

Dziś, dzięki działalności tamtejszego rektora bazyliki archikatedralnej, księdza prałata kanonika dr. Jacka Wojtkowskiego przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego powoli odzyskuje dawny blask. Nic dziwnego, że właśnie tam odbył się kongres, którego tematem

była troska o dobra Kościoła. Zgodnie z ewangeliczną zasadą, która mówi, że najważniejsze są wartości duchowe, które mają służyć jako dobro wspólne Kościołowi przede wszystkim w rozwoju jego zbawczej misji.

– Ideą Kongresu jest troska nie tylko o dobra materialne Kościoła,

ale też o rozwój duchowy. Szczególnie dzisiaj, kiedy przeżywamy wielką sekularyzację, potrzeba systemowych działań na rzecz rechrystianizacji Europy. Nasza proaktywna postawa jest wyrazem naszej odpowiedzialności wobec przyszłych pokoleń – powiedział br. Zdzisław Duma OFMCap, jeden z inicjatorów tego wydarzenia.

Materialnym wyrazem tej postawy było podpisanie

przez uczestników wydarzenia Karty Kongresu, która jest osobistą deklaracją każdego z sygnatariuszy, by wesprzeć działania na rzecz dóbr Kościoła będących niezaprzeczną wartością całego

Narodu. Do grona kilkudziesięciu sygnatariuszy Karty należą: arcybiskup Józef Górzyński, metropolita warszawski, a także ks. prof. dr hab. Paweł Bortkiewicz TChr, ks. inf. dr Marian Bronikowski, prepozyt Kapituły Bazyliki Sieradzkiej, dr Stanisław Kluza, dr hab. Ryszard Stocki, Wiesław Włodek, wiceprezes Zarządu Poczty Polskiej, czy też Krzysztof Ziemięć i wiele innych znamienitych osób.

– Bardzo łatwo przychodzi nam obchodzić rocznice, ale trudniejsze jest wcielenie w życie tego, co jest nam faktycznie obecnie potrzebne. Podpisanie Karty Kongresowej jest wezwaniem do tego, aby w ramach solidarności międzypokoleniowej zachęcić ludzi sumienia i wiernej modlitwy, którzy zdobyli wcześniej różne doświadczenia w swoim życiu, do dzielenia się praktyczną wiedzą. Głęboko wierzę, że będzie to zachęta dla innych do wzięcia współodpowiedzialności za Kościół i własne wspólnoty – wyjaśnia opiekun fromborskiej bazyliki archikatedralnej ksiądz prałat kanonik dr Jacek Wojtkowski.

Celem Kongresu było zapoczątkowanie procesu profesjonalnego wsparcia osób zaangażowanych w obecne i nowe dzieła apostołstwa i miłosierdzia. Wszyscy uczestnicy debat, wśród których nie zabrakło zarówno przedstawicieli duchowieństwa, jak i osób świeckich z udokumentowanym doświadczeniem zawodowym, zgodnie uznali, że w ramach różnorodnych grup partnerskich na-

leży upowszechniać naczelną wartość w życiu państwa i Narodu: prawdę, miłość i sprawiedliwość. W ciągu dwóch kongresowych dni uczestnicy wzięli udział w dwunastu debatach tematycznych i dwóch

debatach głównych.

20 października br., czyli podczas pierwszego dnia Kongresu, odbyła się także oficjalna prezentacja znaczka pocztowego „Boże Narodzenie 2022”. Prezentacji dokonał Wiesław Włodek, wiceprezes Zarządu Poczty Polskiej. Na znaczku przedstawiono scenę Narodzenia Pana Jezusa na wzór jednej z kwater gotyckiego ołtarza katedry we Fromborku, z fundacji bp. Łukasza Watzenrode z 1504 roku, wuja

kanonika Mikołaja Kopernika, przed którym modlił się wybitny astronom. Znaczek wszedł do obiegu z oznaczeniem wartości Priorytetowy S w liczbie 2 milionów egzemplarzy.

Kongres odbył się pod honorowym patronatem metropolity warszawskiego. Arcybiskup Józef Górzyński przekazał pasterskie

błogosławieństwo dla uczestników i organizatorów Kongresu, ale też wziął w nim udział.

Patronat honorowy nad Kongresem objął także o. Janusz Sok CSsR, który pełni posługę przewodniczącego Konferencji Wyższych Przełożonych Zakonów Męskich w Polsce, jak i s. Dolores – Dorota Zok SSPS, która jest przewodniczącą Konferencji Wyższych Przełożonych Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych w Polsce.

Nad wydarzeniem patronat honorowy sprawował również Jacek Sasin, wiceprezes Rady Ministrów, minister aktywów państwowych, oraz Andrzej Śliwka, wiceminister aktywów państwowych.

– Doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że chrześcijańskie wartości są uniwersalne i pozostają aktualne niezależnie od zachodzących zmian. Należy jednak pamiętać, co też wybrzmiało w czasie kongresu, że zarówno duchowni, jak i osoby świeckie wzajemnie powinni brać odpowiedzialność za te wartości i dobro wspólne, którego nieodłączną częścią jest Kościół. Zainteresowanie, z jakim spotkał się Kongres

SACRIS, dowodzi, że podjęte na nim tematy są bardzo aktualne, a tego typu wydarzenia potrzebne. Gratuluję organizacji tego niezwykłego przedsięwzięcia. Cieszę się, że jako Ministerstwo Aktywów Państwowych mogliśmy objąć je

patronatem honorowym – podkreślił Andrzej Śliwka, wiceminister aktywów państwowych.

Jednym z prelegentów I Kongresu SACRIS był redaktor „Tygodnika Solidarność” Mateusz Kosiński.

Nasza redakcja była patronem medialnym wydarzenia.

„Szczególnie dzisiaj, kiedy przeżywamy wielką sekularyzację, potrzeba **systemowych działań** na rzecz rechrystianizacji Europy”.

Celem Kongresu było zapoczątkowanie procesu profesjonalnego **wsparcia osób** zaangażowanych w obecne i nowe dzieła apostołstwa i miłosierdzia.

KULTURA

Czytaj też:

Niewesoła dwoistość

36



Fot. TVP

– Wybitny reżyser Kazimierz Dejmek stwierdził, że aktor jest do grania, jak dupa do srania. To jest moja dewiza. Zarabiam pieniądze, wykonując ten zawód. Czasami większe, czasami mniejsze. Nie dorabiam ideologii do aktorstwa. Nie uważam, że mam jakąś misję do spełnienia. Dostaję propozycję, przyjmuję ją i idę do roboty – mówi **Bogdan Kalus**, aktor, artysta kabaretowy, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Obrazisz się, jeśli nazwę Cię aktorem charakterystycznym?

– Nie obrażę się. Lepiej być dobrym w jednej dziedzinie niż złym w sześciu. Tak się dzieje od ponad dwudziestu lat, odkąd mam styczność z kinem i z serialami. Natomiast w teatrze gram zupełnie inne rzeczy. Dramat wygrywa z komedią.

– Dla czytelników dodam, że rozmowa odbywa się przed spektaklem. Co to za przedstawienie?

– „Przygoda z ogrodnikiem”. Z tym przedstawieniem jeździmy po całej Polsce. Gramy to już od 5 lat. I wciąż mamy stuprocentową frekwencję w trakcie naszych występów. W tej komedii gram poważną rolę, czyli komisarza.

– Spodziewałem się, że obsadzali Cię po warunkach (śmiech).

– Robią to bardzo często. Albo w służbach, albo pijak. No cóż dwadzieścia lat robię w alkohol – serial „Święta wojna” przez dziewięć lat, potem „Ranczo” dziesięć lat. Cały czas praca z alkoholem (śmiech).

– Domyślam się, że nieustannie ktoś chce się z Tobą napić?

– Większość facetów w Polsce chce się ze mną napić. Czasami zwracają się do mnie grzecznie z prośbą, a czasami agresywnie. I pada słynna fraza: „Ze

mną się nie napijesz?”. Konsekwentnie odmawiam proszącym, mówiąc, że jestem w pracy. To samo tyczy się miejscowych notabli, gdy występuję na jakichś imprezach, oni też nie potrafią zrozumieć, że mam czelność odmówić napicia się z nimi napojów wysokoprocentowych.

– A w jakiej roli występujesz na tych imprezach?

– Występuję z kabaretem KaŁaMaSz. Do kabaretu należy m.in. mój kolega z „ławeczki” Sylwester Maciejewski i jeszcze dwóch kolegów: Jacek Łopot i Dariusz Szweda. Kabaret jest odskocznią od moich pozostałych aktywności zawodowych.

– Teraz porozmawiamy o filmie. Zagrałeś w najnowszej produkcji Lecha Majewskiego „Brigitte Bardot cudowna”. Też miałeś taki wykreowany świat, jak główny bohater tego filmu?

– Jako dziecko wychowane na Śląsku miałem inne marzenia.

– Jakie?

– Chciałem robić coś innego niż moi koledzy z podwórka i ze szkoły.

– Jesteś z Chorzowa. Domyślam się, że każdy chciał grać w Ruchu Chorzów?

– Zgadza się. W latach 70. XX wieku to była topowa drużyna w Polsce. I każdy z młodych chłopaków chciał być jej częścią. Piłka nożna była jedną z nielicznych aktywności, która umożliwiała wyjazd za granicę i zarobienie lepszych pieniędzy niż w hucie czy w kopalni. I to nie wiązało się z szarym, robotniczym życiem. Wtedy szedłem pod prąd. Kiedy moi koledzy zaczęli trenować piłkę nożną, to ja zacząłem trenować koszykówkę. Byłem rozgrywkowym, bo jak na koszykarza jestem mikrusem. Jak wszyscy zaczęli grać na gitarach, to ja zaczynałem grać na perkusji.

– Grasz jeszcze?

– Grałem dawno temu, ale takich rzeczy się nie zapomina. Zaczynałem od muzyki rockowej. Graliśmy z kolegami – też pod prąd – melodyjnego rocka w stylu Dire Straits czy The Police. Niestety zespół rozpadł się z przyczyn prywatnych i zawodowych.

– A Ty dostałeś się do szkoły teatralnej.

– Nie! Jestem aktorem, który nie skończył szkoły. Do branży filmowej wszedłem kuchennymi drzwiami. Działalem mocno w klubach studenckich i teatralnych. A że nigdy nie miałem problemów z literacką polszczyzną, w przeciwieństwie do każdego Ślązaka, to zacząłem prowadzić imprezy kabaretowe. I wtedy wyhańczył mnie śp. Arkadiusz Dera, który współpracował z kabaretem Genowefa Pigwa Show. Później rozstał się z tym składem, m.in. z Bronisławem Opałką, który wcielał się w Pigwę. I Arek postanowił założyć ze mną kabaret. Po 2-3 miesiącach działalności mieliśmy własny program w telewizji katowickiej. Program nazywał się „Zakręt”, był emitowany co dwa tygodnie i popularność przyszła bardzo szybko. To była końcówka lat 80. XX wieku, wtedy telewizję oglądali wszyscy. To był szzał! Kiedy w 1989 roku nastąpiły

JAKO DZIECKO
WYCHOWANE NA ŚLĄSKU
MIAŁEM INNE
MARZENIA. CHCIAŁEM
ROBIĆ COŚ INNEGO
NIŻ MOI KOLEDZY
Z PODWÓRKA
I ZE SZKOŁY.

zmiany ustrojowe, to ramówka się zmieniła i program został zdjęty. Po jakimś czasie spotkałem się kolegą, który pracował w teatrze w Chorzwie, i zaproponował mi, żebym został współscenarzystą sztuki teatralnej. I to zrobiliśmy. Premiera „Dla trzech aktorów” odbyła się 21 maja 1990 roku. I tak powstał teatr Korez. Nie jestem już jego częścią od pięciu lat, ale teatr beze mnie radzi sobie świetnie. Tak wszedłem w świat teatru. Po jakimś czasie eksternistycznie zrobiłem sobie papierek w Związku Artystów Scen Polskich. To jest mój dyplom.

– Dlaczego w Polsce wciąż obecny jest podział na aktorów profesjonalnych i nieprofesjonalnych. Co to zmienia?

– Nigdy nie miałem takich problemów. Większość osób myślała, że jestem po szkole teatralnej. Znam dużo ludzi, którzy są bardzo utalentowani, ale nie skończyli szkoły teatralnej. Np. Beata Tyszkiewicz, Zbyszek Buczkowski. Mogę wymieniać bez końca. A teraz naturszczyków na rynku jest coraz więcej. Znam też sporą grupę osób, które są magistrami sztuki, ale wyłącznie trzymają halabardę. W zawodzie aktora najważniejsze jest szczęście. Dwadzieścia lat temu miałem szczęście znaleźć się w odpowiednim miejscu i w odpowiednim czasie. To była propozycja roli w filmie „Biała sukienka” Michała Kwiecińskiego, która otworzyła mi wrota do warszawskiego rynku filmowego, i wtedy musiałem się przeprowadzić do Warszawy. Telefon się rozgrzał do czerwoności.

– Telefon wciąż dzwoni?

– Trochę rzadziej, bo wsadzili mnie w szufladę gościa z ławeczki z „Rancza”.

– Przecież premierowych odcinków „Rancza” nie ma już od sześciu lat.

– Ale wciąż mam taką łatkę, jeżeli chodzi o propozycje serialowe. I dlatego cieszę się, że zagrałem u Lecha Majewskiego. U Lecha debiutowałem kinowo w 2000 roku w filmie „Angełus”. Kogo grałem?

– Pewnie przedstawiciela służb mundurowych...

– Ubeka.

– Tradycji stało się zadość.

– W najnowszym filmie Lecha gram rosyjskiego agenta.

– Występujesz tam wraz z Tomaszem Saprykiem, z którym sporo Cię łączy. W kinie zazwyczaj

gracie role drugoplanowe, ale kiedy kamera jest zwrócona na Was, to kradniecie ekran. Jak to się robi?

– Nie myślę o tym, czy mam rolę drugo- czy trzecioplanową. Po prostu przychodzę do roboty, robię to, co mam do zrobienia, i staram się to robić, jak najlepiej potrafię. Jak jeszcze mogę to robić z Tomaszem Saprykiem, to genialnie. Na planie zdjęciowym u Lecha wzajemnie się napędzaliśmy. Tomka uważam za jednego z najlepszych aktorów w Polsce. Nasze role musieliśmy budować na zasadzie kontrastów. Tomek był namolny w przesłuchiowaniach, a moja postać – Lubow – kontrolowała zapędy postaci granej przez Tomka.

– A co z innymi projektami filmowymi?

– Czekam na film, w którym zagrałem dwa lata temu. Nosi tytuł „Radio story”, realizowaliśmy go w Gdańsku. Film rozgrywa się na początku lat 90. XX wieku i opisuje początek powstawania

komercyjnych rozgłośni radiowych w Trójmieście. W tym filmie gram dyrektora Polskiego Radia, oczywiście po warunkach (śmiej). Wraz ze mną występują Piotrek Głowacki i Darek Majchrzak. To są trzy główne role męskie. Prawdopodobnie film będzie można obejrzeć w pierwszej połowie 2023 roku.

– Jak to jest przeskakiwać z artystycznych produkcji w stylu Lecha Majewskiego na kabaret i farsy?

– Wybitny reżyser Kazimierz Dejmek stwierdził, że aktor jest do grania, jak dupa do srania. To jest moja dewiza. Zarabiam pieniądze, wykonując ten zawód. Czasami większe, czasami mniejsze. Nie dorabiam ideologii do aktorstwa. Nie uważam, że mam jakąś misję do spełnienia. Dostaję propozycję, przyjmuję ją i idę do roboty.

– Muszę Ci się do czegoś przyznać.

– Dawaj!

– Nigdy nie oglądałem w całości żadnego odcinka „Rancza”.

– Znałem parę osób, które miały podobną sytuację, co Ty. A jak zaczęły oglądać, to naprawdę się wciągnęły.

– Byłeś w każdym sezonie?

– Tak. Na około 130 odcinków nie ma mnie w dwóch. Dlatego ludzie kojarzą mnie głównie z „Rancza” i jeszcze ze „Świętej wojny”.

– Wpadają za to tantiemy?

– Wpadają. Mogłyby być wyższe (śmiej).

– Aktor jest w stanie utrzymać się z tantiem?

– Jeżeli zagrałbym jeszcze w dwóch takich serialach jak „Ranczo”, to mógłbym utrzymać się z tantiem. Teraz przedstawię Ci inną skalę. Aktorzy, którzy grali w serialu „Przyjaciele”, dostają tantiemy w wyso-

KIEDY ARTYSTA MA
SWOJE PIĘĆ MINUT,
TO ROBI WSZYSTKO,
CO W JEGO MOCY, ŻEBY
TO PIĘĆ MINUT TRWAŁO
JAK NAJDŁUŻEJ.

kości 20 milionów dolarów rocznie na głowę.

– **Myślałeś o stand-upie?**

– Stand-uperem był Tadek Drozda?

– **Był.**

– Był. Laskowik, Daniec, Kryszak. Można wymieniać i wymieniać. Mnie we współczesnym stand-upie wkurza nieustanne przeklinanie. Czy wy musicie przeklinać? Rozumiem, że jest to wzorowane na amerykańskim stand-upie, ale nie co trzecie słowo...

– **Polski stand-up idzie śladami disco polo? Dużo, szybko i tanio?**

– Rozumiem polskich stand-uperów w warstwie ekonomicznej. Najlepiej dzieli się przez jeden. Jeżeli chodzi o mnie, to wychowałem się na innym poczuciu humoru. Monty Python, kabaret Potem, który potem powrócił jako kabaret Hrabi. Natomiast nie mogę powiedzieć, że nie lubię Kabaretu Młodych Panów, bo tam występuje mój szwagier.

– **Występujesz z nimi po znajomości?**

– Czasami tak. Nawet osiem lat temu popełniłem z nimi trzy trasy. Ktoś musiał zastąpić jednego z członków kabaretu, ponieważ ten miał problemy zdrowotne, i padło na mnie. Chłopaki dali mi teksty i pojechaliliśmy w trasę. I źle nie było.

– **To prawda, że kabareciarze i stand-uperzy prowadzą rockandrollowy styl życia?**

– Dobry kabaret albo artysta kabaretowy naprawdę zarabia duże pieniądze. Jednak jak jeździłem w trasy z Kabaretem Młodych Panów, to nie było rock and rolla. To jest kabaret, który jest bardzo płodny. Co tydzień mają nowy program w Polsacie. Co tydzień muszą prezentować nowe skecze. Dlatego nie mają czasu na to, żeby cały czas balować.

– **Morderczy kierat rozrywkowy.**

– Trochę tak. Kiedy artysta ma swoje pięć minut, to robi wszystko, co w jego mocy, żeby to pięć minut trwało jak najdłużej.

– **Twoje pięć minut trwa długo.**

– To nie jest szal. Nie jestem aktorem ekstraklasowym. Jestem w połowie stawki w pierwszej lidze.

– **Czyli normalnie w drugiej.**

– Zgadza się.

– **A jakbyś powiedział, że jesteś czołowym aktorem drugiej ligi, który ma szansę w następnym sezonie być beniaminkiem w pierwszej lidze?**

– Może tak – nawołujesz do tego, że jestem z Chorzowa i Ruch Chorzów ma podobną sytuację w tabeli (śmiej). A wracając do aktorstwa, to może po premierze „Radio story” coś się zmieni.

– **Teraz jesteś w najlepszym wieku dla aktora.**

– Zgadza się. Mam świadomość swojego ciała. Trochę schudłem. Odwiedziłem dietetyka i mniej żarłem. W 2014 roku otrzymałem propozycję zagrania w filmie „Klub Włóczyków” na podstawie powieści Edmunda Niziurskiego. Jednym z warunków angażu było to...

– **Że musiałeś schudnąć?**

– Musiałem przytyć i ogolić łeb na zero. Dlatego przez dwa sezony w „Ranczu” byłem łysy. Ważyłem wtedy prawie 110 kilogramów. Nie miałem szyi.

– **A ile teraz ważysz?**

– 91 kilogramów. Czyli 18 poszło.

– **Ważę niewiele więcej (śmiej).**

– (śmiej) „Taniec z Gwiazdami” też się do tego przyczynił.

– **Ten program ma jeszcze siłę oddziaływania na odbiorców?**

– Zgodziłem się za piątym razem. Odmawiałem ze względu na mój harmonogram pracy, zgodziłbym się wcześniej, gdyby propozycja była wysłana odpowiednio wcześniej. To była pamiętna edycja, bo zaczęliśmy w marcu 2020 roku. Po drugim odcinku wstrzymano produkcję ze względu na pandemię. Wróciliśmy we wrześniu. Mój paradoks z tym programem polega na tym, że nie odpadłem, ale nie wygrałem.

– **Jak to?**

– Już Ci tłumaczę, Bartku. Zostały cztery odcinki do końca. Zostałem ostatnim facetem na tanecznym parkiecie. I... zachorowałem na covid. Pech.

– **Odosobniony przypadek na skalę światową.**

– Coś w tym może być. W programie schudłem siedem kilogramów i pomogła mi w tym Lenka Klimentová. Były pogłoski, że po przejściu choroby mieliśmy wrócić do programu i walczyć – tak jak było przed chorobą – w półfinale. Jednak Polsat przyspieszył działania programu. Kicha.

– **Ludzie wrócili do teatru? Bo z kinami bywa różnie ze względu na serwisy streamingowe.**

– Tak. Coraz więcej ludzi chodzi do teatrów. Na szczęście.

– **Jakbyś zachęcił statystycznych Kowalskich do pójścia na film „Brigitte Bardot cudowna” w reżyserii Lecha Majewskiego?**

– Jeżeli macie dosyć kina wyświechtanego i przewidywanego, to pójście na najnowszy film Lecha Majewskiego, w którym miałem przyjemność zagrać. 

DOBRY KABARET
ALBO ARTYSTA
KABARETOWY
NAPRAWDĘ
ZARABIA DUŻE
PIENIĄDZE.

Niewesoła dwoistość

FILM

Paweł Gabryś-Kurowski

B yli bliźniakami i ich wesoła dwoistość wywoływała w oku patrzącego wstrząs i niedowierzanie. Jednocześnie oddychali, jednocześnie się uśmiechali, [...] trzęśli głowami i wskazywali wzajem na siebie, a tłum się śmiał – ten opis braci Sama i Eryka, zaczerpnięty z powieści Williama Goldinga „Władca much”, z wielką przenikliwością obrazuje niejednoznaczność sytuacji ludzi, którzy urodzili się niemal jednocześnie po dziewięciu miesiącach niezwyklej, wręcz symbiotycznej bliskości stwarzanej przez ciężę.

Niejednoznaczność, bo brytyjski pisarz ukazał bliźniactwo i jako pełną, zdawałoby się, zgodność współdziałania, i jako piętno – wszak identyczność wyglądu bliźniąt naraża je na drwiny. I choć mitologia od tysiącleci akcentowała nierozzerwalność przyjaźni rodzeństwa, życie weryfikuje taki wyidealizowany obraz. Przykładem są tu m.in. siostry Gibbons, urodzone w 1963 roku w Jenie, mieszkające przez większość

życia w Walii, bohaterki najnowsze- go filmu Agnieszki Smoczyńskiej „Silent Twins”, uhonorowanego na wrześniowym Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni Złotymi Lwami.

Przyznam, że wydawało mi się, iż ani literatura, ani film nie są w stanie powiedzieć mi nic nowego o człowieku, że to, co ukazują, to jedynie kolejne warianty znanych prawd. Do filmu Smoczyńskiej przyciągnęła mnie więc nie nadzieja na poznanie czegoś nowego, ale po

prostu dobre doświadczenie z jej poprzednim dziełem, „Fugą”. Wywarła na mnie spore wrażenie, choć nie skłoniła mnie do szepnięcia: „Ach, tego nie wiedziałem”. „Silent Twins” przyniosło mi jednak zupełnie inne doznania.

Sam początek kipi energią, pomysłowo-

ścią i dowcipem. Zachęca do wejścia głębiej w tę historię. A tam czeka ją na widza epizody wstrząsające, często naprawdę przygnębiające.

**„SILENT TWINS”
UKAZUJE BEZMIAR
CIERPIENIA
BLIŹNIĄT
I AGRESJI... ICH
OTOCZENIA, KTÓRE
STOSUJE WOBEC
NICH PRZEMOC
W MAJESTACIE
PRAWA.**

Fot. materiały dystrybutora



Pomysłów nadal nie brak, tyle że wydają się raczej ekstrawaganckie, zaś wyobraźnia artystyczna – wręcz okrutna. Można nawet odnieść wrażenie, iż oglądamy coś absurdałnego, jakąś upiorną groteskę, chwilami rażącą nieprawdopodobieństwem. Tyle że większość fabuły stanowi prawdę w zasadzie dokumentalną, bo historia tytułowych bliźniaczek naprawdę się wydarzyła. Świadomość tego i artyzm nowego dzieła Smoczyńskiej sprawiły, że przeżyłem szok. Wzbudziły refleksję, że właśnie zobaczyłem coś, o czym nie miałem dotąd pojęcia – przeżycia osób mających bliźniacze rodzeństwo.



June i Jennifer, najmłodsze z piątki dzieci Audreya (przybysza z Barbadosu, technika w Królewskich Siłach Powietrznych – RAF) i Glorii, od dzieciństwa żyły niejako na ubożu, nie tylko stroniąc od obcych, ale ograniczając również kontakt z rodziną, do tego zresztą stopnia, że stworzyły sobie własny język, którego nikt poza nimi nie rozumiał (fachowo stosowanie takiego kodu nazywa się kryptofazją). Oczywiście ich otoczenie nie zaakceptowało tej odrębności, próbując je „wyleczyć”. Dodajmy – przymusowo. Podobno dlatego, że ich bunt był szkodliwy i społecznie, i dla nich samych (sic!).

Dodać tu należy, że ich historią zainteresowała się dziennikarka „Sunday Times” Marjorie Wallace (w filmie Jodhi May, którą na początku lat 90. mogliśmy podziwiać w „Ostatnim Mohikaninie”, tym z udziałem Daniela Day-Lewisa). Towarzyszyła bliźniaczkom w ich walce o odzyskanie wolności, napisała też książkę pt. „Speechless” (wydaną w 2011). Film Smoczyńskiej nie mało jej zawdzięcza, warto jednak wspomnieć, że pierwszym reżyserem, który zainteresował się siostrami, był Jon Amiel, skądinąd twórca wielu znanych seriali, dla nas ważny ze względu na telewizyjną produkcję

„The Silent Twins” (1986). Tyle że w Polsce nie została ona zauważona.

Z dziełem Smoczyńskiej sprawa – na szczęście – ma się inaczej. Już jest głośny, już zaistniał w Cannes w prestiżowej sekcji „Un Certain Regard”, już wygrał festiwal w Gdyni, a to dopiero początek jego drogi. I jak wcześniej wspomniałem, opowiada prawdziwą historię w niezwykle, niemal doskonały pod względem artystycznym sposób. A kiedy piszę o prawdziwości, mam na myśli dwie kwestie. Pierwsza, o której już napomknąłem, to oparcie scenariusza na faktach. Tyle że taki zabieg może nieść za sobą emocjonalny szan- ➤

taż – widz niejako musi się przejąć historią, bo przecież wydarzyła się naprawdę. Ale scenariusz Andrei Seigel, nie pierwszy raz współpracującej ze Smoczyńską, oparty jest też na twórczości sióstr Gibbons, fragmenty ich opowiadań, powieści stanowią część fabuły „Silent Twins”, ich piosenki komentują ekranowe wydarzenia. Jeśli nie dostrzeżemy granicy między tym, co ma oparcie w faktach, a fikcją stworzoną przez

pełen fantazji, a jednocześnie niezwykle precyzyjny. Szczegóły scenariusza i wymieniona gra aktorów, zwłaszcza Letitii Wright (June) i Tamary Lawrance (Jennifer), ale także Nadine Marshall (Gloria Gibbons, matka bliźniaczek) czy Michaela Smileya (nauczyciel), sprawiają, że śledzenie losów sióstr, wnikanie w ich przeżycia czasem po prostu boli. Bo jak ma nie boleć cierpienie dzieci, dwóch odrębnych istot, które traktuje się – czy to

puterowych, ale również za pośrednictwem medium, które stanowią aktorki, nie tylko zresztą Wright i Lawrance, ale również (odpowiednio) Leah Mondesir-Simmonds (mała June) i Eva-Arianna Baxter (mała Jennifer). Poraża kontrast między wigorem, radosną, spontaniczną inwencją małych dziewczynek a cierpieniem przenikającym nie tylko twarze, ale i całe ciała dorosłych sióstr. Zwłaszcza gdy widzimy już Mondesir-Simmonds i Baxter powoli milknące, o buziach zastygających w pełnym napięcia buncie przeciw nierozumiejącemu ich otoczeniu.

Tak się złożyło, że oglądałem „Silent Twins” z osobą mającą siostrę bliźniaczkę. Doświadczenia, którymi się ze mną podzieliła, zaszokowały mnie – może nie tak bardzo jak film Smoczyńskiej, ale gdy słyszy się o dziewczynkach, do których nauczyciel zwraca się per „wy”, łącząc ich imiona w jedno wspólne, trudno nie współczuć. Trudno też zachować spokój i nie odczuć gniewu na otoczenie, które niezrozumiałe dla siebie zachowania bliźniąt, tych „wybryków natury”, podejrzanych przez samo wzajemne podobieństwo, traktuje jako chorobę albo agresję niszczącą społeczny ład. „Silent Twins” ukazuje bezmiar cierpienia bliźniąt i agresji... ich otoczenia, które stosuje wobec nich przemoc w majestacie prawa. Choć niełatwy to film, odkrywa przed nami nieznany nam świat, zmuszając do refleksji nad pojęciem choroby psychicznej, którą ponad pół wieku temu pochodzący z Węgier psychiatra Thomas Szasz nazwał mitem stworzonym przez tzw. służbę zdrowia współpracującą z opresyjnym państwem przy wsparciu ze strony nieczulego społeczeństwa. Film Smoczyńskiej tezę Szasza potwierdza z siłą, którą trudno odeprzeć.

„Silent Twins”; reż. Agnieszka Smoczyńska;
wyk.: Letitia Wright, Tamara Lawrance;
Polska, Wielka Brytania, USA 2022. **S**

PORAŻA KONTRAST MIĘDZY WIGOREM, RADOSNĄ, SPONTANICZNĄ INWENCJĄ MAŁYCH DZIEWCZYNEK A CIERPIENIEM PRZENIKAJĄCYM NIE TYLKO TWARZE, ALE I CAŁE CIAŁA DOROSŁYCH SIÓSTR.

June i Jen, dziwność filmowych wątków może nas zrazić. Ale warto skupić się, wspomnianą granicę dostrzec i docenić inną prawdę – prawdę o przeżyciach człowieka – tego, któremu towarzyszy w życiu bliźniaczka czy brat lub siostra. I ta prawda jest, proszę mi wierzyć, dla przytłaczającej większości z nas zupełnie obca.

„Moja siostra. Cień pozbawiający mnie światła społecznego. Moja największa udręka” – tak mówiła June o Jennifer. „Jej spostrzeganie było ostrzejsze niż stal, przecinało mnie” – to z kolei wypowiedź Jennifer o June. Twierdziły też, że bliźniactwo było dla nich pułapką, ale pułapką, w którą każda z nich została schwytana w chwili narodzin, że przecież „nie prosiły się o tak silną więź”. Sens tych słów został przez ekipę Smoczyńskiej zilustrowany w sposób przemyślany,

z głupoty, czy z braku wyobraźni – jakby były jedną osobą, jak to określały June i Jen: „jedną istotą w dwóch różnych ciałach”?

A akcja „Silent Twins” nie pozostawia wątpliwości, że owa „dwoistość” bliźniąt, jak to nazywa Golding, bynajmniej nie jest wesołą, że „nierozzerwalność braterskiej (lub siostrzanej) przyjaźni”, jak pisał o Dioskurach wybitny mitograf Karl Kerényi, to mit dawno nieaktualny; ścisły związek między bliźniętami za dużo kosztuje, lekceważenie poszczególnych osób, odrębności każdego z bliźniąt ma dla nich katastrofalne skutki, co zresztą widać było już w biblijnej historii Jakuba i Ezawy czy w legendzie o Romulusie i Remusie. Opowieść o June i Jen ukazuje to środkami na miarę XXI wieku, z użyciem animacji, technik kom-

Mix kultury: płyty

DODA

– AQUARIA

WYD. QUEEN RECORDS



W końcu Doda odnalazła swoją prawdziwą naturę. Żadne rocki, żadne ballady, tylko muzyka taneczna. Najnowszy krążek jest idealnie skrojony na wszelkiej

maści imprezy. Nie będę interpretował głębi warstwy lirycznej, bo po co. „Aquaria” ma za zadanie sprawić, żeby nóżka chodziła i melodie zostawały w głowie. Na muzycznym statku Dody znaleźli się producenci Patryk Kumór i Dominic Buczkowski-Wojtaszek, odpowiedzialni za największe popowe hity w Polsce. Tekstowo Dodę wspomagają Lanberry i bryska. Mocna paka, jednak skróciłbym płytę o stare utwory, a wersje anglojęzyczne polskich kawałków umieściłbym na EP-ce. Życzę wszystkim udanej zabawy!

TAYLOR SWIFT

– MIDNIGHTS

WYD. WŁASNE



Najnowsza płyta artystki z pewnością nie sprawi, że Twoje serce szybciej zabije. „Midnight” nie przyczyni się do tego, że po wysłuchaniu pierwszego utworu dostaniesz zgagi. Krążek jest idealny jak muzyka tła w trakcie aktywnych pogaduszek ze zna-

jomy. Nie przeszkadza, nie wzbudza emocji. Popowy produkt skrojony pod rozgłośnie radiowe i młodych fanów Swift.

DAWID PODSIADŁO

– LATA DWUDZIESTE

WYD. PUR PUR



Nie przesadzę z określeniem, że Podsiadło jest najpopularniejszym wokalistą w Polsce. Wkrótce jako pierwszy polski artysta samodzielnie wypełni po brzegi Stadion Narodowy

w Warszawie. Jednak przejdę do płyty. Bardzo dobrze wyprodukowana. Wykorzystano współczesne trendy. Gdyby Dawid urodził się w USA, osiągnąłby większy sukces. Niektóre melodie wpadają w ucho i... to by było na tyle.

RED HOT CHILI PEPPERS

– RETURN OF THE DREAM CANTEEN

WYD. WARNER RECORDS INC.



Red Hoci nie schodzą poniżej pewnego poziomu, który ustalili hm... kilkanaście albo i nawet kilkadziesiąt lat temu. Po pierwszej nutce słuchacz wie, że to Red Hot Chili Peppers i to jest sztuka w obliczu

utworów muzykopodobnych. Amerykanie prochu nie odkrywają, ale na szczęście nie odcinają kuponów. Słychać, że wciąż mają radość ze wspólnego grania. Oby jak najdłużej.

Bartosz Boruciak 

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

PolskieJutro.com



Marek Jan Chodakiewicz

Moja świadomość pobudzona ciekawością i troską w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych zaczęła coraz bardziej śledzić sprawy Unii Europejskiej. Martwił mnie bezrefleksyjny pęd rodaków znad Wisły do Brukseli. Jasne, po niewoli komunistycznej chciało się do raju. Ale najpierw w imieniu polskiego jutra trzeba było pytać: jaki to raj?

Zastanawiały mnie nietransparentne sposoby podejmowania decyzji w tajemniczym centrum, coraz bardziej lewackie dryfowanie ideologiczne oraz szerząca się korupcja. Ponadto irytowały mnie ciągle ataki eurokratów na „nacionalizm”, czyli patriotyzm.

To przecież patriotyzm pomógł Polakom przetrwać komunę. Bez poczucia narodowości człowiek staje się wyjałowiony i wykorzeniony. Łatwiejszy do skomunizowania.

A w UE sakramentem wiary sekularnej było napadanie na narodowość. Bez poczucia świadomości narodowej, wyzuty z tradycji i patriotyzmu człowiek zostaje dużo łatwiej wchłonięty i otumaniony przez konstrukty ponadnarodowe.

Ciekawe zresztą, że głównym argumentem eurokratów było to, że „nacionalizm” ponosi winę za I i II wojnę światową. I dlatego trzeba go zniszczyć, aby historia się nie powtórzyła. Argument ten słyszało się stale i wszędzie.

Ale przecież to nieporozumienie. Oba globalne konflikty wybuchły z powodu zderzenia nacjonalistycznych gigantów. I wojna światowa była zderzeniem nacjonalizmów imperalistycznych: przede wszystkim Niemiec, Rosji, Francji i Wielkiej Brytanii. II wojna światowa to było zderzenie ideologii międzynarodowej socjalistycz-

nej (sowiecki komunizm) i narodowo-socjalistycznej (niemiecki socjalizm rasistowski). W obu wypadkach giganci: Hitler i Stalin, posługiwali się nacjonalizmem narodów, które kontrolowali, czyli Niemiec i Sowdepil.

Berlin puścił w ruch nacjonalizm niemiecki w swojej najbardziej ekstremalnej formie. A Moskwa odpowiedziała, mobilizując nacjonalizm rosyjski. Za całą rzeź odpowiedzialni byli więc giganci.

Co to ma wspólnego z nacjonalizmem w ogóle, a szczególnie z nacjo-

Bruksela upatrzyła sobie patriotyzm za wroga, aby łatwiej zatominizowanych i wyzutych z tradycji ludzi zdominować.

W każdym razie tak sobie rozumowałem. A w artykułowaniu tych koncepcji pomagał mi mój kalifornijski opiekun, czyli „wicerodzie” Zdzicho Zakrzewski. On od dawna zajmował się takimi sprawami i ostrzegał przed eurokracją.

BRUKSELA UPATRZYŁA SOBIE PATRIOTYZM ZA WROGA, ABY ŁATWIEJ ZATOMIZOWANYCH I WYZUTYCH Z TRADYCJI LUDZI ZDOMINOWAĆ.

nalizmem małych narodów? Przecież nacjonalizm karzełków, choćby Duńczyków, był nacjonalizmem pasywnym, a wręcz obronnym. To samo dotyczy patriotyzmu polskiego. Patriotyzm polski inspirował Polaków do walki. Nacjonalizm polski pomógł rodakom przetrwać najstraszliwszą rzeź w historii z rąk Hitlera i Stalina.

Dlaczego więc UE zwalcza nacjonalizm pod każdą postacią, a nie przede wszystkim nacjonalizm potęg takich jak Niemcy czy Rosja – który faktycznie zagraża Europie i światu? No bo przecież nikt nie wyobraża sobie, że Hiszpania, Belgia czy Szwecja napadną na swoich sąsiadów i ich zdominują.

Napisał nawet książkę dla mnie i dla innych maolatów pt. „O Polsce i Polakach” (Warszawa: Ronin Publishers, 1996). To był wstęp tłumaczący, co było i o co chodzi. Następna część miała być o tym, co konkretnie robić.

Zdzicho podkreślał, że trzeba ze wszystkimi współpracować, ale należy zachować suwerenność i niezawisłość. Dlaczego za Polskę ginęły miliony Polaków? Dlaczego walczyliśmy od prawie 250 lat o niepodległość? Dlaczego powstała i zmagająca się z komuną Solidarność? Za co padł Janek Wiśniewski? Za chleb, wolność i wielką Polskę? Czy też za areopag transnacionalistów i globalistów w Brukseli? Trzeba

sobie na takie podstawowe pytania odpowiedzieć.

Aby dać amunicję myślącym, Zdzicho Zakrzewski stworzył i sfinansował witrynę internetową PolskieJutro.com. Funkcjonowało to kilka dobrych lat. Niestety już zniknęło. Prowadził ją w Polsce Leszek Żebrowski. On powinien napisać wspomnienie, opisując założenia i ujawniając współpracowników. Zdzicho uczył, co to znaczy patriotyzm, dlaczego musimy zachować suwerenność oraz jakie zagrożenia płyną z wyprzedaży polskich dóbr za bezcen i z bydlęcego traktowania pracowników. Jednocześnie starał się zainteresować rodaków ideą unii kredytowych. Sam taką założył w Kalifornii w 1974 r. Po 1989 r. usiłował ustanowić nad Wisłą odnogę naszego POLAM-u. Miał poparcie prezydenta USA.

Niestety czołowi politycy tzw. transformacji bardzo się temu sprzeciwiali. Czerwoni i różowi polski kapitał traktowali jako zagrożenie dla siebie. A reprezentujący wtedy Solidarność byli niechętni i nieufni. Pytali: jak to, pan Zakrzewski wszystko robi za darmo? A robił.

W każdym razie zauważono Zdzicha i PolskieJutro.com w USA wśród kręgów nieżyczliwych patriotycznej i tradycyjnej Polsce. Określono tę inicjatywę mianem „fundamentalizmu cywilizacyjnego”. Właściwie to atak poszedł na profesora Feliksa Konecznego, a PolskieJutro.com i poglądy Zdzicha i redaktorów nad Wisłą służyły jako ilustracja tego, co nieżyczliwi uważają za zło wcielone. W odróżnieniu od Brukseli ze swą antynarodową, globalistyczną ideologią, która naturalnie jest „cacy”.

Zresztą Zdzich tworzył i animował wiele inicjatyw. Głównie za pomocą naszej rodzinnej Fundacji im. Tadeusza Ungara. Tadzio Ungar to endek, działacz narodówki na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Był też operatorem polskiego wywiadu. Jeszcze przed wojną spenetrował Komintern i jego

szlaki przerzutowe. Walczył po białej stronie w wojnie domowej w Hiszpanii.

Potem przerzucono go na front antyniemiecki. Uciekł z mikrofilmami z Berlina 31 sierpnia 1939 r. Potem walczył w kampanii wrześniowej. Wrócił do Lwowa, gdzie pod miastem wpadł na Zdzicha i jego kołesi z Młodzieży Wszepolskiej. Razem cudem uniknęli śmierci z rąk ukraińskich nacjonalistów oraz uciekli z więzienia NKWD w Śniatyniu, a potem z obozu internowania w Rumunii.

Tadzio poszedł przez Włochy, Zdzicho przez Grecję, gdzie na gapę statkiem dotarł do Francji. Spotkali się w podchorążówce w Coëtquidan. Zdzicho popłynął do Narwiku, a potem

dzionym rowerze jechał do Senegalu. Dotarł do Wolnych Francuzów de Gaulle’a, a potem do Anglii. Przydzielono go jako oficera wywiadu do floty handlowej. Pływał do Murmańska.

Po wojnie przyjaciele spotkali się na emigracji w Ameryce. Tadzio – jako niedoszły prawnik i wywiadowca – pracował jako robotnik, m.in. jako doker przy rozładunku statków w New Jersey. Zdzicho, jako inżynier, pracował w przemyśle zbrojeniowym, m.in. przy satelitach szpiegowskich, a pod koniec kariery przy Strategic Defense Initiative („Wojny Gwiazdne”) w Lawrence Livermore National Laboratory. Obaj angażowali się we wszystkie możliwe inicjatywy polonijne. Wiele z nich

ZAKRZEWSKI UCZYŁ, CO TO ZNACZY PATRIOTYZM, DLACZEGO MUSIMY ZACHOWAĆ SUWERENNOŚĆ ORAZ JAKIE ZAGROŻENIA PŁYNĄ Z WYPRZEDAŻY POLSKICH DÓBR ZA BEZCEN I Z BYDLĘCEGO TRAKTOWANIA PRACOWNIKÓW.

walczył we Francji, gdzie za odwagę w bojach Tadzio dostał Order Virtuti Militari. Następnie uciekali razem – zresztą szlakiem morskim – zorganizowanymi jachtami. Zdzich trafił do obozu koncentracyjnego Miranda de Ebro w Hiszpanii, a Tadzio do więzienia francuskiego w Casablance.

Zdzicho kilkakrotnie usiłował uciekać z obozu, aż w końcu współprzewodził strajkowi głodowemu, w wyniku którego wypuszczono Polaków do Anglii. Tam wstąpił do 304. Dywizjonu „Ziemi Śląskiej im. ks. Józefa Poniatowskiego” i bombardował u-booty.

Tadzio tymczasem uciekł z więzienia i samotnie przez Saharę na ukra-

animowali. Wspierali opozycję i Solidarność w Polsce.

Obaj wyczekiwali wolnej Rzeczpospolitej. Żaden z nich nie spodziewał się, że Polacy będą tracić swoją suwerenność na rzecz Unii Europejskiej. Przecistawiali się temu aż do śmierci. Tadzio zmarł w 1994 r., a Zdzicho w 2013 r.

Poświęcili całe życie na to, żeby Polska była wolna. Choć jej niezawisłość jest zagrożona, ich dzieło i myśli pozostały jako wskazówki dla młodszych pokoleń. Z pokolenia na pokolenie: PolskieJutro.com.

Waszyngton, DC, 26 października 2022 r.

Intel z DC 

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **1 LISTOPADA** zdarzyło się:

1705 – Król August II Mocny ustanowił Order Orła Białego;

1932 – Kochanka Adolfa Hitlera Eva Braun uśmierdziła popełnić samobójstwo, strzelając sobie w szyję.



WALKA o legalną „S”

„W Polsce **pełne rozpasanie kontrrewolucji**” – mówił zmartwiony Leonid Breżniew w październiku 1980 roku. W kraju trwał właśnie spór dotyczący kształtu, w jakim ma zostać zarejestrowany Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Do porozumienia udało się dojść dopiero na początku listopada, co zaowocowało legalizacją pierwszego niezależnego od rządu i partii związku zawodowego w bloku wschodnim.

Barbara Michałowska

Wokół budynków Sądu zgromadziły się tysiące ludzi. Do środka wpuszczono tylko członków KKP i pełnomocników. [...] Gdy [Sąd – przyp. B.M.] ogłosił postanowienie o zarejestrowaniu Związku, zapanował entuzjazm. Po twarzy sekretarki Sądu leciały łzy, gdy z ulicy dobiegły potężne okrzyki: „Niech żyje Sąd Najwyższy!”. Tak 10 listopada zapamiętał Wiesław Chrzanowski. Tego dnia Sąd Najwyższy zarejestrował NSZZ „Solidarność” w kształcie wypra-

cowanym wcześniej w toku rozmów związkowców ze stroną rządową.

Od podpisania porozumień sierpniowych minęły ponad dwa miesiące. Był to czas niełatwej walki o legalizację, ale także dyskusji o tym, jaki kształt ma przybrać Solidarność.

Struktura federacyjna czy centralistyczna

Porozumienia podpisane w sierpniu i wrześniu 1980 roku w Gdańsku, Szczecinie, Jastrzębiu-Zdroju i Dąbro-

wie Górniczej nie odnosiły się do tego, jaką strukturę mają mieć nowe związki.

„Silna była koncepcja tworzenia struktur branżowych, skupiających pracowników wykonujących określone zawody. [...] Coraz więcej zwolenników zjednywał sobie jednak pomysł tworzenia struktur regionalnych związku zawodowego, organizowanych według kryterium terytorialnego, a nie zawodowego. Zastanawiano się także nad stopniem hierarchizacji struktur,

zadawano sobie pytanie, czy MKZ powinny być zrzeszone w ramach organizacji federacyjnej czy centralistycznej” – pisze w pracy pt. „Droga do rejestracji” Tomasz Kozłowski.

Koncepcję jednej, ogólnopolskiej struktury lansował m.in. Jan Olszewski, który jednak przekonywał podczas zjazdu delegacji MKZ 17 września 1980 r. w Gdańsku, że nie powinna ona przypominać struktury CRZZ. Zwolennikiem tej koncepcji był również Karol Modzelewski, który właśnie wtedy przekonał, że tę drogę powinien obrać nowy związek, oraz zaproponował jego nazwę: Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Wtedy też powstała Krajowa Komisja Porozumiewawcza, na której czele stanął Lech Wałęsa.

Walka o „kierownicę”

24 września do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie złożono Statut Związku. „Władze postanowiły zastosować taktykę przeczekania. Z jednej strony odlewano rejestrację. Z drugiej – starano się hamować organizowanie się regionalnych struktur związkowych: odmawiano przyznawania lokali i sprzętu do prowadzenia działalności, starano się marginalizować związkowców przez blokowanie negocjacji na szczeblu wyższym niż zakładowy, nałożono na związki blokadę medialną” – opisuje Tomasz Kozłowski. Wobec zwłoki w procesie rejestracji KKP podczas posiedzenia 29 września postanowiła zorganizować jednogodzinny ogólnopolski strajk ostrzegawczy. Przeprowadzono go w wybranych zakładach 3 października między godz. 12 a 13.

Dwa dni wcześniej z Sądu Wojewódzkiego przesłano do władz związkowych uwagi do Statutu. Pośród innych zastrzeżeń sędzia upominał się o zapis na temat kierowniczej

roli PZPR w państwie. „Spór o Statut «Solidarności» miał w rzeczywistości charakter polityczny. Decyzję w tej sprawie podejmowało Biuro Polityczne. [...] [Stanisław – przyp. B.M.] Kania był nawet skłonny zasięgać fachowej opinii, pytając gen. Mirosława Milewskiego «Czy odrzucić wniosek o rejestrację, jakie jest stanowisko MSW?»” – pisze Tomasz Kozłowski.

24 października Sąd Wojewódzki zarejestrował NSZZ „Solidarność”. Sędzia bez zgody występujących o rejestrację wykreślił jednak ze Statutu Związku m.in. zapisy dotyczące strajku, a dodał te o kierowniczej roli partii.

„W dniu dzisiejszym Sąd Wojewódzki w Warszawie po jawnej rozprawie wydał postanowienie, mocą którego orzekł rejestrację naszego Związku, jednocześnie dokonując w arbitralny i jednostronny sposób zmian w naszym statucie.

[...] W naszej pracy kierować się będziemy uchwalonym przez nas statutem bez wniesionych przez Sąd poprawek. Jednocześnie zaskarżamy orzeczenie Sądu Wojewódzkiego w części wnoszącej zmiany w naszym Statucie. Oświadczamy, że ich nie przyjmujemy” – napisali w reakcji na taki obrót spraw w oświadczeniu oburzeni członkowie Krajowej Komisji Porozumiewawczej. Wyrok zaskarżono do Sądu Najwyższego.

„Mamy to, czego chcieliśmy”

Emocje wśród kierownictwa Solidarności były duże. Ostatecznie jednak zdecydowano się na rozmowy z rządem na temat kształtu Statutu.

Podczas spotkań w Warszawie stronie rządowej przewodniczył premier Józef Pińkowski.

Związkowej – rzecz jasna – Lech Wałęsa. Ale to zakulisowe rozmowy z przedstawicielami rządu prowadzone przez Karola Modzelewskiego i Tadeusza Mazowieckiego, a także Andrzeja Gwiazdę (podczas trzeciego spotkania) doprowadziły do przerwania impasu. Ustalono, że do Statutu dołączony będzie załącznik. Zawarto w nim umowy, w których kierownicza rola partii została uwzględniona. Za to miał zostać uchylony wyrok Sądu Wojewódzkiego. 10 listopada Sąd Najwyższy wreszcie zarejestrował Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” w kształcie wypracowanym podczas wcześniejszych ustaleń. „Mamy wszystko, czego chcieliśmy” – powiedział wówczas, wychodząc z budynku Sądu, Lech Wałęsa.

– Strajk w Gdańsku zaczął się w rocznicę Bitwy Warszawskiej, a zakończył rejestracją w przeddzień 11 listopada, czyli Święta Niepodległości – mówił po latach na antenie Polskiego Radia Andrzej Gwiazda i dodawał: – Mieliliśmy 3 mln 400 tys. członków, a po rejestracji ich liczba skoczyła do 9 mln 200 tys. Rejestracja dołączyła tych wszystkich, którzy bali się narażać komunie.

Historycy do dziś podkreślają też, że fundamentalny dla dalszego funkcjonowania Solidarności był fakt, że 10 listopada 1980 roku został zarejestrowany jako jedna ogólnopolska organizacja.

Pisząc tekst, korzystałam m.in. z publikacji T. Kozłowskiego pt. „Droga do rejestracji” („Biuletyn IPN” nr 9-10/2010) oraz ze źródeł zgromadzonych w ramach projektu „Preludium wolności” przygotowanego przez

Ośrodek KARTA. 



Partner portalu Historia80.pl – portalu historycznego „Tygodnika Solidarność”

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

**Region Podlaski
o Marszu Godności:
JEDZIEMY PO UZYSKANIE 3xP****MARSZ
GODNOŚCI**NSZZ
Solidarność
ŻĄDA 3xP**WARSZAWA
17 LISTOPADA
GODZ. 12.00****P**owstrzymanie wzrostu
cen energii!**P**odniesienia wynagrodzeń w sferze
finansów publicznych!**P**rzyjęcie ustawy dot.
emerytur stażowych!**WWW.MARSZGODNOSCI.PL**

O gólnopolska manifestacja NSZZ „Solidarność” pod nazwą „Marsz Godności” zaplanowana na 17 listopada br. w Warszawie była głównym punktem ostatniego posiedzenia Zarządu Regionu Podlaskiego, które odbyło się 21 października br.

Podczas posiedzenia relację z sytuacji w branżach i zakładach pracy zdali poszczególni członkowie zarządu regionu. Pozwoliło to przedstawić ogólną sytuację, w jakiej są obecnie podlascy pracownicy, ich nastroje i obawy związane z utrzymaniem dotychczasowego zatrudnienia oraz rokowania na przyszłość w zakładach pracy w związku ze wzrostem cen energii.

– Związek to nie tylko parasol ochronny dla jego członków. Związek jest także potrzebny dla całego społeczeństwa. Wszystko zależy od liczby uczestników manifestacji. Jedziemy po uzyskanie 3xP – apelował przewodniczący Zarządu Regionu Podlaskiego Józef Mozolewski.

W listopadowej manifestacji zadeklarowało już swój udział ponad pół tysiąca członków z Regionu Podlaskiego.

Na zakończenie w uznaniu szczególnych zasług dla NSZZ „Solidarność” medalem okolicznościowym „40-lecie «Solidarności»” odznaczony został Krzysztof Jurgiel, poseł do PE, działacz i polityk niezmiennie angażujący się w sprawy Regionu Podlaskiego. **S**



Fot. T. Gutry

„Dokument «Polityka Energetyczna Polski do 2050» ma zostać ogłoszony przez rząd do końca roku. Chcemy, aby pojawił się tam wyraźny zapis wskazujący, iż tzw. paliwem przejściowym w naszej energetyce będzie rodzimy surowiec, czyli węgiel, a nie gaz, który służy Rosji do szantażowania Europy”.

Bogusław Hutek, przewodniczący Krajowej Sekcji Górnictwa Węgla Kamiennego NSZZ „Solidarność”, 21 października br.

AKCJA INFORMACYJNA SEKCJI POŻARNICTWA

W całym kraju na budynkach komend i pojazdach służbowych zawisły flagi i transparenty NSZZ „Solidarność”. Mając na uwadze wsparcie przygotowań do ogólnopolskiej manifestacji Solidarności pod hasłem „Marsz Godności”, Rada Krajowej Sekcji Pożarnictwa podjęła uchwałę o akcji informacyjnej, która polega w szczególności na oflagowaniu budynków komend i pojazdów służbowych, zamieszczaniu informacji o postulatach na terenie komend, ale także w mediach społecznościowych. Działania te rozpoczęły się 17 października br. na terenie całego kraju. Związkowcy domagają się między innymi waloryzacji uposażeń i wynagrodzeń na poziomie 20 proc. od przyszłego roku.

Rada Krajowej Sekcji Pożarnictwa NSZZ „Solidarność” zdecydowała również o skierowaniu petycji do ministra spraw wewnętrznych i administracji z postulatami z branży pożarnictwa. Strażacy z KSP za niezbędne uznali: urealnienie budżetów komend w zakresie wydatków rzeczowych, doetatyzowanie służby w związku z ciągłym wzrostem zakresu zadań realizowanych przez PSP, wdrożenie w życie zmian rozporządzenia o pełnieniu służby przez strażaków PSP, m.in. w zakresie rozliczania czasu służby strażaków skierowanych do szkół i ośrodków szkolenia, wdrożenie systemowych rozwiązań w zakresie wynagrodzeń pracowników cywilnych PSP, urealnienie siatki płac funkcjonariuszy i pracowników PSP w związku z ciągłym jej spłaszczaniem, urealnienie świadczeń socjalnych wypłacanych strażakom oraz zaliczenie do wysługi emerytalnej dodatkowej należności z tytułu wysługi lat proponowanej przez MSWiA.

UPAMIĘTNILI PROTEST GŁODOWY KOLEJARZY WE WROCŁAWIU



Fot. Marcin Raczkowski

W niedzielę, 23 października br., odbyły się uroczystości upamiętniające protest głodowy kolejarzy z 1980 r. Obchody rozpoczęła Msza św. w kaplicy Dworca Głównego we Wrocławiu.

Z udziałem członków Solidarności z całej Polski, ale też i grupy uczestników historycznego strajku, cześć bohaterom oddali pod pomnikiem św. Katarzyny przedstawiciele władz państwowych, kierownictwo PKP, Państwowej Inspekcji Pracy oraz Instytutu Pamięci Narodowej.

W imieniu prezydenta Andrzeja Dudy sekretarz stanu Andrzej Dera wręczył Złote Krzyże Zasługi: Barbarze Mischuk, Henrykowi Grymelowi i Markowi Kawale. Ponadto wręczono medale „Zasłużony dla NSZZ «Solidarność» na Kolei”. Protest głodowy kolejarzy odbył się w dniach 21-27 października 1980 r. we Wrocławiu. Spowodował, że duża część z blisko czterystutysięcznej załogi kolejarzy dołączyła do tworzącego się ruchu antykomunistycznego i rozpoczęła zakładanie Solidarności w Polskich Kolejach Państwowych.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

4.11.1981 – odbywa się spotkanie prymasa Józefa Glempa, Lecha Wałęsy oraz gen. Wojciecha Jaruzelskiego;

3.11.1984 – pogrzeb ks. Jerzego Popiełuszki w Warszawie;

4.11.1988 – odbywa się spotkanie Lecha Wałęsy z Margaret Thatcher;

7-26.11.2003 – odbywają się zorganizowane przez „S” „Ogólnopolskie Dni Protestu Przeciwko Antyspołecznej Polityce Rządu”.



Akcja protestacyjna pracowników
lubelskich DPS-ów

Fot. Region Śródkowowschodni NSZZ „Solidarność”

Czas upomnieć się o pracowników DPS

W Polsce działa blisko 900 DPS-ów, a perspektywa demograficzna wskazuje na to, że będzie ich przybywać. Mimo to pracownicy Domów Pomocy Społecznej **zdają się być grupą pomijaną**, by nie powiedzieć zapomnianą przez polityków. Dlatego Solidarność domaga się od rządzących m.in. zmian w ustawie o pomocy społecznej i finansowania wynagrodzeń pracowników sektora pomocy społecznej z budżetu państwa.

| Marcin Krzeszowiec |

Zgodnie z danymi GUS, według stanu na 31 grudnia 2021 r. na terenie całej Polski działało 897 Domów Pomocy Społecznej, które łącznie posiadały 84,2 tys. miejsc, a przebywało w nich 79,9 tys. mieszkańców. To nasi bliscy, nasze babcie i dziadkowie, matki i ojcowie; niejednokrotnie osoby samotne, ciężko schorowane, niepełnosprawne i tym samym potrzebujące całodobowej opieki. Taką pomoc niosą im pracow-

nicy DPS-ów: opiekunki, pielęgniarki, pokojowe, pracownicy socjalni i rehabilitanci.

I choć w debacie publicznej wśród najważniejszych wyzwań wymienia się problem starzejącego się społeczeństwa, wskazując przy tym na konieczność podnoszenie wydatków na służbę zdrowia, aktywizacji osób starszych; wspomina się o ogromnym wysiłku, jaki w czasie pandemii wykonali pracownicy zawodów medycznych – to o pracownikach Domów Pomocy Społecznej słyszy się z ust polityków i mediów niewiele, by nie powiedzieć wcale. W ostatnim czasie pracownicy wielu DPS-ów w całej Polsce przerwali to milczenie i weszli w spory zbiorowe z pracodawcą. W ostatnim czasie szczególnie głośno było o pracownikach lubelskich DPS-ów zrzeszonych w NSZZ „Solidarność”, którzy zorganizowali akcje protestacyjne przed starostwami powiatowymi i Urzędem Miasta Lublin. Spór o podwyżki wynagrodzeń trwa też w Domu Pomocy Społecznej w Legnicy czy w DPS-ach

nie powiedzieć dramatycznie niskich – jakie otrzymują osoby zajmujące się seniorami.

Problemy pracowników DPS

Braki kadrowe w Domach Pomocy Społecznej nie powinny nikogo dziwić. Pracownicy, którzy rozpoczynają pracę, często zarabiają niewiele więcej, niż wynosi minimalna krajowa. Często bywa i tak, że ich wynagrodzenie zasadnicze jest niższe od pensji minimalnej, co jest potem wyrównywane premiami i dodatkami. Biorąc pod uwagę, jak wymagająca i odpowiedzialna jest to praca – chętnych po prostu nie ma.

„Są sytuacje, że pracodawcy muszą wypłacać tzw. dodatek wyrównawczy do pensji, żeby pracownicy otrzymali minimalne wynagrodzenie. Zdarza się również, że wynagrodzenie zasadnicze pracowników jest niższe od minimalnej krajowej, bo pracodawcy zaliczają do tego wynagrodzenia np. premie regulaminowe” – alarmują związkowcy z Solidarności.

„O ile pracownicy ochrony zdrowia w ostatnich latach zostali docenieni finansowo za wykonywaną pracę (w tym pielęgniarki), to jeśli chodzi o pracowników pomocy społecznej, od lat jest to sektor zaniedbany i niedofinansowany” – wskazują związkowcy.

Pracownicy niemedyczni w DPS-ach czują się dyskryminowani również z powodu odmiennych stawek wynagrodzeń za pracę w godzinach nocnych. Solidarność zwraca bowiem uwagę, że aktualnie obowiązują inne stawki dla placówek służby zdrowia, a inne w jednostkach samorządowych. Ponadto w odróżnieniu od placówek medycznych pracownicy DPS-ów nie mają żadnego dodatku za pracę w niedziele i święta.

Model finansowania DPS

Zgodnie z ustawą o pomocy społecznej prowadzenie Domów Pomocy Społecznej o zasięgu ponadgminnym należy do zadań powiatu, natomiast prowadzenie DPS-ów o zasięgu gminnym jest zadaniem gminy. Wysockość środków na funkcjonowanie DPS-ów, w tym na wynagrodzenia pracowników, ustalają zatem władze gminne i powiatowe. DPS-y podlegające pod powiat są dodatkowo finansowane z budżetu państwa. O to, czy model finansowania DPS-ów powinien ulec zmianie, zapytaliśmy Małgorzatę Guz, koordynatorkę Zespołu NSZZ „Solidarność” Domów Pomocy Społecznej województwa lubelskiego.

– Kwestia finansowania DPS-ów to trudny temat. Ustawa obowiązująca od 2004 r. pokazała, że samorządy nie są w stanie tego udźwignąć. Niezrozumiałe jest dla mnie finansowanie pobytu podopiecznego przez małą gminę, która liczy np. 4 tys. mieszkańców. Taka gmina tego nie udźwignie, ale nie tylko małe gminy się z tym borykają. Przed 2004 r. podopieczny trafiał do DPS i za nim szły pieniądze. Teraz gmina musi

KRAJOWA SEKCJA PRACOWNIKÓW POMOCY SPOŁECZNEJ NSZZ „S” CHCE POWIĄZANIA WYNAGRODZEŃ PRACOWNIKÓW POMOCY SPOŁECZNEJ ZE ŚREDNIĄ KRAJOWĄ.

w województwie łódzkim. Sukcesem z kolei zakończyły się negocjacje Solidarności w Domu Pomocy Społecznej w Szczycinie, gdzie podpisano porozumienie płacowe czy w DPS w Lubsku. Do takich wystąpień będzie dochodziło coraz częściej za sprawą niskich wynagrodzeń – by

Kolejny problem dotyczy nierównego traktowania. Gdy personel zatrudniony w podmiotach leczniczych otrzymuje podwyżki, pracownicy wykonujących te same zadania w systemie opieki społecznej, czyli w DPS-ach – podwyżek nie otrzymują.

zastanowić się, czy ją stać na takie finansowanie. Gdyby pieniądze pochodziły z budżetu państwa i były zabezpieczone na taką działalność, to by się po drodze „nie rozeszły” na różne inne problemy. Cały system wymaga zmian ustawowych i prze-modelowania – oceniła Małgorzata Guz z DPS-u w Bończy.

Postulaty strony społecznej

Solidarność chce zmiany ustawy o pomocy społecznej, która ich zdaniem nie nadąża za przemianami społecznymi, demograficznymi i kulturowymi, a usługi opiekuńcze – jak podkreśla Solidarność – stają się niedostępne dla przeciętnego obywatela i kierowane są do coraz węższej grupy społeczeństwa.

Związkowcy wyrażają nadzieję, że przygotowywany przez rząd projekt ustawy o zmianie ustawy o pomocy społecznej oraz ustawy o działalności leczniczej, który został niedawno zamrożony, zostanie przebudowany na kształt propozycji Solidarności.

– Jak ludzie mają razem współpracować, jeżeli płace pielęgniarek będą kilkukrotnie wyższe w stosunku do naszych płac? Bez całego zespołu DPS nie będzie funkcjonował. Nie może być tak, że jedna grupa pracowników dostaje podwyżki, a cała reszta zostaje pominięta. U nas są pokojowe, które sprzątają, dbają o pacjenta, pomagają w karmieniu, tak samo jak salowe w szpitalu. Tych pracowników w ustawie nikt nie przewidział. Resort zabezpieczył dwie grupy: dyrektorów, by nadal mogli nimi być, oraz pielęgniarki. Takie propozycje spowodują dysharmonię i dezorganizację kadry przy jednoczesnej zbyt dużej różnicy w wynagrodzeniach pracowników. To będzie szkoda dla całej działalności DPS-ów – stwierdziła Małgorzata Guz z DPS-u w Bończy, której głos nie jest odosobniony.

Rada Krajowej Sekcji Pracowników Pomocy Społecznej za podstawo-

we postulaty, które powinny znaleźć się w ustawie, uznała: powiązanie wynagrodzeń pracowników pomocy społecznej ze średnią krajową, finansowanie wynagrodzeń pracowników sektora pomocy społecznej z budżetu państwa, objęcie pracowników medycznych zatrudnionych w DPS ustawą o minimalnym wynagrodzeniu pracowników medycznych, przyznanie pracownikom DPS dodatku za trudne lub uciążliwe warunki pracy oraz dodatku za pracę w niedziele i święta, a także wprowadzenie sprawiedliwych stawek za pracę w godzinach nocnych.

Negocjacje z rządem

Pierwszy krok poczyniono 12 września, kiedy to w warszawskiej siedzibie Komisji Krajowej NSZZ „S” odbyło się robocze spotkanie Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” w Domach Pomocy Społecznej. Powstał wówczas Krajowy Zespół Roboczy do spraw Pomocy Społecznej NSZZ „Solidarność”, który wypracował petycję do minister rodziny i polityki społecznej Marleny Małąg.

Następnie przedstawiciele organizacji zakładowych NSZZ „S” w Domach Pomocy Społecznej spotkali się 22 września w tym samym miejscu z sekretarzem stanu w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej Stanisławem Szwedem oraz dyrektorem Departamentu Pomocy i Integracji Społecznej w MRiPS Justyną Pawlak.



Resort zabezpieczył dwie grupy: dyrektorów, by nadal mogli nimi być, oraz pielęgniarki. Takie propozycje spowodują dysharmonię i dezorganizację kadry przy jednoczesnej zbyt dużej różnicy w wynagrodzeniach pracowników.

**MAŁGORZATA GUZ,
DPS w Bończy**

W trakcie rozmów związkowcy zwracali uwagę na nieakceptowalne ich zdaniem przepisy dotyczące DPS-ów.

– Zawody medyczne nie są uwzględniane w DPS-ach, a są uwzględniane np. w ZOL-ach. Uważamy, że przez to jesteśmy dyskryminowani – mówiła w czasie spotkania Kamila Cyrulik z DPS-u w Gorzycach.

Po tych rozmowach 11 października br. w Centrum Partnerstwa Społecznego „Dialog” przyjęto regulamin pracy Trójstronnego Zespołu Branżowego do spraw Pomocy Społecznej i omówiono kwestię wsparcia osób w kryzysie bezdomności. Podczas posiedzenia na współprzewodniczących

Zespołu wyznaczono ze strony rządowej ministra Stanisława Szwedę, ze strony pracodawców Teresę Hernik, a ze strony pracowników Zbigniewa Spendelę, przewodniczącego Krajowej Sekcji Pracowników Pomocy Społecznej NSZZ „Solidarność”.

– Mamy nadzieję, że

wraz ze wsparciem Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” uda się nam przekonać rządzących do uwzględnienia naszych postulatów – stwierdził Zbigniew Spendel.

W czasie, gdy wszystkie grupy zawodowe domagają się o podwyżek z powodu rosnących kosztów życia, istnieje ryzyko, że pracownicy Domów Pomocy Społecznej pozostaną niezauważeni. Pozostaje zatem mieć nadzieję, że politycy zainteresują się stanem DPS-ów szybciej, niżeli sami do nich trafią. **S**

OŚWIATOWA „S”:

Chcemy zmiany systemu wynagradzania

Solidarność organizuje 17 listopada w Warszawie protest pod hasłem „**Marsz Godności**”. Wśród najważniejszych postulatów Związku znalazł się również ten dotyczący podwyżek dla nauczycieli, o czym w audycji „Głos pracownika” mówił Ryszard Proksa, przewodniczący Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”.

Podwyżki wynagrodzeń, które zaproponował rząd, nie satysfakcjonują związkowców. – To nie jest nawet waloryzacja inflacyjna. To jest obniżenie wynagrodzeń w ciągu ostatnich 2-3 lat o ponad 20 proc., gdy uwzględnimy siłę nabywczą pieniądza, a więc nauczyciele zbiednieli. To, co teraz zaproponowano, jest szokujące, bo wszyscy wiemy, jak wysoka jest inflacja. Te 7,8 proc. podwyżki nawet w połowie nie rekompensuje strat nauczycieli. Dodatkowo podnoszenie płacy minimalnej spowodowało, że nauczyciel z dwoma fakultetami, wyższym wykształceniem otrzymuje minimalną płacę. Takiej sytuacji, jeśli chodzi o polską oświatę, jeszcze nie było – ocenił przewodniczący Proksa.

Czego oczekuje zatem oświatowa Solidarność? – Przede wszystkim re-

alizacji porozumienia z 2019 roku. Już wtedy stwierdziliśmy, że ten system jest zły i nie wytrzyma próby czasu. Niestety, premier i nowi ministrowie nie podjęli żadnych prób naprawienia systemu wynagradzania. Dlatego hasło, z którym idziemy na demonstrację, mówi wyraźnie: chcemy zmiany systemu wynagradzania. To, co się teraz dzieje, to łatanie dziury. Jeżeli nie zmienimy systemu finansowania edukacji, a później wynagradzania nauczycieli, to będziemy mieli kuriozalną sytuację – wskazał przewodniczący Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność”.

Czy związkowcy są otwarci na kompromis ze względu na trudną sytuację finansową państwa z powodu wojny na Ukrainie? – Byliśmy gotowi na kompromis, dopuszczaliśmy

nawet taką ewentualność, jak zmiana pensum czy dochodzenie przez parę lat do nowego systemu wynagradzania. Niestety, propozycja rządu była jedna – zwolnić 50 tysięcy nauczycieli, odebrać połowę funduszu socjalnego i innych dodatków, a my za to wam podwyższymy pensje proporcjonalnie do tego, co zaoszczędzimy na tych zwolnieniach. To była skandaliczna propozycja. Rząd nie chciał żadnego kompromisu – twierdził.

Szef oświatowej „S” skomentował także powrót do Sejmu projektu nowelizacji ustawy Prawo oświatowe, czyli tzw. Lex Czarnek 2.0. Projektu zakłada m.in. wzmocnienie roli kuratora oświaty.

– Jesteśmy za wzmocnieniem roli kuratora. Kurator powinien mieć nadzór nad szkołą, a samorządy powinny się zająć substancją oświatową, czyli prowadzeniem szkół w sensie materialnym. Minister, który odpowiada za merytorykę, powinien mieć nad tym nadzór. Organizacje pozarządowe powinny działać obok szkoły, a nie „przeszkadzać” w uczeniu dzieci – zaznaczył.

M.K.

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”



Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20**, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

Wysokie ceny energii to **realne zagrożenie** dla miejsc pracy

– Właściciele koncernów, mając na uwadze wysokie ceny energii w Polsce, mogą przenosić produkcję na inne kontynenty i przy tym po prostu zabijać nasze miejsca pracy – mówi **Bogdan Szozda**, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Metalowców NSZZ „S”, tłumacząc, jak ważna jest konieczność realizacji przez rząd pierwszego postulat „S”, czyli systemowego powstrzymania wzrostu cen energii.

Barbara Michałowska

MARSZ GODNOŚCI

Zdaniem Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” propozycje rządu nie chronią społeczeństwa przed ubóstwem energetycznym, nie chronią firm energochłonnych przed upadłością, a w kontekście wysokiej inflacji nie gwarantują podwyżek dla szeroko rozumianej sfery finansów publicznych. Nie dają też jasnej odpowiedzi, co dalej z emeryturami stażowymi. Dlatego Solidarność 17 listopada organizuje manifestację pod hasłem „Marsz Godności”.

Trzy najważniejsze postulaty

Komisja Krajowa ogłosiła, że podczas manifestacji 17 listopada w Warszawie NSZZ Solidarność będzie się domagać przede wszystkim:

- Systemowego powstrzymania wzrostu cen energii użytkowanej ze wszystkich rodzajów surowców i nośników;



Fot. M. Zeglinski

- Zapewnienia godziwego (systemowego) wzrostu wynagrodzeń pracowników w szeroko rozumianej sferze finansów publicznych;
- Przyjęcia ustawy dotyczącej tzw. emerytur stażowych. „S” domaga się maksymalnej ceny energii.

Rząd wprowadza skomplikowany system wsparcia dla poszczególnych firm, w tym firm energochłonnych, który jest pomocą publiczną i może zostać zakwestionowany przez Komisję Europejską. To oznacza upadłość znaczącej

OBAWIAMY SIĘ, ŻE JEŚLI RZĄD NIE PODEJMIE DZIAŁAŃ, KTÓRE BĘDĄ W JAKIMŚ STOPNIU NIWELOWAĆ WYSOKIE CENY NOŚNIKÓW ENERGII, TO BĘDIEMY MIELI PROBLEM Z UTRZYMANIEM MIEJSC PRACY NA TERENIE NASZEGO KRAJU.

części polskiego przemysłu i utratę nawet miliona miejsc pracy, o czym ostrzega Solidarność. Związek domaga się systemowego rozwiązania polegającego na ustaleniu maksymalnej ceny energii, jednakowej dla wszystkich, i wsparcia wytwórców energii, tak jak planuje to większość krajów Unii Europejskiej.

O tym, jak wysokie ceny mogą wpłynąć na liczbę miejsc pracy w takich branżach jak hutnictwo, motoryzacja czy przemysł lotniczy, mówi Bogdan Szozda, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Metalowców NSZZ „Solidarność”:

– Dla gałęzi przemysłu, które reprezentuje Krajowy Sekretariat Metalowców, pierwszy postulat jest bardzo istotny i ważny. Wysokie ceny energii, gazu ziemnego czy innych nośników, które mają duży wpływ na prowadzoną produkcję, powodują, że ta produkcja jest utrudniona, a być może niedługo będzie ulegała likwidacji. Pracodawcy twierdzą bowiem, że po prostu nie uniosą tak wysokich cen energii – mówi Bogdan Szozda.

Przekonuje również: – W Polsce oprócz przemysłu zbrojeniowego, który jest de facto państwowy, we wszystkich innych gałęziach przemysłu metalowego, np. w hutnictwie, motoryzacji czy przemyśle okrętowym, mamy globalnych graczy gospodarczych. Właściciele koncernów, mając na uwadze wysokie ceny energii w Polsce, mogą przenieść produkcję na inne kontynenty i przy tym po prostu zabijać nasze miejsca pracy.

Jak mówi przewodniczący Krajowego Sekretariatu Metalowców NSZZ „S”, dla pracowników to podstawowa sprawa. – Obawiamy się, że jeśli rząd nie podejmie działań,

które będą w jakimś stopniu niwelować wysokie ceny nośników energii, to będziemy mieli problem z utrzymaniem miejsc pracy na terenie naszego kraju. Dodatkowo nie wiadomo, co w zamian za to będziemy mogli dostać. Nigdy nie ma konkretnych propozycji, jeśli się likwiduje na przykład w hutnictwie duży, stary zakład pracy z dobrą tradycją. Nie ma wówczas żadnych gwarancji, że na to miejsce powstanie podmiot, który stworzy nowe miejsca pracy. Jeżeli nawet coś powstaje, to z niewielką liczbą miejsc pracy. Niewielu zwalnianych pracowników znajduje potem zatrudnienie w innym zawodzie czy innej branży – twierdzi.

Przekonuje też: – Te zagrożenia dla naszych pracowników i związkowców są bardzo realne, dlatego idziemy z hasłem systemowe-

go powstrzymania wzrostu cen energii po to, żeby domagać się konkretnej polityki polskiego rządu, która będzie chronić miejsca pracy. Zwłaszcza że od bardzo wielu lat domagamy się przygotowania przez rząd, nie tylko ten, bo zwracaliśmy się o to już do poprzednich ekip, tzw. polskiej polityki przemysłowej, która by bardzo szczegółowo określiła kierunki rozwoju gospodarki w naszym kraju.

Dla pracowników branż skupionych w Sekretariacie Metalowców istotny jest również trzeci postulat, który mówi o emeryturach stażowych. – Rzeczywiście wielu pracowników oczekuje rozwiązań, które by im umoż-

ZWIĄZEK DOMAGA SIĘ SYSTEMOWEGO ROZWIĄZANIA POLEGAJĄCEGO NA USTALENIU MAKSYMALNEJ CENY ENERGII, JEDNAKOWEJ DLA WSZYSTKICH I WSPARCIA WYTWÓRCÓW ENERGII, TAK JAK PLANUJE TO WIĘKSZOŚĆ KRAJÓW UE.

liwiły przejście na emeryturę na warunkach, które są określone w propozycjach dotyczących emerytur stażowych – mówi Bogdan Szozda. 

Solidarność w IPN **apeluje**

Członkowie Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Instytucie Pamięci Narodowej zaapelowali niedawno o to, by kierownictwo Instytutu pochyliło się nad problemami pracowników IPN, m.in. niskimi płacami. Instytut odpowiada, że średnie wynagrodzenie w IPN-ie wynosi 6430 zł brutto, a do tego dochodzą dodatki i nagrody. Wygląda na to, że Solidarność i kierownictwo IPN-u **będą miały w najbliższym czasie o czym rozmawiać.**

Barbara Michałowska

Organizacja NSZZ „Solidarność” w Instytucie Pamięci Narodowej została powołana do życia w październiku 2016 roku we Wrocławiu. „Bezpośrednim impulsem tego zrywu była zmiana Ustawy o IPN, w której niekorzystne zapisy, zakazujące pracownikom zrzeszać się w związkach zawodowych, zostały wykreślone przez ustawodawcę” – przekazują członkowie Solidarności w IPN.

Obecnie w Instytucie działa Organizacja Zakładowa, w ramach której funkcjonuje osiem Organizacji Oddziałowych – w Białymstoku, Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Poznaniu, Rzeszowie, Szczecinie i Warszawie oraz członkowie podlegający bezpośrednio jurysdykcji OZ.



Błędy w komunikacji

„Od samego początku funkcjonowania OZ w IPN jej celem nadrzędnym było uświadomienie pracodawcy, jak ważne są codzienne wzajemne relacje pomiędzy kadrą kierowniczą a pracownikami, a przede wszystkim przypomnienie i egzekwowanie, aby te relacje opierały się na wartościach etycznych, w szczególności poszanowania pracy oraz godności drugiego człowieka, w tym godziwej zapłaty za pracę i wzajemnego szacunku” – przekonują członkowie Organizacji Zakładowej w Instytucie Pamięci Narodowej. „Kolejnym fundamentem, budującym owe relacje, jest oczekiwanie od nas – pracowników, aby pracodawca stosował sprawiedliwe i jasne dla wszystkich zasady wynagradzania za pracę, oferował możliwość zdobywania nowych umiejętności, np. podczas

pracując osoby o różnym poziomie niepełnosprawności, w tym osoby głuchonieme. Niestety na przestrzeni ostatnich lat powyższe postulaty, pomimo wielu starań ze strony związku zawodowego, póki co spotykały się z umiarkowanym zrozumieniem. (...) Z przykrością należy stwierdzić, iż w instytucji powstałej na dziedzictwie Solidarności i dzięki jej staraniom przedstawiciele Solidarności i ich postulaty, zgłaszane w imieniu pracowników, są przez pracodawcę lekceważone” – przekonują związkowcy.

Zbyt niskie wynagrodzenia

O jakich problemach mowa? „Już od jakiegoś czasu zauważalny jest exodus pracowników, dla których oferowane wynagrodzenie jest zbyt niskie, aby byli w stanie pokryć swoje comiesięczne zobowiązania.

wszystkim ludziom doświadczeni, doskonale wykształceni wieloletni pracownicy Instytutu, którzy swoim zaangażowaniem i pracą budowali dorobek instytucji, a teraz stracili już nadzieję, że «dobra zmiana» dościsnie także IPN, a przede wszystkim ich samych oraz ich rodziny. To rozgoryczenie jest tym większe, zważywszy na fakt, że pensja zasadnicza pracownika ze stażem 15-20-letnim potrafi być niższa niż ta, którą aktualnie Instytut oferuje osobom nowo zatrudnionym” – wymieniają związkowcy.

Problemy rozwiązywane na bieżąco

Innego zdania jest kierownictwo Instytutu. „Ewentualne problemy komunikacyjne, które pojawiają się w Instytucie Pamięci Narodowej, mają charakter incydentalny i są rozwiązywane na bieżąco. Kierownictwo IPN przykładą dużą wagę do jakości i sposobu komunikacji w relacjach przełożony – podwładny. Warto dodać, że w IPN działa samodzielne stanowisko do spraw relacji z Pracownikami, dzięki czemu każdy Pracownik, niezależnie do tego, czy pracuje w Centrali, czy też w jednym z 11 oddziałów Instytutu, może zgłaszać pojawiające się problemy w relacjach z przełożonymi i liczyć na ich rozwiązanie” – odpowiada rzecznik prasowy Instytutu Pamięci Narodowej dr Rafał Leśkiewicz.

Tłumaczy, że średnie wynagrodzenie w Instytucie Pamięci Narodowej według danych ze sprawozdania RB-70 o zatrudnieniu i wynagrodzeniach za drugi kwartał tego roku wynosi 6430 zł brutto. Według danych rzecznika, w maju i czerwcu br. 74 proc. pracowników IPN otrzymało decyzje zmieniające warunki pracy i płacy.

„Po dwuletnim okresie pandemii, w 2022 r. został przywrócony 3-procentowy fundusz nagród, który

„POSTAWIENI NIEJAKO POD ŚCIANĄ PRACOWNICY ODCHODZĄ NA LEPIJ PŁATNE POSADY, POMIMO TEGO IŻ PRACA W INSTYTUCIE BYŁA DLA NICH NOBILITACJĄ I ZASZCZYTEM”

szkoleń kierunkowych, a także zaproponował ścieżkę awansu, która dawałaby wszystkim równe szanse i była skuteczną formą motywowania pracowników Instytutu w ich codziennych obowiązkach” – dodają. Twierdzą, że z perspektywy osób zatrudnionych największym zagrożeniem dla funkcjonowania każdej instytucji są błędy w komunikacji na linii przełożony – pracownik. „W Instytucie jest to tym bardziej ważne z racji tego, iż w Centrali IPN

Dodatkowym utrudnieniem jest także to, iż zatrudnieni mają problemy z uzyskaniem zgody prezesa IPN na podjęcie dodatkowej pracy, co jest wymogiem ustawowym, a podjęcie pracy bez takiej zgody jest złamaniem regulaminu pracy, co wiąże się oczywiście z groźbą zwolnienia dyscyplinarnego. Postawieni niejako pod ścianą pracownicy odchodzą na lepiej płatne posady, pomimo tego iż praca w Instytucie była dla nich nobilitacją i zaszczytem. Są to przede

zgodnie z wewnętrznymi regulacjami Prezesa IPN, zatwierdzonymi przez związki zawodowe, jest rozdysponowywany min. 2 razy w roku, wśród Pracowników, którzy przez wzorowe wypełnianie swoich obowiązków, przejawianie inicjatywy w pracy oraz podnoszenie jej wydajności przyczyniają się szczególnie do wykonywania zadań oraz celów postawionych przed Instytutem” – informuje rzecznik.

Dodatkowo, jak przekazuje, budżet IPN w 2021 r. przewidywał przyznanie specjalnych dodatków motywacyjnych dla pracowników Instytutu, z terminem wykorzystania do listopada 2022 r. „W związku z powyższym 98 proc. Pracowników Instytutu otrzymało w 2022 r. specjalne dodatki motywacyjne. Umiejętności i kompetencje Pracowników zostały docenione przez przełożonych i tym samym wypłacono uprawnionym Pracownikom: w kwietniu 2022 r. dodatek w wysokości 1500 zł brutto; w lipcu 2022 r. dodatek w wysokości 2300 zł brutto. Kolejne dodatki motywacyjne zostaną wypłacone na początku listopada w wysokości ok. 700 zł brutto na etat” – przekonuje dr Leśkiewicz.

Incydentalne braki zgody na podjęcie innego zajęcia

„Dodatkową formą nagradzania Pracowników są comiesięczne nagrody Prezesa za ukończone projekty. W danym miesiącu typowanych jest minimum 6 Pracowników, którzy realizowali lub odpowiadali merytorycznie za realizację zakończonego projektu. W ramach powyższego każdemu wyróżnionemu Pracownikowi wypłacana jest nagroda w wysokości 8 tys. brutto” – wymienia rzecznik IPN.

Z kolei braki zgód na podejmowanie innego zajęcia zawodowego jego zdaniem są incydentalne. „Zezwolenia na podjęcie innego zajęcia zawodowego otrzymuje zdecydowana

większość Pracowników występujących o taką zgodę. Kierownictwo Instytutu dostrzega, że zdobywane doświadczenie w równoległych miejscach pracy wpływa na wszechstronną wiedzę Pracowników, co pozwala realizować wyznaczone cele i misję Instytutu” – przekonuje.

rze do ujednolicenia wynagrodzeń na tożsamyh stanowiskach w całym Instytucie, tj. Centrali, oddziałach i delegaturach.

Dodatkowo pragnę poinformować, że w IPN na bieżąco są analizowane wynagrodzenia Pracowników, co pozwala w trakcie roku budże-

WEDŁUG DANYCH RZECZNIKA PRASOWEGO IPN, W MAJU I CZERWCU BR. 74 PROC. PRACOWNIKÓW IPN OTRZYMAŁO DECYZJE ZMIENIAJĄCE WARUNKI PRACY I PŁACY.

Zapewnia, że odejścia z pracy Pracowników są spowodowane między innymi przejściami na emeryturę bądź chęcią poprawienia lub zmiany sytuacji bytowej. W miejscach odchodzących Pracowników są zatrudniane nowe osoby, a IPN – jak mówi – nie ma problemów z brakiem kandydatów do pracy.

„Prezes IPN od pierwszego miesiąca swojej kadencji wprowadził cotygodniowe spotkania z kadrą kierowniczą Instytutu, a także pozostaje w regularnym kontakcie z dyrektorami oddziałów i delegatur. Po raz drugi w swojej kadencji dokonuje regularnych, skierowanych na spotkania z Pracownikami wizyt we wszystkich (!) oddziałach i delegaturach. Spotyka się wówczas ze wszystkimi zainteresowanymi Pracownikami, podczas otwartych spotkań, podejmując dyskusję na żywotne tematy Instytutu (z płacami łącznie)” – informuje rzecznik. Dodaje, że w projekcie ustawy budżetowej na rok 2023 zaplanowano wzrost wynagrodzeń w IPN o 7,8 proc.

„Strategia Prezesa IPN dr. Karola Nawrockiego w zakresie HR zmie-

rowanego dokonywać indywidualnych zmian wynagrodzeń, w związku z awansami lub zmianą zakresu obowiązków”.

Solidarność wystąpi z propozycjami

„Przed Organizacją Zakładową działającą w IPN jest jeszcze wiele pracy, wiele rozmów, wiele prób dotarcia do świadomości osób odpowiedzialnych za losy blisko dwóch i pół tysiąca pracowników Instytutu, dla których obecna sytuacja staje się coraz trudniejsza, często bez wyjścia” – mówią z kolei związkowcy. „Na zewnątrz Instytut jest postrzegany jako miejsce, w którym zarabia się godnie, ale niestety jest to jedynie mit. Oczywiście są lepiej i gorzej wynagradzani pracownicy, niestety tych drugich jest zdecydowanie więcej, stąd też w najbliższym czasie Komisja Zakładowa wystąpi do pracodawcy z adekwatnymi propozycjami porozumienia ws. podwyżek pensji dla pracowników Instytutu Pamięci Narodowej” – dodają. **S**



Tadeusz Płużański

Boje o „Inkę”

W Wołominie Komitet Rewitalizacji chce zmienić ulicę imienia Danuty Siedzikówny, ps. „Inka”, na przedwojenną Księżęcą. To nie pierwsza walka o bohaterską sanitariuszkę 5. Wileńskiej Brygady AK.

W 2013 r. pomnik „Inki” został oblany czerwoną farbą w krakowskim patriotycznym parku im. Henryka Jordana. Farbą zniszczono także postument, na którym wypisane są słowa: „Zachowałam się jak trzeba...”.

W 2019 r. „Inka” przegrała z wymiarem sprawiedliwości we Wschowie. Wcześniej stowarzyszenie „Patriotyczny Głógów” brało udział w uroczystościach nadania Szkole Podstawowej w Starych Drzewcach imienia Danuty Siedzikówny, a ks. Jarosław Wąsowicz подарował szkole pamiątkową tablicę ze srebrnym sercem „Inki”.

Pod opisem wydarzenia na portalu informacyjnym elka.pl znalazły się komentarze: „Ta Inka była sanitariuszką w bandzie i zamiast ratować, to zabijała”. „To ma być przykład? Przecież ona brała udział w zabijaniu Polaków”.

Stowarzyszenie złożyło w prokuraturze zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa. Młodzi patrioci mieli nadzieję na wygraną, choć składany rok wcześniej podobny wniosek w sprawie mjr. Hieronima Dekutowskiego, ps. „Zapora”, prokuratura odrzuciła.

Tym razem „Patriotyczny Głógów” był uzbrojony w opinie ekspertów. Wiceprezes IPN prof. Krzysztof Szwagrzyk napisał, że walka „Inki” „o wolność Polski stanowi jeden z najpiękniejszych przykładów poświęcenia Ojczyźnie”.

„Brała udział w wielu akcjach oddziału, zadziwiając swoją ofiarnością i poświęceniem (opatrywała zarów-

no partyzantów, jak i rannych żołnierzy i milicjantów”) – podkreślił prof. Piotr Niwiński z Uniwersytetu Gdańskiego.

A zdaniem Jacka Pawłowicza, dyrektora Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL w Warszawie, „takie kłamliwe informacje może rozposzechniać tylko osoba, która nie zna prawdy i historii, ale karmi się nienawiścią”.

Opinie autorytetów nie pomogły – prokuratura umorzyła śledztwo z powodu niewykrycia sprawców.

Była jeszcze Puszcza Białowieska. W 2017 r. odsłonięto tu pomnik „Inki”. W miejscu szczególnym – na terenie dawnej leśniczówki Guszczewina, gdzie Danuta Siedzikówna urodziła się i wychowała. Tymczasem patronem szkoły w pobliskiej Narewce pozostawał Aleksander Wołkowycy, który w czasie okupacji niemieckiej miał zadenuncjować mamę „Inki” – Eugenię Siedzik. Za współpracę z Armią Krajową kobieta została w 1943 r. rozstrzelana przez Niemców w lesie pod Białymstokiem. Białorusin Wołkowycy – nauczyciel szkoły w Narewce – został następnie konfidentem sowieckim, a w grudniu 1944 r. wstąpił do Polskiej Partii Robotniczej. 17 kwietnia 1945 r. zastrzelił go oddział mjr. Zygmunta Szendzielarza, ps. „Łupaszka”.

Trwająca wiele lat walka o to, aby Wołkowycy nie był patronem szkoły w Narewce (komunistę broniła liczna na tych terenach ludność białoruska), ostatecznie zakończyła się sukcesem. „Inka” wygrała. Oby tak stało się również w Wołominie. **S**

W sierpniu 2022 r. portal

 **ty**sol.pl

odwiedziło więcej realnych użytkowników niż portale
niezalezna.pl, salon24.pl, polityka.pl, wpolityce.pl.



Dziękujemy za zaufanie.

Dane firmy badawczej Gemius



Waldemar Biniecki

Kto lobbuje za Polską w ważnych stolicach?

Na naszych oczach rozgrywa się wojna o suwerenność krajów Międzymorza. Polska stała się liderem pomocy dla Ukrainy po USA i Wielkiej Brytanii. Niemcy bezpardonowo blokują przepływy środków finansowych z Brukseli do Warszawy. Koszty tej pomocy ponoszą zwykli Polacy. W Waszyngtonie właśnie teraz rozstrzyga się kwestia, jaką opcję wybierze USA przed ostatecznym odejściem na Pacyfik. Czy będą to Niemcy czy kraje Międzymorza z Polską na czele? Kto lobbuje za Polską w Waszyngtonie? Czy wystarczająco przestudiowaliśmy przypadek Ignacego Jana Paderewskiego i jego lobbingu w celu wskrzeszenia Polski? Polscy geopolitycy i znani publicyści piszą książki snujące wizje wielkiej Polski, ale nigdy w ich publikacjach nie padają słowa: polska diaspora lub Polonia. Czy wszyscy w Polsce nie widzą roli Polonii amerykańskiej i jej lidera mistrza Paderewskiego w odzyskaniu niepodległości? Wynikiem trzyletniej pracy Ignacego Jana Paderewskiego w Stanach Zjednoczonych była rekrutacja ponad 22 000 ochotników do Armii Polskiej we Francji, tzw. Błękitnej Armii, dowodzonej przez gen. Józefa Hallera. Istotny jest także fakt, że Paderewski dysponował imponującą infrastrukturą społeczną, a mianowicie setkami działaczy polonijnych i organizacjami, które uznały autorytet „mistrza” i podporządkowały się jego przewodnictwu, oraz prasą polonijną. Paderewski stworzył wokół „polskiej sprawy” olbrzymie zaplecze intelektualne i finansowe. Wygłosił ponad 340 przemówień, własnoręcznie napisał tysiące listów do ważnych osobistości życia amerykańskiego. Ważne były zabiegi dyplomatyczne polskich organizacji, a przede wszystkim osobisty wpływ

Ignacego Jana Paderewskiego i jego przyjaźń z prezydentem Stanów Zjednoczonych Thomasem Woodrowem Wilsonem. Polska potrzebuje podobnych działań teraz, ale nic się w tej kwestii nie dzieje. Kto rozmawia z kongresmenami, kto zasypuje ich listami, e-mailami? Kto pisze artykuły do prasy amerykańskiej? Jeśli Niemcy zbudują Europę bez państw narodowych i podporządkują je sobie, łamiąc europejskie traktaty, będzie już za późno na lamenty. W USA, Niemczech, Francji i w Wielkiej Brytanii musi powstać propolski lobbujący walczący o polską suwerenność. Miejmy nadzieję, że zdają sobie z tego sprawę polskie elity. Od wstąpienia Polski do Unii Europejskiej możemy zauważyć, że zainteresowanie Polonią w Polsce znacznie spadło. Drastycznie zaprzestano prac badawczych nad Polonią, więc polska klasa polityczna niewiele o nas wie. Wiedza o Polonii jest wręcz negatywna i ciągle negatywnie stymulowana przez głupawe filmy, jak i powierzchowne programy rozrastającej się armii ludzi w Polsce, którzy „zajmują się Polonią”. Polonia najlepiej rozwija się nad Wisłą. Oni tam pracują dla Polski i Polonii od 8 do 16. Jak wyjaśnił mi pewien liberalny dyplomata z Krakowa, wektory polityki zagranicznej zmieniły się po 2004 roku z zainteresowania diasporami na zastąpienie ich zagadnieniami multikulturalnymi. Czas wyrwać się z postmagdalenkowych oparów absurdu, że 1/3 polskiego narodu ma być wyłączona z ingerencji w polską politykę. Jako dziennikarz reprezentujący 20 milionów Polaków mieszkających poza granicami Polski mam święty obowiązek o tym przypominać i właśnie to robię. Nihil novi sine communi consensu. **S**

Dane nam było SŁOŃCA ZAĆMIENIE...

Niedawne zaćmienie Słońca – w Polsce widoczne jako częściowe – było największym w tym tysiącleciu zaćmieniem naszej gwiazdy dziennej. Księżyc przesłonił Słońce nad Polską **w 40 procentach**. I choć zaćmienie Słońca nad Wisłą oglądamy niewiele, a całkowite zdarzają się raz na grubo ponad 100 lat, przyzwyczajmy się do ich coraz częstszego widoku. Już za trzy lata będziemy mogli oglądać zaćmienia co rok lub dwa lata do końca dekady. W 2026 roku Księżyc zasłoni Słońce nad Polską prawie w 80 procentach.

Wojciech Kulecki

Zdjęcie zaćmienia Słońca uzyskane przy pomocy odpowiednich technik: filtrów polaryzacyjnych i czasu naświetlania

Tegoroczne zaćmienie nad Polską odbyło się przy zachmurzonym niebie, ale dzięki temu obserwować je mogli również ci, którzy do takich obserwacji zupełnie się nie przygotowali. Nadgryzione przez Księżyc Słońce nie oślepiło tak mocno, umożliwiając spojrzenie nań gołym okiem bez użycia filtrów. Z pewnością za-uważą to okuliści, którzy zwykle po zaćmieniach informowali o większej liczbie pacjentów zgłaszających się do nich ze „słoneczną ślepotą”.

Jak to jest, że Hiszpanie, południowi Amerykanie czy choćby Chińczycy mają większe szczęście do całkowitych zaćmień Słońca niż Polacy? Cała rzecz w naszym położeniu. Całkowite zaćmienia Słońca najczęściej zdarzają się w okolicach międzyzwrotnikowych. Jeżeli Księżyc przesłania naszą dzienną gwiazdę, nad Europą zwykle widzimy tylko obrzeża zjawiska, czyli właśnie zaćmienie częściowe – jedno z najczęściej spotykanych zaćmień Słońca w ogóle.

Dwa pozostałe typy to zaćmienia całkowite i obrączkowe. To ostatnie zdarza się najrzadziej, bo wymaga nie tylko precyzyjnego ustawienia Księżyca, Ziemi i Słońca w jednej linii, tak, żeby cień naszego naturalnego satelity padał na planetę, ale również tego, żeby

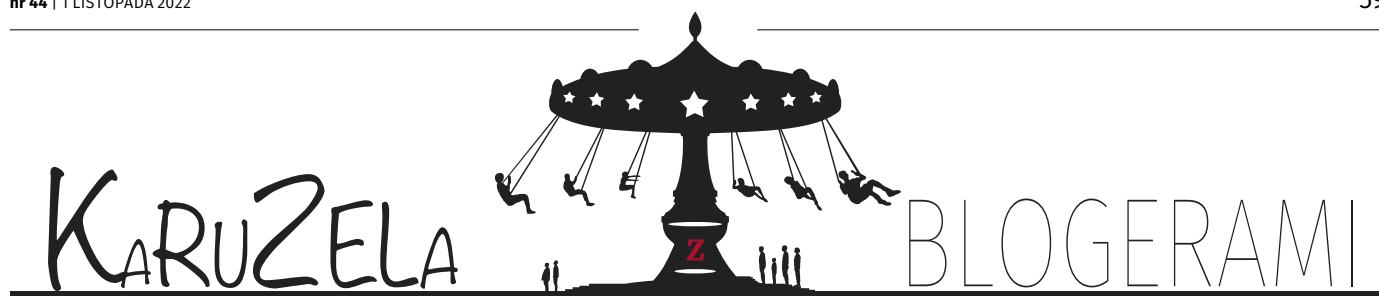
Księżyc znajdował się w swoim apogeum, czyli punkcie orbity najbardziej oddalonym od Ziemi. Jego tarcza jest wówczas tak mała, że nie może zasłonić całego Słońca, jednak powoduje pojawienie się na niebie pięknej obręczy, wielu obserwatorom przypominającej najpiękniejsze klejnoty.

Wielkość tarczy ziemskiego Księżyca i odległość jego orbity czyni nas w Układzie Słonecznym prawdziwymi szczęściarzami.

Kiedy dochodzi do zaćmienia, za księżycowym globem znika cała tarcza słoneczna, dzięki czemu widzimy słoneczną atmosferę, czyli tzw. koronę słoneczną. Jeszcze na przełomie XIX i XX wieku rzesze astronomów badających naszą gwiazdę musiały czekać (bywało, że i kilka lat), żeby zobaczyć, co się dzieje tuż nad powierzchnią gwiazdy.

Z czasem w obserwatoriach astronomicznych pojawiły się koronografy, czyli instrumenty umożliwiające zasłonięcie tarczy słonecznej wewnątrz teleskopu. Choć takie obserwacje dają nam nieograniczone możliwości, nie ma w nich tego samego romantyzmu, jaki jest w prawdziwym zaćmieniu słonecznym. Nawet częściowym – takim, jakie widzieliśmy w ostatni wtorek października. **S**





GRZEGORZ J. „BOB DENARD” KAŁUŻA

ZAĆMIENIE SŁOŃCA TO ZJAWISKO NATURALNE

25 PAŹDZIERNIKA W POLSCE OBSERWOWALIŚMY częściowe zaćmienie Słońca. To zjawisko naturalne, wynikłe z praw astronomii. Tego dnia też kanclerz Olaf Scholz wygłosił przemówienie o konieczności budowy nowego planu Marshalla dla odbudowy Ukrainy. To ten sam kanclerz, który odmówił Ukrainie realnej pomocy militarnej w wojnie z Rosją i którego rząd chroni Rosję przed daleko idącymi sankcjami. Niemiecka ściema jest też zjawiskiem naturalnym, wynikłym z oportunistycznej tradycji epoki po drugiej wojnie światowej. Ta dwoistość przejawia się w całej niemieckiej polityce zagranicznej. To kraj, który nominalnie uznaje swoją odpowiedzialność za zbrodnie i zniszczenia podczas drugiej wojny światowej, a równocześnie bez zażenowania odmawia Polsce reparacji wojennych. Czegoż jednak oczekiwać po państwie, które równolegle wysyła na Tajwan delegację posłów Bundestagu z zapewnieniami o wsparciu dla niezależności wyspy od Chin kontynentalnych i swojego kanclerza Olafa Scholza do Pekinu, aby zapewniał, że dla Niemiec tylko Chińska Republika Ludowa jest partnerem. Komunistyczne Chiny uznają

Tajpej za zbuntowaną prowincję, grożąc zbrojnym podbojem. Tak samo wygląda niemiecka obecność w NATO. Kraj, któremu pobyt wojsk amerykańskich i brytyjskich podczas zimnej wojny zapewnił przetrwanie w obliczu potężnych sił Północnej Grupy Wojsk Sowieckich w Polsce i NRD, dziś uważa obecność oddziałów USA i brytyjskich na kontynencie za zbędne, a sobie rezerwuje prawo do „specjalnych stosunków” z Rosją. Realia to rurociągi Nord Stream 1 i 2, a całe gadanie o unijnej solidarności energetycznej to tylko zakusy na przymus pomocy Niemcom – w razie braku gazu – ze strony bardziej przewidujących krajów. Niemcy traktują całą Europę jako swoje zaplecze gospodarcze i źródło taniej siły roboczej. Aby zachować ten status, uważają, że mają prawo do blokowania rozwoju i bezpieczeństwa takich krajów jak Polska. Stąd dywersja polityczna w postaci wspierania opozycji poprzez finansowe naciski rządów Unii Europejskiej. Można wręcz uznać, że elity Niemiec zaakceptowały ofertę Aleksandra Dugina podziału kontynentu na część rosyjską i niemiecką, z likwidacją niepodległych państw

Europy Środkowej i uznania prawa Niemiec do trwałego przewodnictwa w Unii Europejskiej Zachodu Europy. Ten powrót do bismarckowskiego podziału z czasów I wojny światowej tłumaczy absurdalne tytułowanie Rosji „drogim sąsiadem” w mediach niemieckich. Gdy Niemiec używa pojęcia „europejski”, to myśli „niemiecki”. Stąd bezwzględność wobec problemów finansowych Grecji oraz groźby wobec obejmującej władzę prawicy we Włoszech i Szwecji. Niemiecka niełojalność wobec reszty Europy na rzecz Rosji jest zapowiedzią takiej samej postawy w globalnym konflikcie chińsko-amerykańskim. Niemcy będą emisariuszem interesów Chin, udając sojusznika USA. Każdy kraj Europy Środkowej, który zaufa Niemcom, znajdzie u siebie kapitał i wpływy Rosji, a każdy kraj Zachodu, który popełni ten błąd, będzie skazany na wpływy gospodarcze i polityczne komunistycznych Chin. Niemcy to kraj nieustannego etycznego zaćmienia, chorobliwego egoizmu. Oby ich postawa wobec Polski, kraju, którego polityczna rewolta Solidarności umożliwiła zjednoczenie Niemiec, była przestrogą dla reszty świata. **S**

PRAWO

PRZESZUKANIE mieszkania

Niedawno miałem wizytę urzędnika skarbowego, który domagał się zapłacenia przeze mnie jakichś starych zaległości z tytułu niezapłaconego OC. Kiedy objaśniłem, że powyższa kwestia była już przeze mnie wyjaśniona z Funduszem Gwarancyjnym, a poza tym i tak nie posiadam żadnego majątku, zagroził mi, że jeśli nie zapłacę, to i tak przeprowadzi egzekucję w mieszkaniu, a jeśli odmówię wpuszczenia go do mieszkania, to wezwie ślusarza i w ten sposób dostanie się do środka. **Według mnie urzędnik nie ma prawa wejść do mieszkania bez mojej zgody**, bo: po pierwsze – nie jest to moje mieszkanie, a po drugie – chroni mnie konstytucja. Czy mam rację?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Odnosząc się do poruszonej przez Pana kwestii nienaruszalności mieszkania i ochrony tego prawa przez Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej, to rzeczywiście art. 50 Konstytucji RP potwierdza, że zapewnia się nienaruszalność mieszkania. W tej kwestii muszę się z Panem zgodzić, niemniej jednak takie przeszukiwanie mieszkania, pomieszczenia lub pojazdu może się odbyć, lecz tylko w przypadkach określonych w ustawie i w sposób w niej wyraźnie określony. Taką ustawą dopuszczającą otwarcie i przeszukiwanie np. mieszkania jest właśnie ustawa z 17 czerwca 1966 r. o postępowaniu egzekucyjnym w administracji (t.j. Dz.U. z 2022 r. poz. 479. ze zm.). W powyższej ustawie w art. 47 ustawodawca wskazał, że jeżeli cel egzekucji prowadzonej w sprawie należności pieniężnej lub wydania rzeczy tego wymaga, organ egzekucyjny zarządzi otwarcie środków transportu zobowiązanego,

lokali i innych pomieszczeń zajmowanych przez zobowiązanego oraz schowków w tych środkach, lokalach i pomieszczeniach. Przeszukiwanie rzeczy, środków transportu, lokali i innych pomieszczeń oraz schowków dokonuje komisja powołana przez organ egzekucyjny. Z dokonanych czynności spisuje się protokół, który niezwłocznie przekazuje się zobowiązanemu. Zakończeniem czynności jest zabezpieczenie przeszukiwanego środka transportu, pomieszczenia lub lokalu. Zarządzenie, o którym mowa powyżej, doręcza się zobowiązanemu. Warto zapamiętać, że wspomniane zarządzenie jest elementem niezbędnym, by można było dokonać czynności przeszukiwania czy otwar-

cia lokalu. Nie jest bowiem tak, że poborca skarbowy czy egzekutor dokonując czynności na miejscu u zobowiązanego, może w każdym momencie sam zdecydować o otwarciu czy to lokalu, czy innego pomieszczenia. Aby zatem wszcząć przeszukiwanie, organ egzekucyjny musi wydać zarządzenie w formie pisemnej, które należy doręczyć zobowiązanemu. Na powyższe zarządzenie nie przysługuje zażalenie, nie jest bowiem zaskarżalne, ale tak jak w przypadku innych czynności egzekucyjnych zobowiązany może skorzystać z instytucji skargi na czynności egzekucyjne. Na koniec muszę jeszcze dodać za orzecznictwem sądów, że kwestię otwarcia lokali

NIE WYSTARCZY
JEDNORAZOWE
NIEWPUSTCZENIE EGZEKUTORA
DO MIESZKANIA CZY
KILKUKROTNE, A NAWET
KILKUNASTOKROTNE
NIEZASTANIE ZOBOWIĄZANEGO
W DOMU, BY MÓC OD RAZU
SIĘGAĆ PO INSTYTUCJĘ
PRZYMUSOWEGO OTWARCIA
LOKALU.

i innych pomieszczeń traktuje się wyjątkowo poważnie. Chcę przez to powiedzieć, że nie wystarczy jedno-razowe niewpuszczenie egzekutora

do mieszkania czy kilkakrotne, a nawet kilkunastokrotne niezastanie zobowiązanego w domu, by móc od razu sięgać po instytucję przy-

musowego otwarcia lokalu. Zachowanie zobowiązanego musi mieć charakter uporczywego uchylania się od zapłaty. **S**

PLANOWANIE URLOPÓW WYPOCZYNKOWYCH

Urlop wypoczynkowy służy pracownikom do regeneracji sił, które zostały zużyte podczas pracy. Bez wątpienia przemęczenie wpływa negatywnie nie tylko na sytuację pracownika, ale może również stanowić zagrożenie dla innych osób (współpracowników oraz osób postronnych). Stąd też pogląd, w myśl którego przepisy związane z urlopami wypoczynkowymi mieszczą się w szeroko pojętych regulacjach bezpieczeństwa i higieny pracy.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

KONSEKWENCJĄ TAKIEGO PODEJŚCIA BYŁOBY

uznanie, że tak jak w przypadku innych kwestii dotyczących BHP, np. korzystania z odzieży ochronnej czy poddawania się badaniom profilaktycznym, pracodawca miałby prawo wydawać pracownikom wiążące polecenia dotyczące urlopu wypoczynkowego. W szczególności dotyczyłoby to jednostronnego decydowania o terminie jego rozpoczęcia i zakończenia.

Oczywiście takie spojrzenie idzie zdecydowanie zbyt daleko. Faktycznie kwestia zmęczenia pracą ma związek z BHP, jednak urlop wypoczynkowy ma także inne, dużo szersze znaczenie. Urlop zapewnia bowiem również możliwość realizacji przez pracownika jego innych potrzeb (niż sam wąsko rozumiany wypoczynek), np. spędzenia czasu z rodziną, rozwijania jego pasji i zainteresowań czy też wykonywania innych funkcji (np. społecznie użytecznych). Stąd też wybór okresu

trwania urlopu nie może być uzależniony tylko od woli pracodawcy.

Jednocześnie należy mieć na uwadze to, że nieobecność w pracy danej osoby może wpływać na funkcjonowanie innych pracowników (ich zakres zadań), a nawet całego zakładu pracy.

Stąd też, uwzględniając powyższe, ustawodawca przyjął regulacje, które w kontekście wyboru terminu urlopu wypoczynkowego mają na celu zrównoważenie interesów pracownika i pracodawcy. Zatem przede wszystkim urlopy powinny być udzielane zgodnie z planem urlopów. Dokument ten co prawda tworzy pracodawca, ale musi przy tym wziąć pod uwagę nie tylko konieczność zapewnienia normalnego toku pracy, ale także wniośki pracowników (art. 163 § 1 kp). Konstrukcja ta wskazuje więc, że co do zasady pracodawca nie może wyznaczyć terminu urlopu cał-

kowiec w oderwaniu od wniosku pracownika.

Przewidziana jest także możliwość udzielania urlopów bez tworzenia planu (przy czym jeżeli u pracodawcy działa organizacja związkowa, musi wyrazić na to zgodę). Wówczas pracodawca każdorazowo na bieżąco podejmuje decyzje o udzieleniu urlopu wypoczynkowego w terminie ustalonym w porozumieniu z pracownikiem (art. 163 § 2 kp). W praktyce oznacza to, że pracownicy zwracają się z wnioskami na bieżąco, a nie z góry „rozpisują” urlopy na cały rok.

Warto także wskazać na sytuacje wyjątkowe, to znaczy takie, w których któraś ze stron stosunku pracy praktycznie jednostronnie określa termin urlopu. W przypadku pracowników dotyczy to rodziców, którzy mogą skutecznie żądać udzielenia urlopu wypoczynkowego bezpośrednio po zakończeniu urlopu macierzyńskiego (art. 163 § 3 kp). Ponadto pracownik może skorzystać także z tzw. urlopu na żądanie (art. 167² kp).

Z kolei pracodawca ma prawo wyznaczyć urlop pracownikowi w okresie jego wypowiedzenia (art. 167¹ kp) – niezależnie czy wypowiedzenie słożył pracownik, czy pracodawca. **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

SPORT

KONIEC KARIERY

Francka Ribéry'ego

21 października o oficjalnym zawieszeniu butów na kołku poinformował Franck Ribéry. 39-letni francuski skrzydłowy ostatnio zmagał się z poważnymi problemami z kolanem. Dzień później przed meczem ligowym jego Salernitany ze Spezią Calcio kibice zgotowali mu **godne pożegnanie**, na którym piłkarz nie mógł ukryć też wzruszenia.

| Łukasz Bobruk |

Zatrzymuje się piłka, ale nie moje uczucia do niej. Dziękuję wszystkim za tę wspaniałą przygodę – napisał Ribéry w mediach społecznościowych. „Niekontrolowane emocje. Ten piękny sport będzie tęsknić za Tobą” – tak na Twitterze pożegnano Francuza na oficjalnym profilu włoskiej Serie A. Arjen Robben, z którym Ribéry tworzył w Bayernie znakomity duet skrzydłowych, znany jako „Robbery”, napisał: „Dziękuję za wszystko, przyjacielu! Przebywanie z Tobą na boisku i poza nim zawsze było wielką przyjemnością. Możesz być naprawdę dumny ze swoich osiągnięć. Bycie częścią duetu «Robbery» zawsze było i będzie dla mnie zaszczytem. Ciesz się czasem spędzonym z rodziną i do zobaczenia”. Natomiast Robert Lewandowski, który występował z nim w bawarskim klubie w latach 2014-2019, opublikował na Instagramie następujący komentarz: „Franck, to była przyjemność i zaszczyt grać z Tobą w tej samej drużynie. Powodzenia”.

Franck Henry Pierre Ribéry urodził się 7 kwietnia 1983 roku w Boulogne-sur-Mer. Gdy miał 2 lata, uległ poważnemu wypadkowi samochodowemu, po którym pozostała mu charakterystyczna szrama na policzku. Mimo iż w dzieciństwie uważano go za brzydka i przezywano z powodu wyglądu, piłkarz nigdy nie zdecydował się na operację plastyczną. Przeciwnie, zawsze uważał, że blizna dodaje mu siły i charakteru. I te cechy doprowadziły do tego, że swą piłkarską karierę może zaliczyć do bardzo udanych.

A zaczął ją w lokalnym klubie ku Conti Boulogne. Następnie był w akademii Lille, lecz tam zrezygnowano z niego z powodu problemów behawioralnych. Choć sam piłkarz twierdził, że został odsunięty z powodu... wzrostu (obecnie mierzy 170 cm). Zatem w wieku 16 lat znalazł się w US Boulogne, gdzie zadebiutował w „do-

rosłej” piłce. Do 2004 roku występował na trzecim poziomie rozgrywek, także w barwach Olympique Alès i Stade Brestois 29. W międzyczasie przez kilka miesięcy pracował z ojcem jako robotnik budowlany. Praca ta strasznie go męczyła, ale Ribéry zacisnął zęby, nie załamał się i w 2004 roku trafił do FC Metz, w którym zadebiutował w Ligue 1. Po 22 meczach, dwóch golach i trzech asystach dla „Kasztanowych”, po pół roku został kupiony za 5 milionów euro przez Galatasaray Stambuł. Tam

zagrał kolejne pół sezonu. Tylko tyle, ponieważ mu nie płacili. W 17 spotkaniach dla „Cimbom” strzelił gola i pięciokrotnie asystował, ponadto zyskał u kibiców przydomek „Ferrari-béry”, gdyż imponował nieprzeciętną szybkością. Do tego wywalczył swoje pierwsze trofeum – Puchar Turcji.

Latem 2005 roku wrócił do ojczyzny, lecz tym razem na jej po-

W 2013 ROKU
RIBÉRY WYGRAŁ
WSZYSTKO,
CO MOŻLIWE, I AŻ
DZIWNIE, ŻE NIE
OTRZYMAŁ
WÓWCZAS ZŁOTEJ
PIŁKI.



✓
Łzy wzruszenia
Franck Ribéry'ego podczas
pożegnania z piłką nożną w meczu
Serie A pomiędzy US Salernitana 1919
i Spezią Calcio; Stadio Arechi, Salerno,
Włochy, 22 października 2022 r.

ładnie. W Olympique Marsylia jego kariera nabrała jeszcze większego rozpędu. Zaczął od wygrania nieistniejącego już Pucharu Intertoto, kilkakrotnie wybierano go piłkarzem miesiąca ligi francuskiej, doczekał się debiutu w reprezentacji. Łącznie w 90 meczach dla klubu z Lazurówego Wybrzeża zdobył 18 goli i zaliczył 20 asyst. Po dwóch latach postanowił ponownie wybrać się za granicę. Ale bliżej niż do Turcji. Konkretnie do Niemiec. Jeszcze konkretniej – do Bayernu, gdzie spędził aż 12 lat i był to jego zdecydowanie najlepszy okres w karierze. Latem 2008 roku został drugim zagranicznym graczem, który otrzymał tytuł Piłkarza Roku w Niemczech. Był współtwórcą wielu sukcesów bawarskiego zespołu: dziewięciu mistrzostw kraju, sześciu pucharów i czterech superpucharów, a także Pucharu Ligi 2007, którego był królem strzelców (3 bramki). Zagrał w Bayernie 425 spotkań, co jest drugim wynikiem, jeśli chodzi o obcokrajowców (więcej ma tylko David Alaba). Strzelił 124 bramki i zanotował 182 asysty, do tego trzykrotnie zostawał najlepszym asystentem sezonu w Bundeslidze. Szczególny był dla niego rok 2013, w którym wygrał

wszystko, co było możliwe, włącznie z Ligą Mistrzów (asysta w finale wygranym 2:1 z Borussią Dortmund), Superpucharem Europy (gol w wygranym po rzutach karnych finale z Chelsea) i klubowym mistrzostwem świata (najlepszy piłkarz turnieju). Ponadto był uznany za najlepszego piłkarza sezonu w Bundeslidze. Wiele mówiło się o tym, że za rok 2013 Ribéry'emu Złota Piłka należała się jak psu miska. Lecz nagrodę tę otrzymał Cristiano Ronaldo. W każdym razie było to najlepsze 12 lat kariery Francuza, choć mogło być jeszcze lepiej, gdyby nie kontuzje.

W 2019 roku rozpoczął się włoski etap kariery „człowieka z blizną”, który okazał się być finalnym. Ribéry zasilił Fiorentinę, gdzie uznano go za najlepszego piłkarza sezonu 2019/2020. W 51 spotkaniach strzelił 5 goli i dziesięciokrotnie asystował. Dwa lata później przeszedł do Salernitany, gdzie łącznie zano-

tował 25 występów i 3 asysty. W tym roku z powodu coraz liczniejszych kontuzji zdołał rozegrać tylko jeden oficjalny mecz. A ostatnią bramkę w karierze zdobył w meczu towarzyskim z... Wieczystą Kraków.

Przyzwoite występy notował również w reprezentacji Francji, dla której w latach 2006-2014 rozegrał 81 meczów i strzelił 16 goli. Pierwszy z nich okazał się arcyważny, gdyż wyrównał stan spotkania 1/8 finału Mundialu 2006 z Hiszpanią, wygranego 3:1. Z Niemiec wrócił z wicemistrzostwem świata. Wystąpił również na nieudanych dla „Trójkolorowych” Euro 2008 i Mundialu 2010, a także na Euro 2012, gdzie zakończył udział na ćwierćfinale. Z Mundialu 2014 wykluczyła go kontuzja, a niedługo potem, tłumacząc się względami osobistymi, wycofał się z gry w reprezentacji.

GORLIWY MUZUŁMANIN Ribéry (przyjął islam pod wpływem żony i dostał imię Bilal) miał bardzo udaną karierę piłkarską. Nie zmieniła tego nawet afera z 2010 roku, kiedy razem

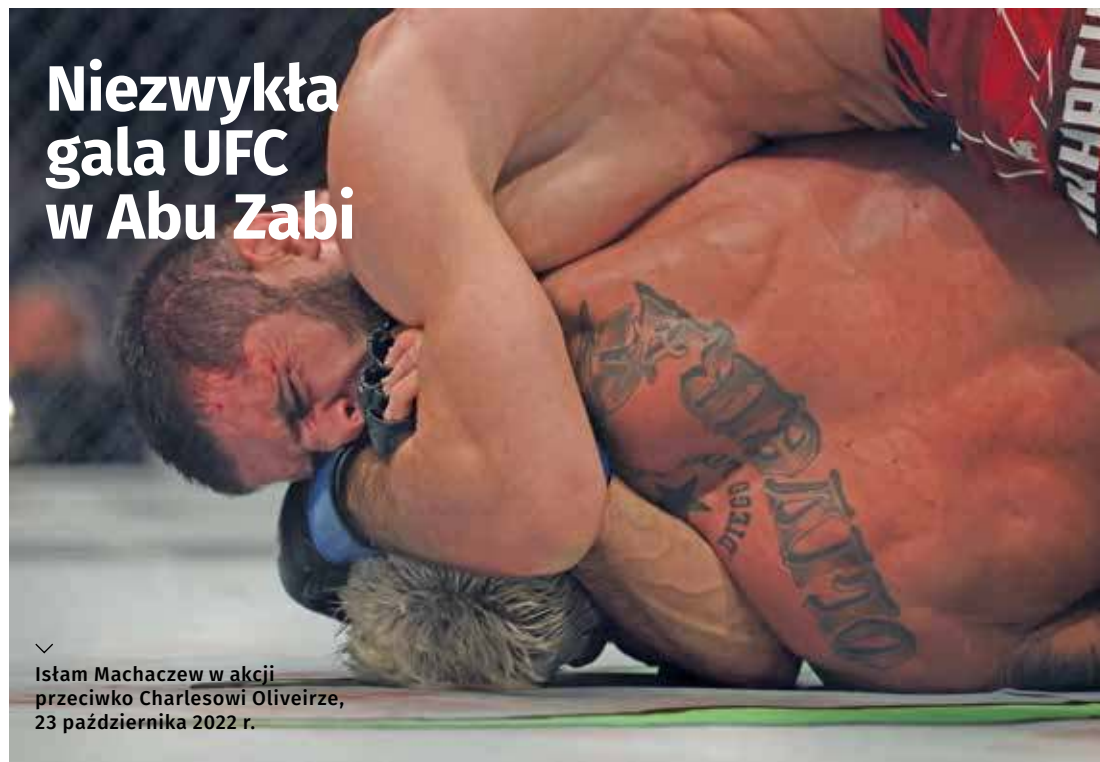
z Karimem Benzemą mieli korzystać z usług nieletniej prostytutki. Ostatecznie obaj zostali uniewinnieni, gdyż nie wiedzieli o jej wieku. W każdym razie ten skrzydłowy może być dumny ze swych piłkarskich osiągnięć i służyć jako wzór determinacji i charakteru, szczególnie w sytuacji, gdy wszyscy

W BAYERNIE MONACHIUM RIBÉRY SPĘDZIŁ AŻ 12 LAT PEŁNYCH SUKCESÓW.

rzucają mu kłody pod nogi. Teraz będzie w Salernitanie dyrektorem technicznym, mówi się również, że ma zamiar zostać trenerem.

Zatem życzymy mu powodzenia i merci, Franck, za lata spędzone na boisku! **S**

Niezwykła gala UFC w Abu Zabi



Fot. Christopher Pike / Reuters / FORUM

▼
Islam Machaczew w akcji przeciwko Charlesowi Oliveirze, 23 października 2022 r.

Za nami niezwykle emocjonująca gala UFC 280 w Abu Zabi, w czasie której wyłoniono nowego mistrza kategorii lekkiej – został nim Dagestańczyk Islam Machaczew. Niestety dla polskich kibiców Mateusz Gamrot nie poradził sobie w starciu z Beneilem Dariusem.

Marcin Krzeszowiec

NA GALI UFC 280 W ABU ZABI, KTÓRA ODBYWAŁA się 22 października, Mateusz Gamrot (21-2-0, 1 NC) musiał uznać wyższość pochodzącego z Iranu Amerykanina Beneila Dariusha (22-4-1).

W czasie walki Dariush wielokrotnie bronił próby obalenia ze strony Gamrota, a w ostatniej rundzie trafił go lewym sierpowym w czasie, gdy Polak wyprowadzał kopnięcie. Gamrot po ciosie na szczękę upadł na deski i błyskawicznie zaatakował nogi przeciwnika. Udało mu się jeszcze sprowadzić Amerykanina do parteru, ale ten punkt nie mógł odwrócić losów tego starcia.

Dariush zwyciężył jednogłośnie decyzją sędziów (30-27, 30-27, 29-28) i tym samym odsunął w czasie marzenia Polaka o mistrzowskiej walce o pas UFC. To ósme zwycięstwo z rzędu Amerykanina, co stawia

go na pierwszym miejscu w kolejce pretendentów do walki o pas wagi lekkiej. Na gorąco po starciu w oktagonie Dariush zadedykował walkę swoim rodakom w Iranie. „Wiem, że walczyście o wolność i chcę, żebyście wiedzieli, że modlimy się za was i kochamy was” – powiedział.

W kolejnej walce Amerykanin Sean O'Malley (16-1-0, 1 NC) skrzyżował rękawice z Rosjaninem Piotrem Janem (16-4-0). Jeszcze przed walką na konferencji prasowej Sean O'Malley poczynił uwagę na temat niskiego wzrostu Rosjanina, a ten nie pozostał mu dłużny. Piotr Jan nazwał Amerykanina „pudlem” i przyrównał go do prostytutki ze względu na różowe afro O'Malleya. Walkę niejednogłośnie decyzją sędziów wygrał Amerykanin (28-29, 29-28, 29-28). Po walce O'Malley

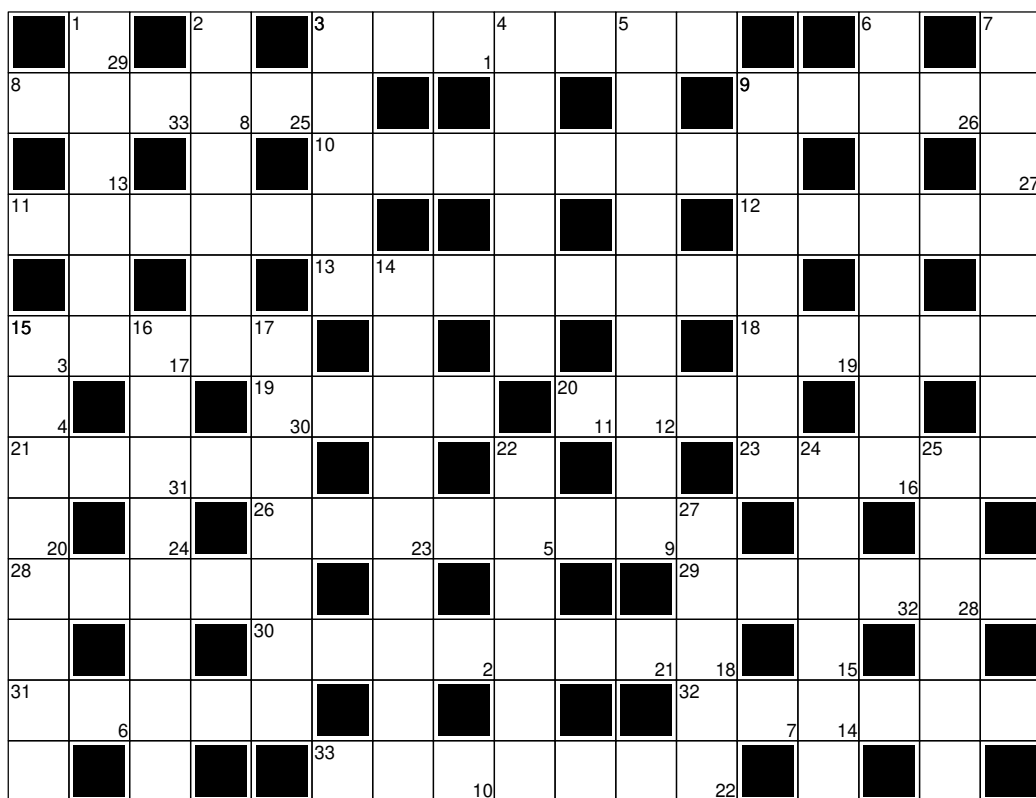
nie wydawał się być przekonany o swoim zwycięstwie.

W przedostatnim starciu zmierzili się ze sobą Jamajczyk Aljamain Sterling (22-3-0) i Amerykanin T.J. Dillashaw (18-5-0). Stawką był pas mistrzowski w kategorii koguciej, który należał do Sterlinga. Jamajczyk pozostał mistrzem, odnosząc zwycięstwo przez techniczny nokaut w drugiej rundzie. W czasie pojedyn-

ku Dillashaw odniósł kontuzję i nie mógł walczyć lewą ręką, co musiało przesądzić o wyniku tego starcia. Sędzia zdecydował przerwać walkę, gdy Amerykanin przyjmował kolejne ciosy w parterze, na które nie odpowiadał.

Wisienką na torcie była walka wieczoru, w której Islam Machaczew (23-1-0) pokonał Brazylijczyka Charlesa Oliveirę (33-9-0, 1 NC). W drugiej rundzie pojedynku Brazylijczyk przyjął prawy sierpowy na szczękę i padł na deski. W odróżnieniu od wcześniejszych rywali Oliveiry Dagestańczyk natychmiast do niego doskoczył i zapiął duszenie trójkątne rękami. Brazylijczyk odklepał, a nowym mistrzem w kategorii lekkiej UFC (do 70 kg) został Islam Machaczew. Po walce Dagestańczyk nie krył wzruszenia: „Bóg zawsze daje mi więcej niż to, o co proszę” – mówił. Islam powiedział także, że chce walczyć z Alexandrem Volkanovskim – mistrzem kategorii piórkowej, który wszedł do oktagonu i zgodził się na pojedynek. **S**

KRZYŻÓWKA



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą rozwiązanie - przysłowie polskie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33

Poziomo:

3 działko wodne **8** połączenie różnych elementów **9** cugle, lejce **10** złośliwy duszek **11** cieszy wędkarza **12** niejedna w klasie **13** tło plastyczne sztuki **15** szelest **18** dziki pies australijski **19** służył do narkozy **20** miejsce zetknięcia **21** wgłębienie pod stawem ramiennym **23** świadectwo kontroli technicznej **26** lampa obrazowa

28 zuch, śmieciek **29** równik magnetyczny **30** żołnierz pełniący stałą służbę przy oficerze **31** na czele wyścigu **32** korpulencja, puszystość **33** chroni kopyto konia

Pionowo:

1 wynik dzielenia **2** nocny odpoczynek **3** przystąpienie do umowy **4** zdradza cudzoziemca **5** szosowe, torowe lub

przełajowe **6** symulowanie **7** jednostka napięcia elektrycznego **9** kawałek mięsa w zupie **14** środek barwiący na ciemny kolor **15** narzędzie tynkarza **16** wicherzyciel, podżegacz **17** serce elektrowni jądrowej **22** część trąbki lub papierosa **24** Leonid, legenda polskiego żeglarstwa **25** zabarwienie niebieskofioletowe **27** nadaje połysk obuwiu

TYGODNIK Solidarności

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji:

ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail:

redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax:

22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego

numeru „TS” na stronie:

www.tysol.pl

Prezes zarządu:

Michał Ossowski

Redaktor naczelny:

Michał Ossowski

m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:

Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek

tel. 22 882 27 80

Dziennikarze:

tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak,

Mateusz Kosiński, Barbara Michałowska,

Marlena Nowakowska, Jakub Pacan,

Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Waldemar Biniński, Marek Jan Chodakiewicz,

Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski,

Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa,

Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski,

Rafał Woś

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Paweł Gabrys-Kurowski,

Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz,

Jakub Szmít, Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie

zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów

oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu:

Konrad Wernicki

tel. 510 075 689, e-mail:

k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk,

ul. Wały Piastowskie 24

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

du. Już rozumiem, że kto pod kim
dotki kopie, sam w nie wpada...
grabie nie były konieczne...



c e z a r y k r y s t o p a

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa,
ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com
numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: **tysoł.pl**;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- II kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- I półrocze – 130,00 zł (od TS nr 1 do TS nr 26)
- III kwartał – 65,00 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 60,00 zł (12 wydań)
- II półrocze – 125,00 zł (od TS nr 27 do TS nr 51/52)

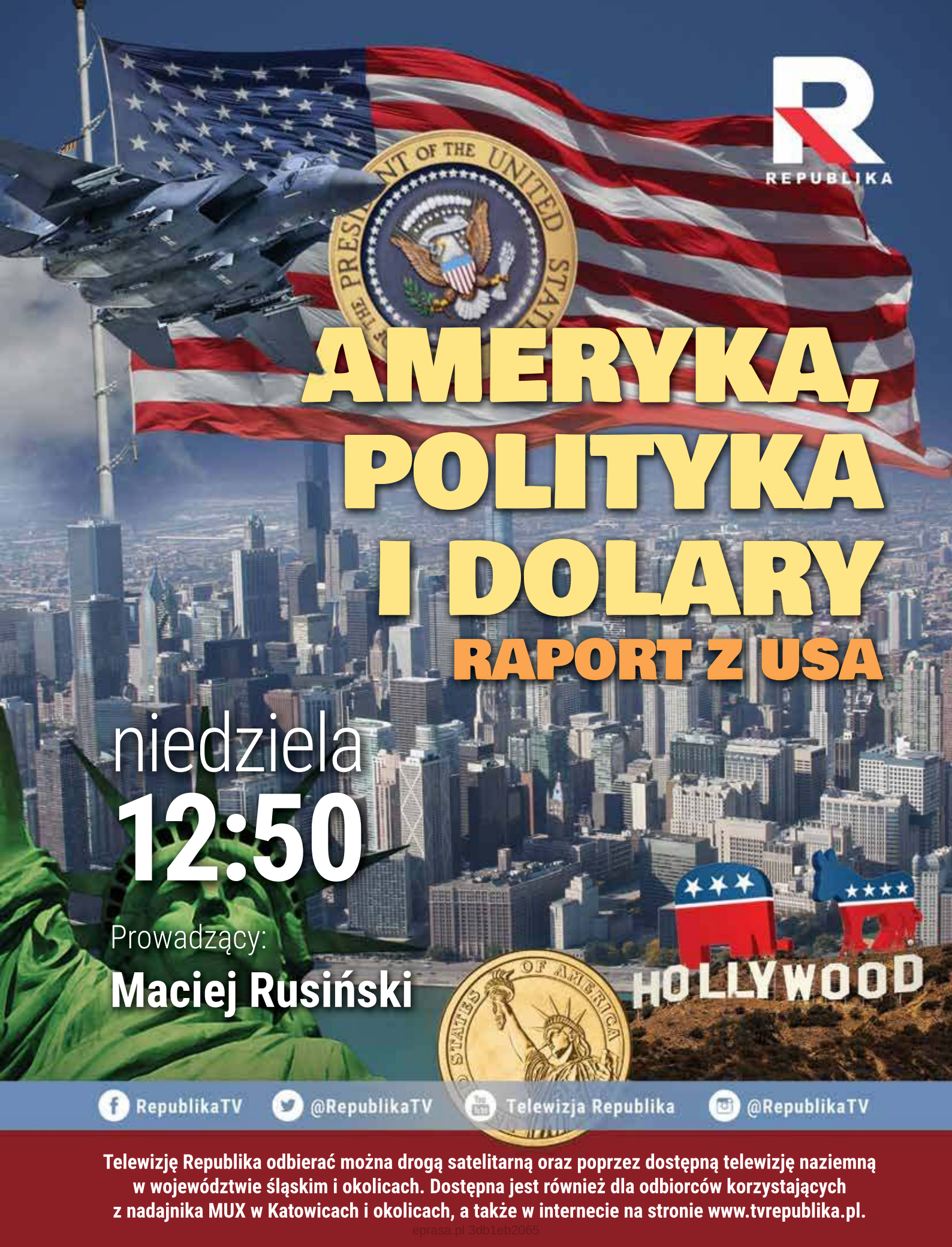
Roczna prenumerata – 255,00 zł

Prenumerata na terenie EU

- Roczna prenumerata – 200 euro
– przesyłka priorytetowa

Przy większych zamówieniach
cena podlega indywidualnej
negotacji.

Koszty wysyłki ponosi wydawca.



AMERYKA, POLITYKA I DOLARY

RAPORT Z USA

niedziela
12:50

Prowadzący:

Maciej Rusiński



HOLLYWOOD



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Telewizję Republika odbierać można drogą satelitarną oraz poprzez dostępną telewizję naziemną w województwie śląskim i okolicach. Dostępna jest również dla odbiorców korzystających z nadajnika MUX w Katowicach i okolicach, a także w internecie na stronie www.tvrepublika.pl.

MARSZ GODNOŚCI

NSZZ

Solidarność

ŻĄDA **3xP**

Powstrzymania wzrostu
cen energii!

Podniesienia wynagrodzeń w sferze
finansów publicznych!

Przyjęcia ustawy dot.
emerytur stażowych!

WARSZAWA
17 LISTOPADA
GODZ. 12.00

WWW.MARSZGODNOSCI.PL